



Barbara Hannay



Wymarzona randka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Patrz, patrz - szepnęła Molly, kiedy mężczyzna i kobieta na ekranie telewizora ruszyli w przeciwne strony mostu westminsterskiego. - Za moment on się obejrzy...

Siedząca na drugim końcu kanapy Karli sięgnęła po garść popcornu.

- To moja ulubiona scena. Big Ben wybija godzinę. On... cholera, nie umiem powstrzymać łez... on staje, obraca się... Widzisz jego spojrzenie?

- Pełne miłości. Naprawdę ją kocha.

Molly wydmuchała nos. Wspaniały mężczyzna na moście czeka, aż kobieta się obejrzy. Karli przycisnęła do piersi poduszkę.

- Pobiegnie za nią.

- Nie. Teraz jej ruch. Jeśli się nie obejrzy, to znaczy, że go nie kocha.

Czerwony piętrowy autobus zatrzymuje się na przystanku; bohaterka wsiada. Kamera ponownie pokazuje udręczoną twarz mężczyzny.

- Będzie smutne zakończenie?

Molly zacisnęła wargi, żeby nic nie zdradzić. Kamera odjeżdża, na ekranie pojawiają się srebrzysta wstęga Tamizy, pałac westminsterski, Big Ben oraz samotna postać na moście. Odgłosy ruchu ulicznego cichną, rozlegają się dźwięki skrzypiec.

Molly widziała film kilkanaście razy, mimo to łzy ciekły jej po policzkach.

Po paru sekundach, które wydają się wiecznością, autobus staje. Ze środka wysiada kobieta w długim futrze. Kochankowie z rozpostartymi ramionami zaczynają biec ku sobie, wreszcie padają sobie w objęcia.

- Całkiem niezłe - przyznała Karli.

- Niezłe? - Molly pociągnęła nosem. - Wyraz twarzy Christiana, kiedy sądzi, że już nigdy nie zobaczy Vanessy, powinien przejść do historii kinematografii. A Londyn... to chyba najbardziej romantyczne miasto na świecie.

- A nie Paryż? - Karli ponownie sięgnęła po popcorn.

- Paryż? Daleko mu do Londynu.

- Przyznaj się, Mol. Kręcą cię Anglicy.

Ignorując słowa przyjaciółki, Molly wyłączyła telewizor i podeszła do okna. Księżyc zalewał srebrzystym blaskiem wysokie sosny na cyplu oraz gładką tafłę Morza Koralowego.

- Jedno wiem na pewno. Tak romantycznej miłości nigdy nie przeżyję. Zwłaszcza na naszej wyspie.

- Może nie mamy Big Bena ani mostu westminsterskiego, ale księżyc nad zatoką Picnic jest magiczny. Właśnie tam Jimbo mi się oświadczył...

- Wy jesteście wyjątkowi. Już w przedszkolu trzymaliście się za rączki. Wszyscy wiedzieli, że kiedyś się pobierzecie.

- Niedobrze, gdy mąż spędza pół życia na kuzurze.

- Fakt. - Molly przeszła do kuchni. - Nie powinnam oglądać tego filmu. Zawsze potem marzy mi się Londyn.

- Nie wystarczy Sydney lub Brisbane?

Molly wzniosła oczy do sufitu. Czy jakiegokolwiek australijskie miasto mogło się równać ze stolicą Anglii? Londyn - jego historia, architektura, tradycje - fascynował ją od lat. Uwielbiała nazwy londyńskich ulic, placów, dzielnic: Portobello, Serpentine, Piccadilly, Battersea.

- Ja bym wolała Stany - oznajmiła Karli. - Jimbo obiecał zabrać mnie do Las Vegas.

- Kiedy?

- Żebym to wiedziała! Jak się wzbogacimy.

- U mnie też krucho z forszą. Spłata kredytu hipotecznego pochłania wszystkie oszczędności. A hotele w Londynie sporo kosztują. Sprawdzałam w internecie.

- A gdybyś wynajęła swój dom?

Molly wzdrygnęła się na myśl o obcych ludziach mieszkających w domu, który od ponad pół wieku należał do jej babci.

- Albo zamieniła się z kimś? Ustalasz termin, wybierasz najlepszą ofertę... Moja kuzynka z Cairns zamieniła się z parą Duńczyków. Była zachwycona.

- Hm. - Po plecach Molly przebiegł dreszcz.

Patrick Knight popatrzył na stos papierów na biurku, a potem na zegarek. Już ósma, a czeka go jeszcze sporo roboty. Napisał SMS-a: „Przepraszam, Angelo. Dziś nie dam rady, jestem zawalony robotą. Możemy się umówić na piątek? P.”

Wzdychając ciężko, przysunął kolejną teczkę.

Na skutek globalnego kryzysu ekscytująca praca w bankowości stała się źródłem stresu. Miał wrażenie, jakby pracował w strefie wojennej. Wielu kolegów odeszło lub zostało zwolnionych. Niektórzy przeżyli załamanie nerwowe. On pracował za trzech. Już nie cieszyły go pochwały szefa. Coraz częściej zadawał sobie pytanie, po co tak haruje.

Nie miał żadnego życia prywatnego. Nie miał kiedy cieszyć się ślicznym domem na Alice Grove ani spotykać z dziewczyną. To cud, że w ogóle zdołał poznać Angelę. Podejrzewał jednak, że długo z nim nie wytrzyma.

A książka? Obiecał sobie, że w wolnym czasie będzie pisał powieść. W wolnym czasie? Dobrze sobie! Cholera, któregoś dnia obudzi się blady, zestresowany, będzie miał pięćdziesiąt lat i...

Zabrzęczała komórka. Przeczytał wiadomość od Angeli. „Piątek odpada, inne dni też. Rezygnuję. Żegnaj, mój miły. Ange”. Zaklął pod nosem, lecz się nie zdziwił. Jutro wyśle Angeli trzy tuziny róż, choć to zapewne nie pomoże.

Ogarnęła go złość. Odsunął krzesło od biurka, wstał i zaczął przemierzać pokój. Gabinet przypominał więzienie. Patrick rozejrzał się wkoło. Tak, był więzieniem! Czuł nieprzepartą chęć, żeby wyłamać kraty, uciec gdzieś daleko. Nagle jego wzrok padł na stary globus. Zbliżywszy się, zakreślił kula. Pojadę tam, gdzie wskaże mój palec, pomyślał. Liczył na coś egzotycznego, Tahiti albo Rio de Janeiro.

Globus się zatrzymał. Palec spoczywał na małej wysepce u wschodniego wybrzeża Australii. Magnetic Island.

Nigdy o takim miejscu nie słyszał. Postanowił sprawdzić je w internecie. Wrócił do biurka.

Hm, palmy, biały piasek, turkusowe morze. Może wyspa Magnetic niewiele się różni od Tahiti? I wtem u dołu strony dojrzał: „Wakacyjna zamiana domów”. Kliknął.

„Wyspa Magnetic, stan Queensland, Australia. Dom (salon, dwie sypialnie, kuchnia). Położenie: wśród zieleni, na cyplu, z widokiem na morze. W pobliżu mnóstwo

pięknych zatoczek. Niedaleko Wielka Rafa Koralowa. Można żeglować, nurkować, latać na paralotni. Preferowany termin: od 1 kwietnia na trzy - cztery miesiące. Preferowane miejsce: Londyn".

Patrick uśmiechnął się pod nosem. Wyobraził sobie siebie na drugim końcu świata. Pływa wśród kolorowych ryb, leży w cieniu palmy na hamaku, obserwuje Australijki w skąpych bikini, pisze porywający kryminał...

Nie bujaj w obłokach! Z niechęcią sięgnął po plik dokumentów, ale nie był w stanie skupić się na liczbach. Zamiast tego pisał w myślach własne ogłoszenie:

„Wakacyjna zamiana domów. Londyn, Anglia. Uroczy dom (trzy sypialnie) w luksusowej dzielnicy Chelsea. Blisko do metra, do restauracji oraz muzeów i galerii. Preferowany termin: trzy miesiące (kwiecień/maj do czerwiec/lipiec). Preferowane miejsce: Queensland, Australia".

Dwie i pół godziny później odłożył ostatnią teczkę. I podjął decyzję. Pojedzie. Wywrwie się z Londynu. Jutro z samego rana umówi się z szefem na rozmowę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Fru!

Hej, Patrick!

Nie mogę uwierzyć, że będę w Anglii za nieco ponad dobę. Jestem spakowana, chałupa lśni czystością. Przygotowałam ci świeżą pościel. Mam nadzieję, że lubisz kolor granatowy. Zamierzałam wstawić kwiaty do wazonu, ale bałam się, że zwiędną, zanim przyjedziesz.

Klucz zostawię pod donicą przy kuchennych drzwiach. Nie bój się. Tu mieszkają sami uczciwi ludzie i nikt nie zamyka drzwi na klucz. Na wszelki wypadek (odpukać!) drugą parę zostawię w recepcji ośrodka Sapphire, w którym do wczoraj pracowałam. Pracowałam - czas przeszedł. Jak to miło brzmi! Zastąpi mnie Jill, córka właściciela, którą trochę podszkoliłam.

Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałam pomieszkać w Londynie. Jestem taka pod-ekscytowana. Tej nocy pewnie oka nie zmrużę.

A ty? Uporałeś się z pracą? Przyjaciele urządzili ci przyjęcie pożegnalne? Mnie moi urządzili wczoraj; nie wiem, co zrobię z wszystkimi prezentami.

Aha, śmiało korzystaj z mojego samochodu. Wprawdzie to gruchot, ale jeździ. I nie przejmuj się, że jest niezarejestrowany. Na wyspie nie trzeba rejestrować aut, chyba że się je zabiera na stały ląd.

Dzięki za ofertę, ale ja twojego wozu nawet nie dotknę. Nie poradziłabym sobie w londyńskim ruchu.

Jeszcze jedno: nie zdziw się, jeśli prom się spóźni. Pływa według „czasu wyspiarskiego”.

Molly.

PS. Zgadzam się, że nie ma sensu do siebie dzwonić, chyba że w bardzo pilnej sprawie. Po pierwsze, różnica czasu (dziesięć godzin!) Po drugie, koszty. Mejle są wy-

godniejsze. Bywam straszną gadułą, kiedy jestem podekscytowana, ale próbuję nad tym zapanować. Choć gwarancji nie daję!

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Fru!

Droga Molly,

dzięki za list. Niestety nie było czasu na przyjęcie pożegnalne. Pracowałem do późna, teraz pędzę się spakować. Cidalia (moja pani od sprzątanania) wpadnie za kilka dni i pokaże ci, jak wszystko działa.

Klucze będą w skrytce bankowej, w moim banku na King's Road. Koledzy wiedzą, że mają ci je przekazać. Musisz im tylko pokazać paszport.

Życzę dobrej podróży. I pozdrawiam.

Patrick.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Jestem w Londynie!!!

Gdybym nie była tak nieludzko zmęczona, uszczypnęłabym się, żeby sprawdzić, czy nie śnię. Ledwo trzymam się na nogach, ale jestem szczęśliwa!

Twój uprzejmy kolega z banku wręczył mi klucze i życzył miłego pobytu. Patrick, twój dom jest niebywale piękny. Na jego widok dosłownie mnie замуrowało. Odezwę się jutro, teraz zaparzę pierwszą filiżankę pysznej angielskiej herbaty, a potem idę spać. Do jutra.

Zachwycona Molly.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Dziękuję

Hej!

Spałam dziesięć godzin w twoim wielkim, wygodnym łóżku. Czuję się znacznie lepiej, ale w głowie wciąż mi szumi z podniecenia. Nigdy dotąd nie opuszczałam Australii. Wczoraj, kiedy przelecieliśmy nad kanałem La Manche i zobaczyłam zielone zamglone pola, łzy napłynęły mi do oczu.

A Heathrow! Cóż za przeżycie! Teraz wiem, jak się czuje bydło, kiedy zagania się je do zagrody. Przez moment miałam ochotę zawrócić i uciec na moją małą senną wysepkę. Oczywiście szybko mi przeszło. Po wyjściu z lotniska zafundowałam sobie taksówkę. Wiem, straszna rozrzutność, ale obładowana bagażem nie miałam ochoty tłuc się metrem.

Kierowca spytał, dokąd jedziemy. Powiedziałam: Alice Grove 34. Skinął głową; widać było, że jest pod wrażeniem. Kiedy dojechaliśmy, ja też byłam.

Trochę nierówna ta nasza zamiana!

Twój dom, Patricku, jest naprawdę wspaniały. Pokryte wykładziną schody, łukowe okna, marmurowe kominki, ogromne łazienki... z bidetami! Chwilę trwało, zanim zorientowałam się, co to. A ty, biedaku, u mnie w łazience znajdziesz co najwyżej małe zielone żabki.

Podoba mi się twój salon pełen książek - pewnie jesteś zapalonym czytelnikiem - ale najbardziej kuchnia z białą-czarną terakotą i oszklonymi drzwiami na patio. Poranną herbatkę wypiałam właśnie tam, w słabym angielskim słońcu.

Po śniadaniu wybrałam się na spacer wzdłuż King's Road. Mijałam eleganckie kobiety o brzoskwiniowej cerze, w owiniętych wokół szyi szalach i wysokich skórzanych botkach. Żeby się nie wyróżniać, natychmiast kupiłam sobie szal, na botki mnie nie stać. Brzoskwiniowej cery nie mam.

Wiesz co? Przechodził koło mnie aktor. Starszy mężczyzna, nie pamiętam jego nazwiska, ale moja babcia się w nim podkochiwała. Boże, Patricku, czuję się, jakbym mieszkała w pałacu Buckingham. Kiedy pomyślę o tobie w mojej chałupie... Jak się już zorientowałeś, żyję skromnie, nawet nie mam plazmy. Kurczę, powinnam była cię ostrzec.

Odezwij się. Napisz, jak się miewasz. Mam nadzieję, że nie żałujesz decyzji.

Pozdrawiam, Molly.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Dotarłeś na miejsce?

Patrick, przepraszam, że zawracam głowę, ale napisz, czy dotarłeś na miejsce, jak się czujesz i jak ci się mieszka. M.

PS. Wciąż jestem podekscytowana, ale nie sądziłam, że będzie tu tak zimno. Tak wygląda angielska wiosna?

Do: patrick.knightmymail.com

Od: felicity.knightmymail.com

Temat: Jak tam?

Kochany mój, pewnie już jesteś w Australii. Jak podróż? Bardzo męcząca? Obiecuję, że nie będę cię zasypywać listami, ale chciałabym wiedzieć, czy wszystko w porządku, i życzyć ci weny twórczej.

Ucałowania od dumnej matki przyszłego światowej sławy pisarza.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Dotarłeś na miejsce?

Droga Molly,

tak, dotarłem. Warto było lecieć dwadzieścia godzin na drugi koniec świata. Twój dom bardzo mi odpowiada. W środku wszystko ładnie - musiałaś się napracować! A granatowa pościel jest piękna.

Tak jak ci wspomniałem, zamierzam napisać powieść, więc nie potrzebuję luksusów. Telewizji też nie planuję oglądać. Zmiana krajobrazu i natchnienie to jedyne, czego mi trzeba. Widok z okna dostarcza obu tych rzeczy.

Trochę przemeblowałem salon, tak żebym siedząc przy stole, miał widok na malowniczy przylądek Cleveland. W zależności od pozycji słońca i chmur morze ciągle zmienia barwę. Jest urzekające.

Cieszę się, że się zadomowiłaś i że podoba ci się w Londynie. Nie przejmuj się, jestem tu bardzo szczęśliwy. Aha, dzięki za karteczki z przydatnymi informacjami. Stosuję się do wszystkich rad. Wszystkiego najlepszego.

Patrick.

Do: felicity.knightmymail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Jak tam?

Cześć, Mamo!

U mnie wszystko w porządku. Doleciałem, zadomowiłem się. Czuję się jak w raju, więc nie martw się o mnie. Ucałowania dla ciebie i Jonathana. Patrick.

Dziennik Knighta, Magnetic, 10 kwietnia

Dziwnie się czuję, bo nigdy dotąd nie prowadziłem dziennika, ale podobno zapisywanie luźnych uwag i myśli pomaga pisarzom w pracy. Chodzi o to, żeby czekając na natchnienie, nie popada równocześnie w umysłowe lenistwo.

Z początku nie zamierzałem się w to bawić. Jestem przyzwyczajony do liczb, arkuszy kalkulacyjnych, szybkich rezultatów. Pisanie słów, zdań, których może nigdy nie wykorzystam, wydawało mi się stratą czasu. Ale po tym, jak spędziłem bezproduktywnie cały dzień, wpatrując się w pusty ekran, uznałem, że lepiej napisać cokolwiek niż nic.

Pewnie wszystkiemu winne są długa podróż i różnica czasu między Anglią i Australią. Odpocznę i za dzień lub dwa natchnienie wróci. A na razie spróbuję zanotować parę uwag w dzienniku.

A więc... Mogę być szczery, bo nikt tego nie będzie czytał. To ciekawe doświadczenie: wprowadzić się do czyjegoś domu na drugim końcu świata, widzieć inny krajobraz, czuć inne zapachy, słyszeć inne dźwięki. Molly zostawiła mi mnóstwo karteczek w różnych miejscach.

Kartka oparta o doniczkę: „Możesz podlewać roślinkę dwa razy w tygodniu? Ale tak, żeby woda nie zostawała na podstawce, bo wylęgną się komary”.

Kartka na drzwiach lodówki: „Częstuj się rybą w zamrażarce. Znajdziesz tam pstrąga koralowego, solandrę, nannygai. Wszystkie są pyszne. Najlepiej wrzucić je na ruszt. Na półce nad kuchenką stoi książka kucharska”.

Kartka na ścianie koło kontaktu: „Po ścianie mogą ganiać śliczne małe jaszczurki. To gekony; nie gryzą, za to zjadają owady”.

Roślinność w niczym nie przypomina tej w Anglii. Ptaki też; od angielskich różnią się nie tylko wyglądem, lecz także śpiewem. Jaskrawozielona papuga o niebieskim łebku i żółtej szyi potwornie skrzeczy. Głos kukabury przypomina histeryczny chichot. Inne ptaszysko wydaje w nocy mrozący krew w żyłach pisk.

To cud, że dostałem urlop. Nie sądziłem, że George Sims okaże się taki wspaniałomyślny. A wracając do powieści... wydawało mi się, że pisanie relaksuje. Zobaczmy!

Mimo tych wszystkich różnic, a może właśnie z ich powodu, dobrze się czuję w domu Molly Cooper. Chałupa jest mała, prosta, ale ma charakter. Najdziwniejsze jest to, że chociaż nie widziałem Molly na oczy, to przebywając wśród jej rzeczy, używając jej talerzy, mydła (o zapachu sandałowym), śpiąc w jej łóżku pod białą moskitierą, mam wrażenie, jakbym ją znał.

Na lodówce, przypięte magnesem w kształcie kawałka arbuza, wisi jej zdjęcie ze starszą kobietą. Z tyłu widnieje podpis: „Molly z Babcią”. Zdjęcie zrobione zostało jakiś rok temu. Zatem rok temu Molly miała długie ciemnoblonde kręcone włosy, sympatyczny uśmiech, przyjazne spojrzenie, dołeczki w policzkach i parę fantastycznie zgrabnych nóg.

Nie, żeby jej wygląd czy charakter miały dla mnie znaczenie. Nigdy nie poznamy się osobiście. Łączą nas jedynie nasze domy.

Zatem trochę więcej o jej domu... Bałem się, że będzie „dziewczyński”: poduszki, pastelowe kolory, firaneczki i te rzeczy, które sprawiają, że facetowi testosteron spada niemal do zera. Na szczęście się myliłem. Dom jest mały i parterowy. Składa się z salonu połączonego z kuchnią i jadalnią, dwóch sypialni, jednej łazienki.

Jest tu dużo okien; mam więc przewiew i z każdej strony wspaniały widok. Wszędzie wkoło stoją świece, zupełnie jakby wyspa była pozbawiona elektryczności. Całość,

utrzymana w błękicie odzwierciedlającym kolor nieba i wody, tchnie spokojem. Na zewnątrz panuje skwar i duchota, w środku cisza i przyjemny chłodek.

Po latach spędzonych w hałasie, ruchu i stresie, tu nareszcie wypocznę. Wszystkim powiedziałem, że przez najbliższe trzy miesiące nie będzie ze mną kontaktu. Od czasu do czasu mejl od Molly i matki, poza tym żadnych telefonów, żadnych SMS-ów, nic.

Chyba wyciągnę się na hamaku pod mangowcem...

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: U mnie...

Hej, Patrick!

Jak tam? Mam nadzieję, że pobyt na wyspie sprzyja wienie twórczej. Ja zaczęłam zwiedzanie Londynu (pieszo lub cudownymi piętrusami; trwa to dłużej, ale wciąż nie mam odwagi zejść do metra). Ku mojemu zaskoczeniu większość muzeów nie pobiera opłat. Żeby najlepiej wykorzystać czas, postanowiłam:

1. Unikać Australijczyków. Nie chce mi się wspominać rodzinnych stron.

2. Poznać „prawdziwy” Londyn, nie tylko miejsca odwiedzane przez turystów, jak pałac Buckingham i Trafalgar. Na przykład wczoraj spacerowałam po Chelsea i natknęłam się na dom, w którym ponad sto lat temu mieszkał Oscar Wilde. Ja - dziewczyna, która za sąsiadów ma kangury i papugi! W każdym razie patrzyłam wzruszona na okna, myśląc o tych wszystkich wspaniałych sztukach, które napisał, i o karze więzienia, jaką odbywał za to, że był gejem.

Ty, Patricku, nie jesteś gejem, co? Sądząc po książkach na półkach, głównie biografiami sportowców, powieściach szpiegowskich i analizach finansowych, chyba nie. Oczywiście twoje upodobania literackie i erotyczne to nie moja sprawa; pytam z ciekawości. Nawet nie wiem, jak wyglądasz; nie ma tu ani jednego twojego zdjęcia.

3. Zakochać się w Angliku. Właściwie fajnie by było, gdybyś był gejem; mogłabym wtedy ci opowiedzieć o moich marzeniach. Na wyspie, jak się pewnie zorientowałeś, nie ma zbyt wielu samotnych młodych mężczyzn. Nie mówię o turystach, którzy przyjeżdżają na chwilę, a potem znikają... Zresztą, co tam! Gej czy nie, i tak ci opowiem.

Marzy mi się randka z prawdziwym angielskim dżentelmenem. Nie musi to być księżę William czy Colin Firth, wystarczy młodszy brat Colina. Koniecznie w garniturze, bo mam już dość facetów, którzy chodzą boszo, w szortach i dziurawych koszulkach. Moglibyśmy pójść na koncert, do teatru albo na wystawę.

Pomarzyć wolno, prawda? Swoją drogą sprawdziłam w internecie: w Londynie wystawianych jest obecnie sześćset siedemdziesiąt sztuk! A na Magnetic raz w roku przyjeżdża amatorski zespół z musicaliem.

Ostrzegałam cię, że bywam gadatliwa. Dobra, milknę i zmykam.

Pa. M.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Sprzątanie

Dziś przyszła Cidalia. Jest urocza. Nigdy nie spotkałam rodowitej Brazylijki, więc zaprosiłam ją na herbatę. Opowiedziała mi o swojej rodzinie i dzieciństwie w San Paolo.

Patricku, nie wiedziałam, że Cidalia ma sprzątać twój dom podczas mojego pobytu w Londynie. Twierdzi, że z góry jej zapłaciłeś. To miłe, ale mnie nawet do głowy nie przyszło, żeby zatrudnić kogoś do sprzątania na Magnetic. W razie czego mogę skontaktować się z Jodie Grimshaw. Jest samotną mamą, która przyjmuje różne dorywcze prace. Tylko musiałbyś mieć się na baczności. Jodie szuka bogatego męża, a jej dziecko to straszny urwis. Mogę również zadzwonić do mojego szefa z Sapphire; pewnie zgodziłby się, żeby któraś z ich sprzątaczek wpadała raz w tygodniu.

Daj znać.

Molly.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Sprzątanie

Droga Molly,

dzięki za ostrzeżenie. Przydało się. Wpadłem na Jodie dziś w supermarkecie. Zachowywała się... dość śmiało.

Jeśli chodzi o sprzątanie, nikogo nie potrzebuję. Chociaż nie jestem gejem, radzę sobie nieźle z miotłą i szufelką. Może wkrótce nauczę się posługiwać odkurzaczem.

Jedno mi przeszkadza: zakaz pływania. Kto by pomyślał, że mieszkając na tropikalnej wyspie, nie będę mógł wchodzić do wody? Podobno zauważono w pobliżu zabójcze meduzy i słonowodnego krokodyla. Plaże są zamknięte.

Martwi mnie twój strach przed londyńskim metrem. Rozumiem, że dla kogoś, kto całe życie spędził na małej wysepce, zejście do podziemi może wydawać się groźne, ale nic złego cię nie spotka. Metro jest szybkie, punktualne, a stację Sloane Square masz niemal pod domem. Odwagi.

Pozdrowienia.

Patrick.

PS. Zadzwoił niejaki Boof i zaprosił mnie do pubu na wyścigi ag. W internecie wyczytałem, że agi to trujące ropuchy południowoamerykańskie, które osiągają wagę do dwóch kilogramów i rozmnażają się jak króliki. Masz dla mnie jakieś rady/ostrzeżenia?

Dziennik Knighta,

Magnetic, 16 kwietnia

Prowadzenie dziennika nie pomaga. Wciąż patrzę w pustą kartkę. Próbuję pisać, ale nic nie trzyma się kupy. Potwornie to dołujące. A przecież w głowie mam idealny plan. Widzę postacie, miejsce, akcję. Kiedy jednak usiłuję cokolwiek napisać, wszystko się wali. Powoli zaczynam panikować. Nie cierpię porażek.

Idę na długi spacer. Podobno ruch dobrze robi na niemoc twórczą.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Meduzy itd.

Cześć!

Przepraszam, powinnam była cię uprzedzić. Na szczęście sezon meduzowy kończy się pod koniec kwietnia, od maja będziesz mógł pływać. A krokodyl... Pewnie zostanie wkrótce złapany i ponownie wypuszczony w jakimś ustronnym miejscu, gdzie nikomu nie będzie zagrażał. Jeśli marzysz o kąpielach, wybierz się nad zatokę Horseshoe; tam zainstalowano siatkę ochronną przeciwko meduzom.

Magnetic to raj na ziemi, zwłaszcza jesienią i wczesną zimą. Narysuję ci mapkę z najlepszymi miejscami do nurkowania. A wyścig ropuch obejrzyj koniecznie. Brzmi to groteskowo, ale bywa bardzo śmiesznie. Boof sam łapie agi. Może da ci wskazówkę, na którą postawić parę dolców.

Jak twoja powieść?

Pa, Molly.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Dziękuję!

Jesteś kochany! Dziś rano listonosz przyniósł mi „Odkrywanie tajemnic Londynu”. Pewnie zamówiłeś przez internet? Jestem wzruszona i bardzo, bardzo wdzięczna. Szukałam czegoś takiego w dziale podróżniczym paru księgarni, ale nie znalazłam. Wszystkie książki na ogół opisują popularne miejsca, które oczywiście są fantastyczne, ale kiedy się już widziało Piccadilly Circus, pałac Buckingham, Tower i Hyde Park, chciałoby się zobaczyć jeszcze więcej. Teraz jestem znakomicie zaopatrzona w informacje i adresy. Dziś po południu wybrałam się ponownie do Hyde Parku i znalazłam wspomniany w książce cmentarz dla zwierząt. Fascynujące miejsce.

Żeby jednak w pełni skorzystać z książki, będę musiała pokonać strach przed metrem. Nie wiem, jak tego dokonam. Przeraza mnie myśl, że pod całym miastem ciągną się podziemne tunele pełne pociągów i ludzi.

Trochę mi głupio, że jestem takim tchórzem. Unikanie problemu powoduje... jego narastanie. Spróbuję być dzielniejsza.

M.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Dziękuję!

Hej, Molly!

O, tak, mapka z najlepszymi miejscami do nurkowania byłaby bardzo mile widziana!

Martwi mnie twój strach przed metrem. Oczywiście można poruszać się po mieście inaczej, ale może przydałaby ci się pomocna dłoń? Jeśli chcesz, pogadam z mamą. Na pewno chętnie pokaże ci, co i jak. Wszyscy twierdzą, że jest ciepłą, serdeczną osobą, taką do rany przyłóż.

Trzymaj się, głowa do góry.

Patrick.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Dziękuję!

Drogi Patricku,

bardzo dziękuję, ale nie mogę skorzystać z propozycji. Twoja mama ma ciekawsze zajęcia niż oprowadzanie Australijki po metrze. Na podstawie moich mejli pewnie doszedłeś do wniosku, że jestem niedojrzałym dziewczęciem. Nieprawda. Mam dwadzieścia cztery lata, wystarczająco, aby wejść do metra. Mój lęk jest całkowicie bezpodstawny i zamierzam go pokonać.

Wszystkiego najlepszego.

Molly.

PS. Nie wspominasz, jak ci idzie pisanie. Czyżbyś był aż tak skromnym człowiekiem? Czy może typowo angielska powściągliwość nie pozwala ci opowiadać wścibskiej Australijce o tak intymnych sprawach?

ROZDZIAŁ TRZECI

Wiadomość SMS od Karli, 19 kwietnia, godz. 10:40 „Dlaczego nie powiedziałaś, że twój lokator jest taki seksowny?”

Do: karli.hendersonflowermail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Zamiana domów

Hej, Karli!

Wybacz, międzynarodowe SMS-y są za drogie; wolę mejle. Zdziwiło mnie twoje pytanie. To ty mi podsunęłaś pomysł z wakacyjną zamianą domu. Wiedziałaś, że zamieniam się z niejakim Patrickiem Knightem, którego nie widziałam na oczy. Zresztą tu w Londynie też nie ma jego zdjęć. Naprawdę jest przystojny?

A ja się zakochałam. Niestety nie w mężczyźnie, tylko w Londynie. Na razie wciąż zwiedzam, ale wkrótce postaram się znaleźć pracę. Hipotekę trzeba spłacić; dom po babci jest jedynym majątkiem, jaki mam.

Rozmawiałaś z Patrickiem? Czy mówi z seksownym angielskim akcentem? Będąc tu, przekonałam się, że niewielu Anglików mówi tak jak Jeremy Irons lub Colin Firth. Szkoda.

Jak się miewa Jimbo?

Całusy, Molly.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: karli.hendersonflowermail.com

Temat: Re: Zamiana domów

Cieszę się, Mol, że Londyn cię nie rozczarował, ale nie wiem, czy powinnam zdradzić ci zbyt wiele szczegółów na temat twojego lokatora. Gdybyś je poznała, zapewne szybko wróciłabyś do domu.

Zresztą spójrz na to z innej strony. Ty masz tam miliony Anglików, a my tylko jednego. Nie żeby Patrick lubił zadawać się z tubylcami, raczej trzyma się na uboczu.

Wyobraź sobie, że odprawił z kwitkiem Jodie Grimshaw. Był bardzo miły i grzeczny, ale w końcu zrozumiała, że nie jest nią zainteresowany.

Jimbo stara się o pracę przy budowie łodzi w Cairns. Jeśli dostanie, będziemy musieli wyjechać z Magnetic.

Czy mówiłam ci, jaka jestem z ciebie dumna? Mieszkasz sama w wielkim obcym mieście. To wymaga dużej odwagi. Jesteś moją bohaterką! Buziaki, Karli.

Do: karli.hendersonflowermail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Zamiana domów

Karli, trzymam kciuki, żeby Jimbo dostał robotę w Cairns, ale jeśli wyjedziecie, będę tęsknić. Przyjaźnimy się od najwcześniejszego dzieciństwa! Trudno, wiem, jakie to dla was ważne. Vegas na was czeka!

A propos Patricka. Mam nadzieję, że nie zadziera nosa, bo tubylcy nie dadzą mu żyć. Wiesz, nie sądzę, żeby był zarozumiały. Wymieniliśmy sporo mejli, jest bardzo uczynny. Jeśli nie udziela się towarzysko, to raczej z braku czasu. Pisze książkę, a ma zaledwie trzy miesiące urlopu. Pewnie każdą chwilę poświęca na obmyślanie fabuły.

A ty, kochana, jesteś zołą, że nie chcesz mi nic o nim powiedzieć. Facet mieszka w moim domu, śpi w moim łóżku. Łączy nas intymna więź, a ja nawet nie wiem, jak wygląda! Lepiej odpowiedz na kilka pytań.

Czy jest wysoki? Tak? Nie? Ciemnowłosy? Tak? Nie?

Młody? To znaczy poniżej trzydziestu pięciu lat? Tak? Nie?

Dobrze zbudowany? Umięśniony? Tak? Nie? Czy ma ładny uśmiech, równe zęby? Tak? Nie? Pięć razy tak? Czy pięć razy nie?

Molly.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: karli.hendersonflowermail.com

Temat: Re: Zamiana domów

Wyluzuj, kochana. Pięć razy tak. Całuję, K.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Info

Dotyczy podjętej przez pannę Molly Cooper próby pokonania lęku przed metrem:

Dziś o drugiej po południu panna Cooper zrobiła wstępny rekonesans stacji Sloane Square.

Pół godziny spędziła przy kasach, czytając rozkład jazdy i obserwując londyńczyków, którzy kupowali bilety i przechodzili przez bramki.

Zapamiętała nazwy stacji na linii centralnej pomiędzy Sloane Square i King's Cross: South Kensington, Gloucester Road, Notting Hill Gate, Paddington, Baker Street.

Zauważyła, że ludzie wyłaniający się z podziemia nie są przerażeni. Większość sprawiała wrażenie znudzonych lub zmęczonych. Wszyscy się spieszyli. Kilkoro odpowiedziało uśmiechem na jej uśmiech. Jedna osoba śmiała się, rozmawiając przez komórkę.

Panna Cooper kupiła bilet dobowy, który może wykorzysta w najbliższej przyszłości.

Kolejne zadanie panny Cooper:

Ześć lub zjechać schodami do podziemnych korytarzy.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Info Droga Molly,

gratulacje! Jestem z ciebie bardzo dumny. Podróż londyńskim metrem będzie fascynującym doświadczeniem. Tylko patrzeć, jak zaczniesz przesiadać się z jednej linii do drugiej i z nudów - tak, z nudów, nie ze strachu - czytać zabrane na drogę powieści.

A propos powieści... Pytasz z troską o moją. Zapewniam, że nieźle sobie radzę. Będzie to thriller o świecie finansów. Akcja jest dość zawiła, więc chcę wszystko dobrze przemyśleć. W tym celu chodzę na długie spacerunki po wyspie. Wczoraj przeszedłem z zatoki Alma do fortów i z powrotem. Spotkana po drodze grupa japońskich turystów pokazała mi ślicznego grubego koalę śpiącego w rozgałęzieniu eukaliptusa.

Podczas spacerów szczegółowo analizuję każdy aspekt powieści. Lada dzień siadam do pisania.

Pozdrawiam, P.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Info

To genialny pomysł, żeby akcja działa się w świecie finansów, który tak dobrze znasz! W dodatku thriller! Bomba! Z chęcią dowiedziałabym się więcej.

Trzymam kciuki, pisz!

M.

Dziennik Knighta,

27 kwietnia

Pracuję czy tylko udaję, że pracuję? Oto jest pytanie.

Odsunąłem biurko od okna; widok za bardzo mnie dekoncentrował. Poszczególne rozdziały mam opracowane, teraz obmyślam postaci. Dobra książka bazuje na ciekawych bohaterach. Muszą żyć na kartach powieści. A zatem...

On: Harry Shooter - zbliżający się do czterdziestki eksficer wywiadu zatrudniony przez Bank of England. Ma odszukać szpiegów udających pracowników banku, którzy włamują się do systemu i kradną pieniądze. Harry to twardziel: szczupły, umięśniony, trzeźwo myślący stoik, elegancko ubrany, o doskonałych manierach. Współczesny James Bond.

Ona: Beth Harper - dwudziestopięcioletnia, sympatyczna kasjerka. Kręcone włosy do ramion, przyjazny uśmiech, wspaniałe nogi, lśniące oczy. Wygadana, dociekliwa, inteligentna...

Od pół godziny znów wyglądam przez cholerne okno.

Bez sensu. Notatki nie pomagają. Wciąż nie mogę zacząć, najchętniej skupiłbym się na fabule, na akcji, ale muszę poznać moich bohaterów, wiedzieć, co myślą i czują.

Brakuje mi też pomysłu na sam początek, a pierwsze strony powinny zaintrygować czytelnika, zachęcić do dalszej lektury.

Mam pustkę w głowie. Czyżby zamiana domów okazała się pomyłką? Sądziłem, że w nowym otoczeniu zyskam bodziec do pisania, a jednak nadmiar wrażeń mnie rozprasza.

Tak to jest, kiedy człowiek wybiera miejsce, dźgając paluchem w globus. Nie powinienem był działać tak pochopnie. Pod względem krajobrazowo-widokowym wyspa jest przepiękna, jeśli zaś chodzi o rozrywki, nie ma wiele do zaoferowania.

Gdybym pisał, brak rozrywek by mi nie przeszkadzał. Ale co, jeśli nadal nie będę w stanie nic z siebie wykrzesać? Jest tu kilka kawiarni, ośrodków wypoczynkowych, ze dwa puby, kilka sklepów, galerii. Kina brak, tak samo biblioteki.

Stanowczo za dużo myślę o Molly, wyobrażam sobie, jak miło by było oprowadzać ją po Londynie, wspólnie odkrywać tajemnice miasta. To dziwne, ale kiedy się patrzy oczami drugiej osoby, nawet znajome rzeczy wydają się inne.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Takie tam

Patricku, dasz wiarę, że dziś od samego rana tęsknię za Magnetic? Przecież wyjechałam zaledwie miesiąc temu! Kiedy wyrzałam przez okno, zobaczyłam szare niebo, morze szarych dachów, tłumy ludzi na chodnikach, setki samochodów zatruwających powietrze i zamarzył mi się zielony cypel, gdzie nie widać żadnych domów, a powietrze jest czyste.

Żeby nie wpaść w przygnębienie, wybrałam się do Wimbledon Common. Podróż wiązała się z kilkoma przesiadkami, ale kiedy dotarłam na miejsce... właśnie tego potrzebowałam, połaci zieleni, dzikich, nieujarzmionych. Niby centrum miasta, a człowiek czuje się jak w puszczy.

Drobny kryzys zażegnany. Znów Kocham Londyn.

M.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Twoja mama

Wygrałeś, Patricku. Twoja mama przybyła, zobaczyła, zwyciężyła. Oczywiście w miły, kulturalny sposób. Weszłam do podziemia, przejechałam metrem do Paddington i z powrotem, przeżyłam.

Opowiem ci, jak do tego doszło. Ostrzegam, opowieść będzie długa, ale to twoja wina! Otóż zaczęło się rano. Około dziesiątej zadzwonił telefon.

- Czy rozmawiam z Molly? - spytał piękny kobiecy głos.

- Tak - odparłam zdziwiona, bo nikogo w Londynie nie znam.

- To świetnie. Bardzo się cieszę. Mówi Felicity Knight. Mama Patricka.

Nie pamiętam, co powiedziałam. Byłam zdenerwowana. Głos twojej mamy brzmiał tak czysto, tak elegancko, a mój australijski akcent...

- Mam dziś po południu parę spraw do załatwienia w pobliżu Alice Grove. Pomyślałam, że zajrzę i się przywitam.

- Będzie mi bardzo miło.

Czułam jednak, że coś się święci. Nie jestem aż tak naiwna. Wiedziałam, że to ty prosiłeś mamę, żeby mnie odwiedziła, może zabrała na przejażdżkę metrem. Nalegałam, abyś tego nie robił, ale cieszę się, że nie posłuchałeś.

- Zjemy podwieczorek - oznajmiła Felicity.

Hm... Babcia na szczęście nauczyła mnie sztuki parzenia herbaty, ale piec ciasteczek nie potrafię. Co jeszcze nadaje się na podwieczorek? - zastanawiałam się nerwowo. Niepotrzebnie. Twoja mama miała gotowy plan.

- Niedaleko jest urocza herbaciarnia. Podają doskonałe kanapeczki.

I wiesz co? Spędziłam cudowne popołudnie!

Felicity jest niezwykle piękną kobietą; można jej pozazdrościć tak gładkiej cery i wspaniałych szpakowatych włosów. Miała na sobie elegancki popielaty kostium oraz sznur pereł. Dzięki Bogu, że zabrałam z domu spódnicę. W dzinsach czułabym się nie na miejscu.

Najdziwniejsze jest to, że w obecności pięknych, eleganckich kobiet tracę pewność siebie. Wydaję się sobie zaniedbana, wpadam na meble, tłukę szklanki i talerze, potykam się na schodach lub o brzeg dywanu.

Felicity emanowała takim ciepłem, że natychmiast wzbudziła moją sympatię. O nic się nie potknęłam, nic nie wylałam i niczego nie stłukłam.

Ależ tam było wytwornie! Herbata w srebrnym dzbanuszkach, filiżanki z delikatnej porcelany, różne pyszności na piętrowej paterze. Zamówiliśmy kanapki z ogórkiem, świeżutkie bułeczki z dżemem oraz wysmienite maleńkie ciasteczka, które dosłownie rozpływały się w ustach.

Rozmawialiśmy. Twoja mama zadawała mi mnóstwo pytań i z zainteresowaniem słuchała odpowiedzi. Opowiedziałam o śmierci rodziców i o babci, która mnie wychowała. Może dlatego, że całe życie mieszkałam na malutkiej wyspie, tak bardzo pragnę poznać świat. Głównie chciałam zobaczyć Londyn. Z kilku powodów. Bo akcja mojej ulubionej dziecięcej lektury - „101 dalmatyńczyków” - dzieje się w Londynie, bo tyle razy widziałam Londyn na ekranie kina. No i tutaj urodził się mój ojciec.

Rodzice zginęli, kiedy miałam półtora roku. Prawie ich nie pamiętam. Kołaczą mi się po głowie jakieś niewyraźne obrazy, ale nawet nie wiem, czy są prawdziwe. Widzę czerwone paznokcie u nóg mojej mamy. Widzę białe łóżeczko i żółtą firankę łopoczącą w oknie na tle błękitnego nieba. Widzę uśmiechniętą twarz ojca. I moją rękę w jego dłoni. To właściwie wszystko. Najważniejszą osobą w moim życiu była babcia, która zmarła rok temu.

Rozmawiając z Felicity, dowiedziałam się, że twój ojciec mieszka w Szkocji i że rzadko się z nim widzisz. Nie pojmuję, jaki facet o zdrowych zmysłach chciałby się rozwieść z taką kobietą jak Felicity. Cieszę się, że poznała Jonathana. Tak, tak, wspomniała mi o nim.

W trakcie rozmowy pomyślałam, że chcę poznać miejsce urodzenia mojego ojca. Chociaż tyle. Więc wpisałam to sobie na listę rzeczy do zrobienia. Nie wiem, jak się do tego zabrać.

Nie o wszystkim powiedziałam Felicity. Na przykład zataiłam przed nią moje wielkie marzenie, aby pójść na randkę z angielskim dżentelmenem, ty to co innego. Nie

rozmawiamy twarzą w twarz. Dzieli nas dwadzieścia tysięcy kilometrów, więc nie muszę mieć przed tobą tajemnic.

Oczywiście Felicity sporo mi o tobie opowiedziała. Matka bardzo cię kocha i jest dumna z tego, że piszesz książkę. Podobno w szkole pisałeś znakomite eseje, więc na pewno odniesiesz wielki sukces.

W każdym razie świetnie nam się gadało. Czas zleciał błyskawicznie. Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, Felicity oznajmiła, że wraca do domu metrem. Wydawało mi się, że tak elegancka kobieta jeździ swoim samochodem albo taksówką. Odparła, że metrem jest wygodniej i szybciej.

Odprowadziłam Felicity do stacji na Sloane Square. Cały czas rozmawiałyśmy, więc uznałam, że poczekam z nią na pociąg. To oznaczało, że muszę zjechać schodami na dół, w tę wielką czarną otchłań! Poczułam pierwsze oznaki paniki, z trudem oddychałam. Ale Felicity była taka spokojna i uśmiechnięta. Zaproponowała, żebyśmy się znów kiedyś spotkały. Udzielił mi się jej spokój, zaczęłam normalnie oddychać.

Tam na dole nie było tak strasznie, jak się spodziewałam. Peron był dobrze oświetlony, miejsca było dużo, nie miałam napadu klaustrofobii. Przyznałam się Felicity do moich lęków, a ona stwierdziła, że to całkiem zrozumiałe, ona też by się bała, gdyby nagle znalazła się na australijskim pustkowiu. A może podjechałabym z nią do stacji Paddington? Ona się tam przesiądzie, a ja mogę wrócić na Sloane Square. Na wszelki wypadek podała mi numer komórki. Oczywiście w metrze nie ma zasięgu, ale... Zanim się zorientowałam, wsiadłyśmy do pociągu.

Potem wróciłam do siebie. Kiedy wyłoniłam się na powierzchnię, wysłałam SMS-a do twojej mamy: „Dziękuję! I czego tu się bać?”.

Chyba jestem wyleczona. I wiem, komu to zawdzięczam. Tobie, mój rycerzu. Bo to ty wszystko zaaranżowałeś, prawda? Gdybym mogła się jakoś zrewanżować...

Uściski,

Molly.

PS. A może z powieścią jest tak jak z metrem? Że nie trzeba planować, tylko działać, skoczyć na głęboką wodę?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Do: patrick.knightmymail.com

Od: felicity.knightmymail.com

Temat: Zadanie wykonane

Kochany Patricku,

żałuj, że jesteś na drugim końcu świata i sam nie mogłeś wykonać zadania. Molly Cooper okazała się czarującą, inteligentną dziewczyną. A żebyś widział, jak oczy jej błyszczą! Spędziłyśmy przemiłe popołudnie. Twój gust, jeśli chodzi o kobiety, zdecydowanie się poprawia. Może odtąd głównym kryterium nie powinien być wygląd?

Skarbie, dziękuję, że wysłałeś mnie do niej z „misją”. Zadanie wykonane. Przyznam się, że byłam bardzo ciekawa Australijki, z którą zamieniłeś się na domy. Moja ciekawość została zaspokojona.

Mam nadzieję, że pisanie sprawia ci równie wielką frajdę, co Molly zwiedzanie Londynu.

Całuję mocno, mama.

Dziennik Knighta,

Magnetic, 30 kwietnia

Rozwój postaci: Może warto wyposażyć bohaterkę w jakąś fobię? Niech zmaga się ze strachem, który w końcu przezwycięża.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Dziękuję

Cześć, Molly!

Dostałem dziś twoją mapkę z zaznaczoną rafą. Dzięki. Na pewno się przyda i tak jak prosiłaś, nie będę jej pokazywał tłumom turystów.

Podobały mi się też twoje rysunki rybek i innych dziwnych stworów, jakie mogę napotkać, kiedy w końcu zanurzę się w wodach Pacyfiku. Czy myślałaś kiedykolwiek o tym, żeby zostać autorem komiksów lub kreskówek?

Marzę o tym, żeby zobaczyć pensetnika pomarańczowopięgiego. Fascynuje mnie też amfiprion plamisty.

Miałaś rację z krokodylem. Sześciu dzielnych facetów z parku narodowego schwytało bestię, obwiązało ją niczym indyka przed włożeniem do pieca i przetransportowało na północ. Podobno teraz, kiedy nadchodzi zima, gad już nie wróci.

Nie mogę się doczekać nurkowania. Zaostrzyłaś mi apetyt.

Molly, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że pokonałaś strach przed metrem. Brawo, gratuluję. A mojej mamie przypadłaś do gustu.

Zrobiło się trochę chłodniej, choć i tak trudno uwierzyć, że to jesień. Temperatura jak w Anglii podczas upalnego lata.

Gdybyś potrzebowała pomocy z odszukaniem miejsca urodzenia twojego ojca, to daj znać.

Serdeczności, Patrick.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: PS

Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Dzieląc się wrażeniami z Londynu, mogłabyś mi pomóc w pisaniu powieści. Wcześniej wyrażałaś obawy, czy nie zanudzasz mnie długimi mejlami. Więc nie, nie zanudzasz, czytam je z przyjemnością i zainteresowaniem.

W pisaniu stawiam dopiero pierwsze kroki i chętnie spojrzalbym na moje miasto oczami przybysza z innego kontynentu. Przydałyby mi się twoje refleksje, spostrzeżenia, bo facetowi trudno jest wejść w głowę kobiety. Innymi słowy, dziel się ze mną tym, co widzisz i myślisz. To znaczy, jeśli masz ochotę.

Pozdrawiam, Patrick.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Londyńskie migawki

Drogi Patricku,

bardzo chętnie będę opisywała londyńskie przygody. I oczywiście możesz wykorzystać wszystko, co zechcesz. To dla mnie zaszczyt.

Wyobrażam sobie, że pisanie musi być bardzo samotnym zajęciem, więc chyba przyjemnie jest, gdy pod koniec długiego dnia pracy czeka na ciebie kilka mejli, prawda? W każdym razie jeżeli przesadzę, powiedz mi, żebym przyhamowała. Okej?

Dziś na widok napisu w metrze wybuchnęłam śmiechem. „Osobom niepotrafiącym powściągnąć emocji lub usiłującym nawiązać kontakt z innymi pasażerami zostanie wymierzona kara pieniężna”. Boże, kocham ten kraj! Uwielbiam angielskie poczucie humoru, to, że sami z siebie potraficie żartować.

Wczoraj spędziłam cudowny poranek, zwiedzając Kensington Roof Gardens, czyli słynne ogrody na dachu. Są przepiękne. Byłaś tam? Co za niesamowite miejsce! Niemal hektar zieleni, drzew i roślin, trzydzieści metrów nad ulicą, podzielony na trzy ogrody tematyczne.

Pierwszy - chyba mój faworyt - to ogród angielski ze wspaniałymi trawnikami i dość wysokimi drzewami, ze strumykiem i kilkoma małymi mostkami. Jest tam nawet jezioro z kaczkami i stadkiem różowych flamingów. Drugi to ogród w stylu Tudorów, z dziedzińcem, murami porośniętymi bluszczem, kamiennymi ścieżkami i bogactwem pachnących kwiatów: lilii, róż, lawendy. Trzeci to ogród hiszpański zainspirowany Alhambra w Grenadzie.

Patricku, dziękuję za twoją ofertę pomocy przy szukaniu rodzinnych korzeni. Babcia miała pudełko z dokumentami należącymi do moich rodziców. W dzieciństwie uwielbiałam je przeglądać. Dawno tego nie robiłam, ale z tego, co pamiętam, tata urodził się w Clapham, na pewno w roku 1956.

Ściskam, Molly.

PS. Może chcesz mi przysłać jakąś listę pytań? Może moje odpowiedzi pomogą ci lepiej zrozumieć bohaterkę twojej powieści?

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Pytania

Molly, jestem wdzięczny za chęć pomocy przy tworzeniu kobiecej postaci.

Moja bohaterka nazywa się Beth Harper, pracuje w banku jako kasjerka. Jest mniej więcej w twoim wieku. Powinienem wiedzieć, co ją kręci, a co nie. Co najchętniej nosi, jakie ubrania, jaką biżuterię, jaki jest jej ulubiony kolor, jakiej słucha muzyki, jakie lubi zwierzęta. I czego nigdy by nie włożyła, jakiej muzyki nie cierpi, jakiego zwierzaka nie chciałaby mieć w domu. Dalej jej stosunek do pieniędzy, jak nimi gospodaruje, na co wydaje najwięcej. Najcenniejsza rzecz, jaką posiada. Jakie ma umiejętności (gra na pianinie, żongluje, pisze wiersze)? Co robi w stanie silnego napięcia (obgryza paznokcie)?

Przydałyby mi się wszelkie uwagi i przemyślenia. Chciałbym stworzyć postać prawdziwą, a jednocześnie nietuzinkową.

Z góry dziękuję. Patrick.

PS. Podaj mi pełne imię i nazwisko ojca. Może zdołam uzyskać jakieś informacje.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Pytania

Patricku, mam wrażenie, że w każdym liście ci dziękuję. Teraz też. Sama myśl o zdobyciu informacji o ojcu przepelnia mnie wzruszeniem i radością. Tata nazywał się Charles Torrington Cooper. Brzmi to niezwykle poważnie i dostojnie, ale w Australii wszyscy mówili do niego Charlie Cooper. Podobno tak się przedstawiał. Jak wyglądał, już wiesz. Na szafce nocnej koło łóżka stoi zdjęcie obojga rodziców. Po tacie niestety odziedziczyłam kręcone ciemnoblonde włosy. Szkoda, że nie uśmiech!

A teraz książka... Jeżeli chcesz, żeby bohaterka była nietuzinkowa, przypuszczalnie nie jestem odpowiednią osobą do udzielania ci rad. Bo widzisz, jestem nudna jak flaki z olejem. Nudna, zwyczajna, dość konserwatywna. O jedno cię błagam, nie dawaj Beth Harper kręconych włosów. Mój ulubiony strój - bikini i kolorowe pareo wiązane w talii - też się chyba nie nadaje dla kasjerki z londyńskiego banku.

Wczoraj usiadłam wygodnie w salonie i wyobrażając sobie, że jestem Beth, próbowałam odpowiedzieć na twoje pytania. Nagle zrozumiałam, z czym się zmagasz. Piekielnie trudno jest stworzyć coś z niczego, prawda? Stworzyć człowieka, jakby od podstaw. Z drugiej strony podoba mi się taka zabawa.

Niech no pomyślę... Gdybym była pracującą w banku Beth, w ciągu tygodnia ubierałabym się w sposób grzeczny, stonowany, trochę jak bibliotekarka, ale pod szare kostiumiki wkładałabym seksowną bieliznę. W weekendy nosiłabym żywe kolory, tęcze legginsy albo czerwone kozaki, do tego superminispódniczkę. Miałabym setki apaszek i szali: długich, krótkich, z jedwabiu, wełnianych. Podczas chłódów wkładałabym płaszcz z wielkim kołnierzem ze sztucznego futra.

Fajnie udawać Angielkę. Oczywiście na Magnetic ubieram się całkiem inaczej.

Jeśli chodzi o ulubiony kolor Beth... zmieniałby się co tydzień. Jej stosunek do pieniędzy... rozsądna równowaga między skąpstwem a rozrzutnością. Beth chce cieszyć się życiem, ale jest trzeźwo myślącym pracownikiem banku. Tu się różnimy. Ja jestem piekielnie oszczędna. Muszę być.

Najcenniejsza rzecz, jaką Beth posiada? Hm, horrendalnie droga mała czerwona (odpowiednik małej czarnej), którą kupiła, wybierając się z mężczyzną swoich marzeń do Opery Królewskiej w Covent Garden. Moją najcenniejszą rzeczą jest mój dom.

Jeśli się zastanawiasz, skąd go mam, to w spadku po babci. Dostałam nie tylko dom, lecz również dług do spłacenia. Babcia zaciągnęła kredyt hipoteczny, latami płaciła za moją edukację. Chodziłam do znakomitej prywatnej szkoły, na którą naprawdę nie było jej stać.

Uważam się za wielką szczęściarę. Dom jest moim zabezpieczeniem, przepustką do stabilnej przyszłości. Dlatego spłacam dług, zamiast wydawać forszę na modne buty czy ciuchy. Oczywiście łatwiej być oszczędnym, mieszkając na Magnetic. Pewnie zauważyłeś, że życie na wyspie niewiele kosztuje, a na strój nikt nie zwraca uwagi.

Przejdźmy do talentów Beth. Może potrafi wykonywać w głowie skomplikowane obliczenia? (W przeciwieństwie do mnie. Jestem antytalentem matematycznym. Kalkulator w komórce to genialny wynalazek). Może dzięki tej umiejętności, o której nikt nie wie, powieściowa Beth mogłaby uratować bank przed jakimś krachem?

Stan napięcia... Ja, na przykład, przeczesuję palcami włosy. A z powodu loków i tak ciągle mam bałagan na głowie. Niech Beth tego nie robi. Niech ma piękne długie włosy, lśniące i jedwabiste, jak w reklamach szamponu.

Hm, może mogłaby się jąkać? Może urodziła się z tą wadą, potem dzięki terapii się jej pozbyła. Jąkanie powraca, kiedy jest przerażona albo speszona.

Będę dalej myślała o Beth. Nie wiem, na ile pomocne jest to, co napisałam, ale miałam frajdę, zabawiając się w „autora”. Czy czasem czujesz się jak Bóg?

Pa, Molly.

PS. Patrick, zdajesz sobie oczywiście sprawę, że Beth musi mieć tatuaż? Rodzaj tatuażu i miejsce na ciele zostawiam twojej bujnej wyobraźni.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Praca zarobkowa

Hej, jakoś długo nie dajesz znaku życia. Wszystko w porządku? Mam smutną wiadomość. Znalazłam pracę, wkrótce zaczynam. Cztery wieczory w tygodniu będę podawała drinki w Pustej Butelce. Jest to, jak zapewne wiesz, świeżo wyremontowany pub tuż za rogiem. Zostanie mi jeszcze trochę czasu na zwiedzanie: trzy dni, a przez pozostałe cztery będę miała wolne do popołudnia.

Przyznaję bez bicia, wcale nie kusi mnie praca, ale zastrzyk gotówki się przyda. A pracując w pubie, przynajmniej będę miała okazję poznawać nowych ludzi. Może nawet poznam tego wymarzonego? Nie powinnam narzekać, w końcu ty, biedaku, całymi dniami ślęczysz nad powieścią. Życzę ci nieustającej weny.

Pa, Molly.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Praca zarobkowa

Dzięki za pomysły odnośnie Beth. Bardzo mi się podobały. Myślę, że taka dziewczyna przypadnie do gustu również mojemu bohaterowi.

Przykro mi z powodu pracy, ale rozumiem, dodatkowa forsa się przyda, choćby na wycieczki za miasto. Angielska wieś jest bardzo piękna o tej porze roku.

Byłem kilka razy w Pustej Butelce (częściej zaglądam do pubu bliżej mojej pracy); lokal wydał mi się całkiem sympatyczny. Swoją drogą jest to miejsce, do którego mogłaby czasem wpadać Beth Harper. Więc nie zdziw się, jak zobaczysz dziewczynę w wysokich czerwonych kozakach i mini.

Posłuchałem twoich rad. Do pracy moja bohaterka ubiera się w szare kostiumy, pod którymi skrywa seksowną bieliznę. Kwestię tatuażu (małego, dyskretnego) wciąż rozważam.

P.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Złotowłosa - Bajka na dobranoc

Wczoraj, skonana, dotarłam z pracy do domu. Głowa pękała mi od głośniejszej muzyki, od wybuchów śmiechu i krzyków hałaśliwych bywalców Pustej Butelki. Byłam ledwie żywa, więc jak się domyślasz, nie miałam najlepszego humoru.

Humor nie poprawił mi się, kiedy powłócząc nogami, doszłam do mojej/twojej sypialni i włączyłam światło.

Zobaczyłam, że ktoś śpi w moim/twoim łóżku! Jakaś złotowłosa, naga, piersiasta istota. I bardzo pijana.

Pamiętasz, Patricku, Angełę, prawda?

Była na przyjęciu kilka ulic dalej, za dużo wypila i potrzebowała miejsca, gdzie mogłaby się zdrzemnąć. Miała klucze do twojego mieszkania.

Położyłam się spać w pokoju gościnnym. Wcześniej musiałam skombinować pościel i kołdrę. Byłam tak zmęczona, że zasnęłabym na atlasowej narzucie, przykryta własną kurtką džinsową. Niestety narzuta była za śliska.

Nazajutrz, parę minut przed dwunastą, Angela zeszła na dół w twoim wiśniowym szlafroku. Wyglądała bardzo nieciekawie. Widząc mnie, spytała o śniadanie. Jakbym była służącą.

Patricku, prosiłeś, żebym opisywała uczucia, myśli, reakcje. Nie chcę wyjść na niewdzięcznicę ani wprawić cię w zakłopotanie. I przysięgam, nie przemawia przeze mnie zazdrość. Jakże mogłabym być zazdrosna o byłą dziewczynę, skoro nawet cię nie znam?

Po prostu nie cierpię bólu głowy!

Okej. Przygotowałam śniadanie, takie na kaca. Jajka z bekonem, pomidory, grzanki, drogie konfitury, kilka filiżanek mocnej kawy. Angela rzuciła się na jedzenie. Wszystko pochłonęła w błyskawicznym tempie. Jej policzki nabrały koloru. Nawet się do mnie uśmiechnęła.

Muszę przyznać, że z uśmiechem jej do twarzy; jest śliczną, delikatną blondynką. Próbowałam ją znieubić, ale kiedy zrozumiała, skąd się wzięłam, stała się do rany przyłoż. Zaparzyliśmy kolejny dzbanek kawy, usiadliśmy w kuchni i zaczęliśmy plotkować. O tobie.

Wcale nie wypytywałam Angeli, po prostu twoja kuchnia sprzyja pogaduchom, a Angela to pierwsza Angielka w moim wieku, z którą miałam okazję poplotkować. Powiedziała, że ją zaniedbywałeś, podobnie jak poprzednie dziewczyny, bo zawsze pracę stawiasz na pierwszym miejscu.

Przykłady: zapomniałeś o jej urodzinach, ponieważ musiałeś lecieć (w weekend!) do Zurychu. Stale odwoływałeś randki, często w ostatniej chwili. Kiedy wydała fortunę na fryzjera, manikiurzystkę, depilację nóg oraz innych części ciała, przysyłałeś SMS-a, że przepraszasz, ale musisz zostać do późna w pracy.

Oczywiście nie mnie to oceniać.

Może Angela (jak również jej poprzedniczki) powinna wykazać więcej zrozumienia i cierpliwości. Może należysz do osób ambitnych, dążących do sukcesu i zwyczajnie w świecie nie potrafisz nie pracować. Bo co robisz na urlopie? Pracujesz. Pisziesz książkę. W tym czasie większość normalnych ludzi leży na plaży i książki czyta.

Ale... tylko się na mnie nie złość... mógłbyś odrobinę bardziej zwracać uwagę na potrzeby innych i poświęcać mimo wszystko ciut więcej czasu na pielęgnowanie związków.

Mam pilnować własnego nosa? Wiem. Okej, zmykam, zanim się zdenerwujesz.

Molly.

PS. Angela oddała twoje klucze.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Złotowłosa - Bajka na dobranoc

Droga Molly,

całkiem wyleciało mi z głowy, że Angela wciąż ma klucze. Przepraszam za jej niespodziewaną wizytę i za śliską narzutę. I dziękuję za wyrozumiałość. Jesteś super! Doceniam twoje dobre serce. Podejrzewam, że Angela również.

Powinienem ci chyba także podziękować za wnikliwe uwagi i rady odnośnie moich byłych i przyszłych związków. Nowe spojrzenie zawsze bywa cenne.

Jeśli chodzi o niespodziewanych gości i dziwne związki, to ty również miałaś gościa. Zjawił się wczoraj młody człowiek wyglądający jak członek klubu motocyklowego Anioły Piekieł. Miał długą rudą brodę i wielkie, umięśnione ramiona pokryte tatuażami. Bardzo grzecznie spytał o damską bieliznę, którą podobno dla niego przechowujesz.

Chętnie bym sobie z nim pogadał. Nawet nie wiedziałem, że produkuje się damską bieliznę w jego rozmiarze. Byłem bardzo ciekaw twojego przyjaciela, ale nie sprawiał wrażenia zbyt gadatliwego. Wolałem nie ryzykować, jeszcze by się zirytował... Powiedziałem, żeby wrócił za kilka dni. Masz jakieś sugestie, Molly?

Pozdrawiam, Patrick.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Złotowłosa - Bajka na dobranoc

Dobra, dobra, widzę ten uśmieszek na twojej twarzy. Proszę go natychmiast zmyć. Ów gość wyglądający na Anioła Piekieł nie jest moim facetem i na pewno nie nosi damskiej bielizny. Nazywa się David Howard, jest rzeźnikiem w Horseshoe, ma kochającą żonę i trójkę uroczych dzieci. Ma również cudowny głos i niedawno dostał główną rolę

w lokalnej produkcji „The Rocky Horror Show”. Na razie to tajemnica (a utrzymanie czegokolwiek w tajemnicy na Magnetic to niełatwa rzecz). Przed wyjazdem do Londynu uszyłam mu kostium, ale zajęta sprzątaniem domu, zapomniałam podrzucić do teatru.

Przykro mi, że David cię niepokoił. To moja wina. Kostium leży w czarnej plastikowej torbie na stole koło maszyny do szycia. Byłabym wdzięczna, gdybyś wraz z moimi przeprosinami przekazał go Davidowi. Kurczę, wyobrażasz sobie zaskoczenie publiczności, kiedy potężny wytatuowany David pojawi się na scenie?

Uściski, Molly.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Bielizna przekazana

Nie wytrzymałem. Ciekawość zwyciężyła. Zerknąłem na bieliznę, zanim oddałem ją Davidowi, i muszę przyznać, że bardzo ładnie szyjesz. Podobała mi się zwłaszcza koronka na pasie do pończoch.

No dobrze, wytłumaczyłaś się z Anioła Piekieł, ale nie myśl sobie, że to wszystko. Miałaś kolejnego gościa. Przyszedł wczoraj po południu na masaż. Dawno nie widziałem tak dobrze zbudowanego faceta. Wydał się zawiedziony, kiedy mu powiedziałem, że z twoich usług może skorzystać najwcześniej pod koniec czerwca.

Co ty na to, panno Molly? Jak się wytłumaczysz?

A skoro mówimy o mężczyznach w twoim życiu, to postawny młody policjant, który w zeszłym tygodniu kierował akcją łapania krokodyla, dopytywał, kiedy wrócisz na Magnetic.

Nie martw się. Nie zamierzam zapraszać twoich znajomych na pogaduchy, zatem nie będę mógł udzielić ci żadnych sugestii lub rad na temat byłych lub przyszłych związków.

Patrick.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Bielizna przekazana

Przepraszam, Patricku, za moich przyjaciół, którzy przeszkadzają ci w pracy. Facet, który przyszedł na masaż, to Josh. I wcale nie chodzi o jakiś dziwny, wyrafinowany masaż, słowo honoru. Josh gra w miejscowym zespole rugby, często narzeka na ból w ramionach. Podobnie jak wielu wyspiarzy chłopak nie cierpi tutejszej biurokracji i nie ma żadnego ubezpieczenia zdrowotnego. Odmawia płacenia fizykoterapeutom za profesjonalny masaż. I dlatego przychodzi do mnie.

Robię mu wyłącznie masaż ramion i barków. W zamian dostaję ryby. Zamrażarkę - zauważyłeś? - mam pełną. Jeśli zaś chodzi o Maxa, tego od krokodyla, to nie mam pojęcia, czego może ode mnie chcieć. Podejrzewam, że po prostu chciał z tobą pogadać. Może kierowała nim ciekawość, nie wiem.

Zresztą, tak jak już pisałam, nie pociągają mnie australijscy mężczyźni. Wciąż poszukuję mojego wymarzonego angielskiego dżentelmena. Może podsunąłbyś mi pomysł, gdzie mam szansę spotkać kogoś takiego?

Aha, spieszę donieść, że kupiłam sobie długoterminowy bilet na metro i jeżdżę jak szalona. W ostatni dzień wolny od pracy pojechałam na Piccadilly Circus, żeby obejrzeć ukryte dziedzińce i przejścia na St. James. Na Ely odkryłam niesamowity, wiekowy pub. Jest mały, ciemny, dość obskurny, a na środku tkwi pień drzewa, wokół którego tańczyła Elżbieta I. Nieźle, co?

Pa, Molly.

PS. O tym, jak dużo podróżuję obecnie metrem, niech świadczy to, że wczoraj zasypiając, słyszałam głos powtarzający: „Proszę się odsunąć od krawędzi peronu, pociąg nadjeżdża”.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: felicity.knightmymail.com

Temat: Niespodzianka

Najdroższy Patricku,

mam niesamowitą nowinę. Jonathan poprosił mnie (po raz kolejny) o rękę i tym razem się zgodziłam. Dasz wiarę? Twoja mama znów wychodzi za mąż i jest najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Jak wiesz, długo dochodziłam do równowagi po rozwodzie. Prawdę mówiąc, oboje długo dochodziliśmy, prawda? Nie lubisz o tym mówić, ale ja swoje i tak wiem.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek zdecyduję się na ponowne zamążpójście, ale Jonathan okazał się fantastycznym mężczyzną. Jest taki cierpliwy i wyrozumiały. Tym razem, kiedy mi się oświadczył, wiedziałam, że nie mam wyjścia. Albo powiem „tak”, albo go stracę na zawsze. W końcu ile odmów można znieść?

Teraz, gdy już zapadła decyzja, kamień spadł mi z serca. Jestem pijana ze szczęścia.

Wszystko jednak dzieje się potwornie szybko. Podejrzewani, że biedny Jonathan boi się, że zmienię zdanie. Oczywiście nie mam takiego zamiaru.

A zatem ślub w maju, potem podróż poślubna do Toskanii. I co? Romantycznie?

Kochanie, dołączam do mejla zaproszenie, ale oboje z Jonathanem zdajemy sobie sprawę, że przeznaczyłeś urlop na pisanie książki. Wiemy, jakie to dla ciebie ważne. Od kilku lat pracujesz od świtu do nocy.

Wreszcie masz okazję zrobić to, o czym od dawna marzyłeś. Zrozumiem, jeśli nie będziesz mógł się oderwać od powieści. Planujemy skromny ślub, bez tłumu gości. Mieliśmy fart, bo jakaś para odwołała rezerwację w kościele.

Nawet jeśli osobiście nie złożysz nam życzeń, wiem, że cieszysz się moim szczęściem.

Całuję cię tysiącrotnie.

Twoja dumna i szczęśliwa matka.

Załącznik: „Felicity Knight i Jonathan Langley mają zaszczyt zaprosić pana Patricka Knighta na swój ślub, który odbędzie się w sobotę, 21 maja, w kościele St. Paul's w Ealing, a następnie na przyjęcie w West Ealing przy Laburnum Lane nr 3”.

Do: felicity.knightmymail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Niespodzianka

Jaka wspaniała wiadomość! Jestem zachwycony! Wiem, że ty i Jonathan będziecie upojnie szczęśliwi. Zaslugujesz na szczęście, mamó. Martwiłem się o ciebie, odkąd tata nas porzucił.

Wyobrażam sobie radość Jonathana. I jego ulgę. Ten facet od dawna szaleje za tobą. Kiedy wsunie ci na palec obrączkę, wreszcie przestanie żyć w ciągłej niepewności.

Spontaniczność i romantyzm to fantastyczna kombinacja! Cieszę się, że myślicie przede wszystkim o sobie i planujecie ślub, nie zastanawiając się, czy przyjadę, czy nie. Chętnie wyskoczyłbym do Anglii na weekend. Może mi się uda? Wkrótce dam znać.

Ojcu wciąż nie mogę wybaczyć tego, jak się wobec ciebie zachował, ale wiem, że Jonathan wszystko ci wynagrodzi.

Ucałowania dla was obojga, Patrick,

Dziennik Knighta,

Magnetic, 3 maja

Tym razem nie będzie uwag na temat powieści. Po prostu muszę uporządkować myśli...

Jestem zły na siebie, że się wahałem. Powinienem od razu zarezerwować bilet na samolot do Londynu. Gdyby pisanie szło mi dobrze, na pewno bym się nie ociągał. Próbuję tchnąć w to cholerstwo życie. Nawet posłuchałem rady Molly, żeby nie myśleć, nie analizować, tylko skoczyć na głęboką wodę i po prostu pisać. Było świetnie przez dwa dni, dopóki nie przeczytałem tego, co napisałem. Złapałem się za głowę. Chryste, co za bełkot! Co za dyrdymały!

A teraz oczywiście nie potrafię przestać myśleć o ojcu. Kretyn rzucił matkę i wyjechał ze swoją sekretarką. Oboje przeżyliśmy szok, zwłaszcza matka, która zupełnie się tego nie spodziewała.

Miałem wówczas osiemnaście lat. Nigdy nie zapomnę rozpaczyny mamy. Chciałem jej pomóc, ale wiedziałem, że nic nie ukoji jej bólu. Kupiłem nawet bilet do Edynburga, zamierzałem odnaleźć ojca i...

Nie byłem pewien, co bym zrobił. Przypuszczalnie rozkwasiłbym łajdakowi nos. Ale mama zgadła, co planuję, i błagała mnie, żebym nie leciał. Błagała, zalewając się łzami...

Więc zrezygnowałem z pomysłu. I zostałem z tysiącem pytań, na które nie znalazłem odpowiedzi.

Podobnie jak wszyscy przyjaciele rodziców, ja też nie mogłem zrozumieć, co ojcem kierowało, pomijając kryzys wieku średniego. Ojciec, bardziej od innych, martwił się starzeniem. Nie znosił marnowania czasu i tego, że życie nieuchronnie zmierza ku końcowi. Może dlatego zaczął rozglądać się za młodszymi kobietami.

Idiota. Bo trzeba być idiotą, żeby rzucić matkę dla innej. Wszyscy uwielbiają Felicity. Reakcja Molly, kiedy ją poznała, jest bardzo typowa. W każdym razie doskonale rozumiałem niechęć matki do zawarcia kolejnego małżeństwa. Bała się rozczarowania, nie chciała znów cierpieć. Wszystko przez ojca.

Ale ze strony Jonathana Langleya nic złego jej nie grozi. Łączy go z mamą głębokie uczucie, którego można im tylko pozazdrościć.

Ciekawe, czy mama chce, abym napisał do ojca i poinformował go o jej ślubie. Nigdy by mnie o to sama nie poprosiła. Prawdę mówiąc, chyba wolę poczekać, aż będzie po wszystkim i nowożeńcy wyjadą w podróż poślubną. Może jestem przesadnie ostrożny, ale wolę nie ryzykować. A nuż ojciec pojawi się i zepsuje mamie humor?

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Płonne marzenia

Z twojego milczenia wnioskuję, że nie udzielisz mi żadnych mądrych rad, gdzie szukać wymarzonego Anglika.

Boże, Patrick! Wiesz, jakie to trudne? Nie zrozum mnie źle. Nie jest trudno umówić się na randkę, trudno jest znaleźć odpowiedniego człowieka.

Pocieszam się informacją, którą wczoraj przeczytałam: otóż jakiś genialny naukowiec wyliczył, że człowiek ma sto razy większą szansę znaleźć idealnego partnera niż spotkać kosmitę. Informacja pochodzi z gazety, którą ktoś zostawił w metrze.

A ja wcale nie szukam idealnego partnera na życie, wystarczy mi na randkę. Na jeden wieczór. Ale nawet taki cel jest niemożliwy do osiągnięcia.

Niektórzy powiedzieliby, że jestem zbyt wybredna i powinnam obniżyć wymagania. Może. Ale mój „dżentelmen” nie musi być człowiekiem z wyższych sfer. Głównie chodzi mi o styl bycia, o maniery, sposób ubierania się i... no dobra, przyznam się, o głos. Uwielbiam typowo brytyjski akcent.

A może... Nie, chyba jednak zbyt wiele oczekuję. Zresztą gdyby taki człowiek istniał, czy byłby zainteresowany zwyczajnie wyglądającą Australijką? Ten geniusz matematyczny z gazety obliczył, że z spośród trzydziestu milionów kobiet w Anglii tylko dwadzieścia sześć nadawałoby się na jego partnerkę życiową.

Podobno każdego wieczoru szansa spotkania tego wymarzonego lub tej wymarzonej wynosi w Londynie 0,0000034 procenta. Można się zabić! To jedna osoba na dwieście osiemdziesiąt pięć tysięcy.

Większe szanse miałbyś, Patricku, gdybyś poszedł na wyścigi ropuch. To znaczy szansę na wygraną pieniędzy, nie na znalezienie wymarzonej dziewczyny. No, ale ty nie szukasz tej jednej jedynej. Nie interesuje cię nawet wakacyjny romans, prawda?

Pa, Molly.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Płonne marzenia

Molly, zwlekałem z udzielaniem ci rad na temat umawiania się z mężczyzną, jakiego szukasz, ponieważ mam wątpliwości, czy to dobry pomysł. Nie chcę gderać ani studzić twojego zapału, ale jednak muszę cię ostrzec. Piękny akcent nie zawsze idzie w parze z dobrymi manierami.

Oczywiście bywają wyjątki. I niewykluczone, że właśnie tobie dopisze szczęście. Ale nie nastawiaj się na to, że każdy mężczyzna mówiący ze standardowym brytyjskim akcentem i noszący drogi trzyczęściowy garnitur będzie zachowywał się jak przystało na dżentelmena. To znaczy, kiedy znajdziesz się z nim sam na sam.

Nie lubię źle mówić o moich rodakach, ale czuję się za ciebie odpowiedzialny i nie chciałbym, żeby spotkała cię krzywda. Więc proszę, uważaj na siebie.

Pozdrawiam, Patrick.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Wyścigi ropuch

Hej, Molly!

Długo - zwłaszcza jak na siebie - nie dajesz znaku życia. Zacząłem się niepokoić, czy wszystko w porządku. Trochę się boję, czy w ostatnim liście nie zburzyłem twojej wiary w angielskich dżentelmenów, mam jednak nadzieję, że nadal, z niesłabnącym entuzjazmem, odkrywasz uroki Londynu.

Tłumaczę sobie, że nie piszesz, ponieważ zwyczajnie w świecie nie masz czasu, bo jesteś zbyt zajęta robieniem ciekawych rzeczy.

Gdybyś jednak była w dołku, to żeby poprawić ci humor, opiszę moje przeżycia związane z wyścigiem ropuch, który odbył się przedwczoraj wieczorem. Tak, tak, wybrałem się na niego i całkiem miło spędziłem czas. Właściwie to bawiłem się znakomicie.

Jak się pewnie domyślasz, wcale nie miałem ochoty na tego typu rozrywkę, ale rozpaczliwie potrzebowałem odpocząć od samego siebie.

Ciekaw byłem, na czym polegają takie wyścigi i dlaczego stały się tak wielką atrakcją turystyczną. Czytałem, że w Australii agi uważane są za szkodniki. Że sprowadzono je z Ameryki Południowej w celu zwalczania szkodników trzciny cukrowej, ale eksperyment się nie powiódł. Agi kompletnie ignorowały chrząszcze, za to namiętnie pożerały miejscową faunę. To znaczy pożerały mniejsze stworzenia, zaś większe, które chciały się nimi pożywić, odstraszały wydzielaną przez siebie toksyczną substancją.

Trochę się obawiałem, że skoro agi uznawane są za szkodniki, wyścigi mogą mieć nieprzyjemny charakter. Na szczęście tak nie było. Owszem, zawodników trzymano w wiadrze do rozpoczęcia wyścigu i przyczepiono im do pleców numery startowe, ale to jedyne „okrucieństwo”, na jakie ropuchy były narażone. Do zawodów przystąpili:

- 1) Irlandzki Pirat,
- 2) Księżę Karol,
- 3) Niemiec Herman,
- 4) Jankes z Ameryki,
- 5) Włoski Ogier,
- 6) Prosty Australijczyk.

Ropuchy umieszczono pod wiadrem na środku parkietu. Chwilę przed rozpoczęciem wyścigu salę wypełniał hałaśliwy tłum kibiców z różnych stron świata. Ja oczywiście postawiłem forszę na Księcia Karola.

Potężny ryk wzbił się w powietrze, kiedy uniesiono wiadro i agi pognały przed siebie. A przynajmniej jedna pognała - Włoski Ogier. Pozostałe tkwiły w miejscu, jakby lekko oszołomione. Wraz z innymi widzami krzykiem dopingowałem zawodników. Właściwie straciłem nadzieję, że mój faworyt wygra, ale nagle Księżę Karol ocknął się, zrobił jeden ogromny skok, drugi...

Doping był ogłuszający. Najgłośniejszym kibicowałem ja. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się darłem. Chociaż pewnie sobie wyobrażasz, bo widziałeś niejednego takiego wyścigu. Jak wiesz, pierwsza ropucha, która opuści parkiet, wygrywa. Księżę Karol pokonał Włoskiego Ogiera dosłownie o włos. Okej, może o pęk włosów.

Mnóstwo osób, co naturalne, postawiło na Australijczyka i na Jankesa, więc moja wygrana była całkiem spora, ponad sto dolarów. Pieniądze wypłacono mi niezwykle uroczyście. Spodziewano się, że wygłoszę mowę.

Powiedziałem, że jestem bankierem z Londynu i z powodu niekorzystnego kursu wymiany chciałbym jak najszybciej wymienić wygrane pieniądze na zimne piwo.

Jak można było oczekiwać, rozległ się głośny aplauz.

Aplauz przybrał na sile, kiedy dodałem, że za godzinę zaczyna się impreza u mnie (czyli u ciebie, Molly), na którą zapraszam wszystkich obecnych.

Przyszli. Wszyscy co do jednego. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza. Panował niesamowity ścisk, ale bawiliśmy się fantastycznie. Zapaliłem wszystkie świece. Dom wyglądał nastrojowo. Myślę, że byłabyś zadowolona.

Impreza trwała do późna. Właściwie do rana.

Liczę, że ty równie miło spędzasz czas.

Patrick.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Wyścigi ropuch

Drogi Patricku,

och, to świetna wiadomość, o wyścigu i przyjęciu. Trochę się bałam, że jak tyle czasu spędzasz sam, na pisaniu, to tubylcy mogą odnieść wrażenie, że zadzierasz nosa. Teraz wiedzą, że tak nie jest.

Nie, ostatnio nigdzie nie imprezuję. Przeziębiam się, kicham, prychem, więc poleguję w domu, piję gorące napoje z cytryną i oglądam telewizję. Cidalia jest cudowna. Opiekuje się mną, codziennie wpada sprawdzić, czy niczego nie potrzebuję. Przyrządza mi gorące napoje oraz pyszną zupę zwaną *canja*, która wygląda jak krem ryżowy z kurczakiem i przypomina gęsty rosół. Podobno *canja* leczy wszystko, przynajmniej tak twierdzi babcia Cidalii.

Poza tym zadzwoniła do mnie Twoja mama. Akurat trafiła na mój najgorszy dzień. Kiedy usłyszała, jaka jestem zachrypnięta, przysłała mi prezent z Harrodsa! Kiedy go

otworzyłam, moim oczom ukazał się zestaw pysznych herbat - Silver Moon, English Breakfast, Earl Grey. Każda torebka mieści się w bawełnianym (tak, tak, bawełnianym, nie papierowym) opakowaniu. Co za luksus! Jak ja się odwdzięczę?

Jak widzisz, dobrzy ludzie się mną opiekują. Powoli wracam do zdrowia, a twoje sprawozdanie z wyścigu ag poprawiło mi humor. Usiłuję sobie wyobrazić, jak głośno kibicujesz, a potem wymieniasz wygraną na piwo. Brawo!

Cieszę się, że urządziłeś przyjęcie. Zapalone świece faktycznie stwarzają bajkowo-romantyczny nastrój. Nie dziwię się, że ludzie bawili się do rana. Mieli piwo i ciebie za gospodarza... Coś mi mówi, że wreszcie zaczynasz się czuć na Magnetic jak w domu. Super.

I założę się, że mniej więcej około drugiej nad ranem Jodie Grimshaw opowiedziała ci historię swojego życia.

Dzięki za rady dotyczące angielskich dżentelmenów. Właściwie są niepotrzebne. Może sprawiam wrażenie naiwnej nastolatki, ale nią nie jestem. Widziałam „Bridget Jones”, widziałam, jak się zachowuje postać grana przez Hugh Granta i chyba mam wbudowany radar, bo na odległość potrafię wyczuć drania.

Trzymaj się! Pa, Molly.

Do: felicity.knightmymail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Podziękowanie

Kochana Mamo,

Molly na pewno sama podziękowała za prezent, który dostała od ciebie, kiedy była chora, ale ja też chcę bardzo podziękować. Jak wiesz, Molly nie ma nikogo, żadnej rodziny. Jest sama jak palec. Oczywiście robi dobrą minę do złej gry, ale wiem, że była ogromnie wzruszona twoją troską. Ja również.

Całuję mocno, Patrick.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: karli.hendersonflowermail.com

Temat: Twój domownik

Cześć, Molly!

To ja, Jodie. Piszę z adresu Karli. Pomagam się jej pakować, ponieważ oboje z Jimbo przenoszą się do Cairns. Pomyślałam sobie, że może cię zainteresuje, że Patrick jest niesamowicie seksownym facetem i urządza najlepsze imprezy pod słońcem. Przyjęcie, na które zaprosił nas w sobotę, było super.

Żałuj, że cię tu nie ma.

Jodie G.

Do: karli.hendersonflowermail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Łapy przy sobie, kochana

Będę z tobą szczerą, Jodie. Trzymaj łapy przy sobie. Nie próbuj podrywać Patricka Knighta. On...

Wiadomość „Łapy przy sobie, kochana” nie została wysłana. Została zapisana z kopiach roboczych.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: karli.hendersonflowermail.com

Temat: Pa, au revoir, auf wiedersehen etc.

Cześć, Mol!

Obawiam się, że to mój ostatni mejl. Z powodu przeprowadzki. I w ogóle, strasznie krucho u nas z forszą, więc sprzedałam komputer i połowę kolekcji płyt CD. Przez jakiś czas nie będzie mnie w sieci, ale nasza sytuacja na pewno się poprawi, kiedy Jimbo i ja zaczniemy pracować w Cairns. Będę o tobie myślała. Baw się dobrze w Londynie.

Buziaki, Karli.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Adres w Clapham

Molly, mój (sekretny) kontakt w banku odkrył, że niejaki Charles Torrington Cooper urodzony w 1956 roku mieszkał przy Rosewater Terrace nr 16 w dzielnicy Clapham.

Nie gwarantuję, że to twój ojciec, ale Torrington to dość niespotykane imię, a rok urodzenia się zgadza, więc może jesteśmy na właściwym tropie.

Jeżeli postanowisz jechać do Clapham metrem, nie wysiadaj przy stacji Clapham Junction, która mieści się w Battersea. Wielu turystów popełnia ten błąd. Jedź linią północną i wysiądź przy Clapham Common.

Serdeczności, Patrick.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Adres w Clapham

Dzięki przeogromne, Patricku! I podziękuj ode mnie swojemu (sekretnemu) kontaktowi w banku. Moja wdzięczność nie ma granic. Wybiorę się do Clapham w pierwszej wolnej chwili. Mam nadzieję, że adres okaże się aktualny.

Pa, Molly.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Adres w Clapham - kolejny długi mejl

Spędziłam niewiarygodny dzień. Dzień naprawdę niezwykły, który będę pamiętać do końca życia.

Aż do dziś moje informacje o ojcu ograniczały się do tego, co mi o nim opowiadała babcia. Był uroczym, przystojnym mężczyzną, dla którego moja mama straciła głowę. Nie miał zbyt dużo pieniędzy, ale potrafił uszczęśliwić moją mamę. Był bardzo przejęty, kiedy się urodziłam, okazywał mnóstwo cierpliwości, kiedy miałam kolkę, brał mnie na ręce i kołysał.

Przechowywałam w sercu te obrazy, ale ponieważ właściwie nie znałam rodziców, nie rozpaczałam po nich. Mieszkałam u babci, która była cudowną osobą i bardzo mnie kochała. To mi wystarczyło.

Ale odkąd przyjechałam do Londynu, zaczęłam rozmyślać o Charliem Cooperze. Patrzyłam na kolumnę Nelsona lub na Marble Arch, a nawet na zwykłą wystawę sklepową, i zastanawiałam się, czy mój tata kiedykolwiek tu stał i patrzył na ten sam obiekt. Miałam wrażenie, jakby ciągle przy mnie był i cieszył się, że poznaję jego rodzinne miasto.

Czułam to zwłaszcza dziś, kiedy przyjechałam do Clapham. Wszystko tu wydało mi się ważne, każda latarnia, każdy sklep. Zadawałam sobie pytanie, czy kilkuletni Charlie mijał te miejsca w drodze do szkoły. Czy wchodził do tego sklepu? Czy w tej piekarni kupował słodkie bułeczki?

I wtem dotarłam do Rosewater Terrace. Serce waliło mi młotem.

Jest to długa, wąska ulica, po której obu stronach stoją rzędy murowanych domów z czerwonymi dachówkami i kominami. Przed domami nie ma ogródków, nie ma nawet kawałka trawnika. Drzwi wychodzą prosto na chodnik.

Przed numerem szesnaście po plecach przeszły mi ciarki. Stałam na chodniku, wpatrywałam się w dom, w okna o lśniących szybach i czystych białych framugach, w drzwi wejściowe starannie pomalowane białą farbą i dwoma odcieniami szarej. Gałka w drzwiach była nowa, błyszcząca, w oknach wisiały białe koronkowe firanki, na parapecie stał śliczny niebieski dzban pełen białych i różowych lili.

Wszystko wyglądało ładnie, zachęcająco. Marzyłam o tym, aby zajrzeć do środka. Może zastukać, pomyślałam. Gdyby ktoś otworzył, mogłabym powiedzieć, że kiedyś w tym domu mieszkał mój ojciec z rodziną. Ciekawe, jak by zareagował obecny właściciel.

Stałam na chodniku, wahając się, nie potrafiłam podjąć żadnej decyzji. Nagle otworzyły się drzwi sąsiedniego domu. Ze środka, szurając nogami w kapciach, wyszła staruszka w fartuchu. W ręku trzymała konewkę.

- Podlewałam kwiatki, kiedy cię tu zobaczyłam. Zgubiłaś się, kochanie? - spytała.

Na oko miała ze sto lat, ale była taka sympatyczna i zatroskana, że powiedziałam jej, co mnie sprowadza. Kiedy usłyszała „Charles Cooper”, oczy niemal wyszły jej z or-

bit. Przeraziłam się, że przeze mnie dostała ataku serca. Wieki trwało, zanim doszła do siebie.

- Więc jesteś australijską córeczką Charliego? Któż by pomyślał? Ale tak, oczywiście. Jesteś do niego bardzo podobna.

Daisy - nazywała się Daisy Groves - uścisnęła mnie mocno i zaprosiła do siebie. Spędziłyśmy cudowny, wzruszający poranek. Staruszka zamieszkała na Rosewater Terrace zaraz po ślubie, czyli prawie sześćdziesiąt lat temu, i знаła mojego ojca od dnia, w którym przyszedł na świat. Urodził się w tym samym szpitalu co jej córka Valerie, tyle że trzy dni wcześniej.

- Charlie i Valerie od dziecka byli najlepszymi przyjaciółmi - powiedziała. - Przez całą szkołę trzymali ze sobą. Zawsze sądziłam, że któregoś dnia...

Nie dokończyła zdania, jedynie popatrzyła na mnie ze smutnym uśmiechem. Pewnie snuła przed laty marzenia, że mój tata ożeni się z jej córką. Ale Charlie był niespokojną duszą, kochał przygodę i kiedy tylko zaoszczędził dość pieniędzy, natychmiast wyruszył w podróż dookoła świata. W Australii poznał moją mamę. I tam osiadł. Natomiast Valerie wyszła za mąż za elektryka i mieszka obecnie w Peterborough.

Daisy powiedziała, że jej dom ma dokładnie taki sam rozkład co sąsiedni, i spytała, czy chcę go obejrzeć. Oczywiście, że chciałam. Wzruszyłam się, oglądając malutki pokój na poddaszu. Mój ojciec spał w identycznym.

Przy Rosewater Terrace nie mieszkają już żadni Cooperowie. Od śmierci dziadków pod numerem szesnastym mieszkały co najmniej trzy różne rodziny. W pewnym momencie Daisy pokazała mi zdjęcia mojego ojca z czasów dzieciństwa. Rzecz jasna na pierwszym planie zawsze była Valerie, a Charlie stał gdzieś z tyłu i robił śmieszne miny.

Po raz pierwszy w życiu czułam prawdziwą bliskość z ojcem. Może dlatego zawsze ciągnęło mnie do Londynu? Nie przypuszczałam, że pobyt tu tak wiele mi da. A wszystko zawdzięczam tobie, Patricku. Dziękuję z całego serca.

Muszę ci jeszcze zdradzić, co powiedziała Daisy, kiedy się z nią żegnałam:

- Jako dziecko twój tatuś był prawdziwym rozrabiaką, ale wyrósł na czarującego dżentelmena. - Mówiąc to, przycisnęła rękę do serca i westchnęła tak jak moje przyjaciółki wzdychają do George'a Clooneya.

Idąc do stacji metra, miałam wrażenie, że ze szczęścia unoszę się w powietrzu.
Całuję, Molly.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Adres w Clapham

Patricku, tuż po tym, jak wysłałam do ciebie ostatni list, nagle coś mnie tknęło. I nadal jestem w szoku.

Bo: całe życie marzyłam o poznaniu prawdziwego angielskiego dżentelmena. Czy to oznacza, że podświadomie szukałam ojca?

Nie umiem na to odpowiedzieć. I prawdę mówiąc, dziwnie się czuję, kiedy o tym myślę. Ale w takim razie skąd się wzięła moja fascynacja angielskimi dżentelmenami? Większość dziewczyn marzy o przystojnych, niepokornych draniach.

A teraz drugie pytanie. Czy zdobycie informacji o Charliem wyleczyło mnie z płonnych marzeń o randce z angielskim dżentelmenem? Czy taką randkę mogę spokojnie wykreślić z listy „Rzeczy do zrobienia w Londynie”?

Nie jestem pewna. Na razie mam mętlik w głowie. Muszę tę sprawę przemyśleć.

Pa, skołowana Molly.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Adres w Clapham

Molly, co za fantastyczna wiadomość! Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że odnaleziony adres na coś się przydał. A Charles Torrington Cooper wydaje się fajnym facetem (i oczywiście dżentelmenem). Szczęściara z ciebie, Molly, że miałaś takiego ojca.

Zazdroszczę ci, bo na własnym bardzo się zawiodłem. Do dziś mu nie wybaczyłem.

Tylko błagam, nie nakręcaj się, próbując analizować siebie i własne marzenia. Chyba nigdy nie zrozumiemy, co nas pociąga w drugim człowieku i dlaczego. Poza tym

jak dotąd jedynie fantazjowałeś o miłym, dobrze wychowanym Angliku. Poczekaj, aż takiego poznasz. Wtedy przekonasz się, czy marzenia przystają do rzeczywistości.

Molly, sprawiasz wrażenie osoby obdarzonej doskonałą intuicją. Zapomnij o moich ostrzeżeniach. Przemawiała przeze mnie troska.

Szalej, dziewczyno, i zdobywaj Londyn!

Patrick.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Kapitulacja

Dzięki za miłe słowa i wsparcie, ale obawiam się, że już jest za późno. Podałam się. Za jednym zamachem wykreśliłam dwa punkty z mojej listy.

Pierwszy: żeby unikać Australijczyków.

I trzeci: żeby zakochać się w Angliku.

Byłam na randce z Australijczykiem. Wiem, wiem. Powtarzałam sobie, że mam unikać krajan, ale potem zrozumiałam, że niepotrzebnie się ograniczam. Przecież z kimś, kto się urodził i wychował tam, gdzie ja, będzie mnie wiele łączyło. Brad jest przystojnym, wysokim hodowcą owiec z Nowej Południowej Walii. Ciacho, jak mówią dziewczyny.

Hodowca owiec nie zaprosi mnie do Covent Garden, ale czy musi?

Kiedy pierwszego wieczoru Brad wszedł do Pustej Butelki, nastąpił moment jak na filmach: wszystkie głowy obróciły się w jego stronę. A on z szerokim uśmiechem na opalonej twarzy stanął przy barze i oznajmił z cudownym australijskim akcentem:

- Dzień dobry. Pamiętam cię. Lecieliśmy z Sydney tym samym samolotem. Nawet sobie powiedzieliśmy „cześć”.

Nie pamiętałam go, ale odwzajemniłam uśmiech.

- Siedziałem po drugiej stronie przejścia. Nawet chciałem wziąć twój numer telefonu, ale rozplynęłaś się w tłumie na Heathrow.

Musisz przyznać, że to romantyczne. Ponad miesiąc temu lecieliśmy jednym samolotem. A Brad w zatłoczonym londyńskim pubie natychmiast mnie rozpoznał. Wiesz, co

najbardziej mi się w nim podoba? Że wcale nie czuje potrzeby rozmawiania o rodzinnych stronach. Pracował jako załogant na jachcie, który płynął z Port Hamble do Cascais w Portugalii, potem wrócił do Anglii na kutrze rybackim. Fajnie, nie?

Opowiedziałam mu o książce, którą mi przysłałeś, o odkrywaniu tajemnic Londynu. I jutro wybieramy się razem do Highgate Hill, żeby odszukać kamień Dicka Whittingtona. Uwielbiam historię o nim, jego kocie i dzwonach kościoła, które ponoć mówiły mu, żeby zawrócił do Londynu. Czy wiesz, że Dick był czterokrotnie wybierany na burmistrza Londynu? I że przekazał pieniądze na szpital St. Thomas', w którym opiekowano się samotnymi matkami? To była niezwykła postać.

Przynajmniej punkt drugi - poznaj „prawdziwy” Londyn, nie tylko miejsca odwiedzane przez turystów - pozostał w niezmienionej formie.

Nie lituj się nade mną, Patricku. Czuję się całkiem szczęśliwa. Brad jest sympatycznym gościem. Nie ukrywa, że mu się podobam. No i dzięki niemu przestałam fantazjować o randce z angielskim dżentelmenem. Pewnie odetchnąłeś z ulgą, że już nie będę się nad tym rozwodzić.

Pozdrawiam, Molly.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Do: felicity.knightmymail.com

Od: parick.knightmymail.com

Temat: Będę na ślubie

Cześć, Mamo!

Chciałem tylko powiedzieć, że na pewno zjawię się na twoim ślubie. Dziś rano zrobiłem rezerwację na samolot. Nie mogę się doczekać, kiedy was zobaczę. Jak mogłem być taki głupi? Niewiele brakowało, abym z powodu powieści nie przyleciał na wasz ślub! A przecież nie ma nic ważniejszego niż twoje szczęście.

Do zobaczenia wkrótce. Smoking mam przygotowany.

Całuję, Patrick.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Kapitulacja

Droga Molly,

wydajesz się zadowolona ze zmian - chodzi mi o hodowcę owiec z Nowej Południowej Walii - więc cieszę się z twojego szczęścia. Żal mi jedynie, że żaden z moich rodaków nie okazał się godzien twojego zainteresowania.

Ale doskonale rozumiem, że kiedy się jest daleko od domu, ciągnie człowieka do pobratymców. Nie przejmuj się listą, nigdzie nie jest powiedziane, że musisz zrealizować wszystkie punkty.

Z twojego listu wynika, że przypadliście sobie z Australijczykiem do gustu. To dobrze. Ale nie gniewaj się, że powtórzę raz jeszcze: uważaj na siebie.

Pozdrawiam, Patrick.

Dziennik Knighta,

Magnetic, 13 maja

Uważaj na siebie? Naprawdę tak napisałem?

Och, gdyby istniał sposób przechwytywania wysłanych mejli! Ależ ze mnie kretyń! Ona pisze, że czuje się szczęśliwa, a ja jej na to: uważaj na siebie.

Przecież nie jest małym bezradnym dzieckiem. Jest dorosłą kobietą, zaledwie cztery lata młodszą ode mnie. Spotyka się ze swoim rodakiem. Zna Australijczyków, wie, czego można po nich oczekiwać.

A tobie, stary, chyba pomieszało się we łbie! Za kogo się uważasz? Za jej starszego brata? Za spowiednika?

Okej, może jest sama na świecie, w dodatku od niedawna w całkiem nowym otoczeniu, ale to nie znaczy, że mam zastąpić jej rodzinę.

Swoją drogą, dlaczego tak się o nią martwię? I dlaczego próbowałem ostrzec ją przed Bradem? To jakiś idiotyzm, ale chciałbym, żeby gość zaciągnął się na kolejny jacht czy kuter i popłynął wokół przylądka Horn. Albo wyruszył na biegun północny. Albo... Po prostu, żeby zniknął z jej życia.

Można by pomyśleć, że jestem zazdrosny. Nieprawda. Nie widziałem Molly na oczy i raczej się na to nie zanosi. Łączy nas jedynie wymiana mejli.

Hm, właściwie dzięki mejlom można nieźle poznać drugiego człowieka. Pisanie to forma komunikacji. Na całym świecie, poprzez internet, ludzie nawiązują przyjaźnie. No dobrze, ale zazdrość? Nie jesteśmy z Molly cyberparą, nie chodzimy na cyberrandki.

Z drugiej strony... sam nie wiem, jak można by określić nasze relacje. Dość regularnie do siebie piszemy, ja mieszkam u niej, ona u mnie. I chociaż nigdy się nie spotkałiśmy, mam wrażenie, jakbym bardzo dobrze ją znał. Wiem o niej więcej niż o kobietach, z którymi się umawiałem.

Wiem, o czym marzy, co jej się śni i czego się boi. Ku własnemu zdumieniu przejmuję się tym. Nawet prosiłem matkę i znajomych z pracy, żeby jej pomogli. Nigdy tego nie robiłem dla żadnej kobiety.

Codziennie wyglądam przez jej okno, patrzę na krajobraz, na który ona codziennie patrzyła, i myślę o niej. Myślę o niej, kiedy nastawiam czajnik, kiedy piję z jej kubków, kiedy gotuję jajka w jej rondelku, a potem wstawiam je do kieliszków w fioletowo-różowe paski.

Co gorsza, rano wyskakuję z jej łóżka i pędzę do komputera sprawdzić, czy w nocy nie przyszedł od niej list.

W ciągu dnia, kiedy powinienem pisać powieść, czekam niecierpliwie, aż na pasku u dołu ekranu pojawi się rysunek koperty oznaczający nadejście wiadomości. Dobrze sobie! Wtedy Molly musiałaby pisać do mnie w środku nocy.

Czuję się z nią dziwnie związany. Stała się ważną częścią mojego życia. Czasem chciałbym, żeby tu była, żeby chodziła po domu ubrana w bikini i pareo.

Hm... podobno jest tu kilka pięknych ustronnych zatoczek, gdzie można pływać na golasa. Wyobrażam sobie, jak Molly wchodzi naga do krystalicznie czystej wody...

Oszalałem? Najwyraźniej. Chyba samotność tak mi doskwiera, że powoli dostaję pomieszania zmysłów. Muszę częściej wychodzić z domu. Dobrze, że zdecydowałem się lecieć do Anglii na ślub mamy. Weekend z rodziną i starymi znajomymi dobrze mi robi.

Na samą myśl od razu czuję się lepiej. I zadaję sobie pytanie, dlaczego tak się przejąłem skierowanymi do Molly słowami „uważaj na siebie”? Czytając je, pewnie się roześmieje, może popuka w czoło.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Bawię się świetnie

Cześć, Patricku!

Niestety teraz, gdy pracuję, mam znacznie mniej czasu na zwiedzanie Londynu, ale w wolnych chwilach łazimy z Bradem po mieście. Wczoraj oglądaliśmy Iglę Kleopatry. Robi wrażenie. Aż trudno uwierzyć, że ten obelisk liczy ponad trzy tysiące lat i leżał w piachach Egiptu, dopóki jakiś Anglik nie przetransportował go drogą morską do Anglii.

Kiedy byłam w pracy, Brad zwiedzał muzeum Churchill War Rooms, w którym mieści się jedno z centrów operacyjnych brytyjskiego rządu z czasów drugiej wojny światowej. Brad interesuje się tymi sprawami, ponieważ jego dziadek, który latał na myśliwcach, właśnie tu spędził wojnę. A ja nie żałuję, że ominęła mnie ta wycieczka, nie lubię przebywać pod ziemią.

Co u ciebie?

Molly.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Bawię się świetnie

Molly, cieszę się, że tak ciekawie spędzasz czas. Z przyjemnością donoszę, że ja również zacząłem oddawać się rozrywkom. Na całe dni porzucam komputer i oglądam fascynujący podwodny świat. Minęła pora meduz, więc staram się nadrobić zaległości. Kupiłem fajkę, maskę, płetwy i ruszyłem nad zatokę Florence.

Każdego dnia spędzam wiele godzin w wodzie. Aż dziw, że nie dorobiłem się skrzeli.

To niesamowite, zaledwie metr czy dwa pod powierzchnią wody człowiek wkracza w inny, zdumiewający świat. Woda ma idealną temperaturę, idealną przejrzystość. Czuję się, jakbym pływał w wielkim akwarium, otoczony milionami kolorowych ryb. Dzięki twoim cudownym rysunkom udało mi się rozpoznać skrzydlicę ognistą, rogatnicę, płaszczkę, błazenka i oczywiście pensetnika czerwonopregiego. Byłem bardzo podniekowany, kiedy zobaczyłem, jak wysuwa długi pyszczek z różowego koralowca. Aż miałem ochotę zadzwonić do ciebie i o wszystkim opowiedzieć.

Oglądałem podwodny świat w Morzu Śródziemnym i Czerwonym, ale nawet nie przyszło mi do głowy, że rafy przy Magnetic są tak wspaniale urozmaicone. Używając twojej mapki jako przewodnika, nurkowałem już w głównych zatokach: Radical, Alma, Nelly i Geoffrey. Wszystkie są przepiękne, ale chyba największe wrażenie zrobiła na mnie oszałamiająca bogactwem rafa w Geoffrey.

Tubylcy twierdzą, że to nic w porównaniu z tym, co można zobaczyć na Wielkiej Rafie Koralowej. To mój następny punkt programu. Spróbuję dostać się na jeden z kataranów, które w drodze na Wielką Rafę zatrzymują się u wybrzeży Magnetic. Już nie mogę się doczekać! Może nawet ruszę na północ i przez tydzień czy dwa pomieszkam na innej wyspie.

Gadam jak najęty, co? Wybacz.

Pozdrawiam, Patrick.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Bawię się świetnie

Widzę, że oboje złamaliśmy swoje postanowienia - ja, że będę unikać Australijczyków, ty, że będziesz pisał od rana do wieczora. Ogromnie się cieszę, że podoba ci się rafa przy Magnetic. Czytając twój opis, zatęskniłam za domem. Chciałabym tam z tobą być, patrzeć, jak odkrywasz uroki podwodnego świata. Z drugiej strony wcale nie mam ochoty porzucić Londynu...

Tak, wiem, każdy chciałby mieć ciastko i zjeść ciastko. A tak się nie da.

Ale... oj, jak chętnie popływałabym z tobą i popatrzyła na rybki.

Mam nadzieję, że dotrzesz na Wielką Rafę Koralową i jeszcze dalej na północ. Ale nie pływ przy wzburzonym morzu, bo się rozchorujesz.

Życzę dalszych przyjemności!

Molly.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Cisza

Jakoś długo się nie odzywasz, więc domyślałam się, że wyruszyłeś na Wielką Rafę i tam nurkujesz. Albo odkrywasz inne lądy. Tylko nie mów, błagam, że znalazłeś wyspę, która podoba ci się bardziej niż Magnetic.

Pa, Molly.

Dziennik Knighta,

Londyn, 23 maja

Niewiele brakowało, żebym zostawił dziennik na wyspie, ale w ostatniej chwili wrzuciłem go do torby, ponieważ przyzwyczailem się zapisywać w nim różne rzeczy. Czasem mętlik w mojej głowie przejaśnia się, kiedy notuję myśli. No więc jestem w

Londynie, od ślubu matki minęły dwa dni. Ślub był piękny i wzruszający. Bardzo się cieszę, że mama i Jonathan zdecydowali się na ten krok. Wierzę, że będą szczęśliwi.

Spełniłem powinność i zadzwoniłem do ojca w Szkocji. A teraz się waham: zadzwonić na Alice Grove czy nie? Wracać od razu na Magnetic czy zostać chwilę dłużej w Londynie?

Straszliwie mnie korci, żeby zadzwonić do Molly. Fascynuje mnie, w dodatku mama zachwala ją pod niebiosa, ale waham się z kilku powodów.

1. Australijczyk. To pewnie zabrzmiałby głupio, ale chyba źle bym się czuł w towarzystwie Molly, gdyby wciąż się z nim spotykała.

2. Nasza umowa. Oddałem jej mój dom na trzy miesiące. Nie mogę nagle zastukać do drzwi. Nie chcę stawiać jej w niezręcznej sytuacji. Czułaby się zakłopotana, zastanawiałaby się, czy jest gospodynią, czy gościem. Pewnie jakoś byśmy rozwiązali ten problem, ale zostaje jeszcze...

3. Sprawa jej wymarzonej randki z angielskim dżentelmenem. Mam odpowiedni akcent i odpowiednie ubranie. Gdybym się postarał, bez większego trudu mógłbym odegrać rolę angielskiego dżentelmena. Mógłbym - tak jak sobie Molly wymarzyła - zaprosić ją do teatru.

Ale... Cholera, dręczą mnie wątpliwości.

Czy Molly poszłaby na wymarzoną randkę, skoro spotyka się z Bradem?

Jak bliski ideału powinien być jej wymarzony angielski dżentelmen? Co jak co, ale gwiazdą filmową nie jestem.

Co, jeśli wcielę się w rolę, a Molly nie zrozumie powodów mojego zachowania? Co, jeśli uzna, że zabawiam się jej kosztem? Przecież zdradziła mi swój sekret. Może czuć się speszona, kiedy zorientuje się, że próbuję urzeczywistnić jej fantazję.

Więc co mam zrobić? Pewnie mógłbym się z nią umówić w jakimś neutralnym miejscu, w pubie czy kawiarni. Albo mógłbym do niej zadzwonić i pogadać przez telefon. No ale wtedy bym jej nie zobaczył.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Nie uwierzysz!

Nie wiem, czy wróciłeś już z rafy, ale... Jest północ. Piszę mimo tak późnej pory, bo muszę ci koniecznie o czymś powiedzieć. Stała się rzecz niezwykła, zdumiewająca, cudowna.

On... Mój wymarzony mężczyzna zastukał dziś do moich drzwi. Najwspanialszy, najprzystojniejszy Anglik na świecie!

Na samą myśl o nim serce wali mi jak oszalałe. Muszę wziąć parę głębokich oddechów, żeby się uspokoić.

Patricku, poznałam twojego znajomego z pracy, Petera Kingstona, który pracuje w filii waszego banku w Ameryce Południowej. Przyjechał do Londynu na krótki urlop.

Pewnie się zastanawiasz, dlaczego rozplýwam się nad nowym mężczyzną, kiedy spotykam się z Bradem. I przypuszczalnie uważasz, że jestem osobą potwornie kapryśną i niestałą w uczuciach, która sama nie wie, czego chce.

Najpierw wyjaśnienie: Brad wyjechał w zeszły piątek. Ciągnie go przygoda. Nie planuje powrotu do Londynu. Obecnie przebywa na północy Norwegii, gdzieś na kole podbiegunowym, i ogląda dzień polarny.

Proponował, żebym z nim pojechała. Na pewno dzień polarny jest zjawiskiem wartym zobaczenia, ale nie chcę wydawać swoich ciężko zarobionych pieniędzy na podróż do innego kraju, kiedy zostało mi tak wiele do zwiedzenia tu na miejscu. Wspomniałeś kiedyś, że prowincja angielska jest bardzo piękna. Chętnie ją zobaczę. Inne kraje muszą poczekać.

Poza tym z Bradem przyjemnie spędzało się czas w Londynie, ale nie był to typ człowieka, za którym poszłabym na kraniec świata.

Tak więc Brad wyjechał. W poniedziałek wieczór nie pracowałam i siedziałam w domu. Wyglądałam okropnie. Zero makijażu, stare džinsy, stary sweter, na nogach kapcie. Kapcie! Jak staruszka!

Ale to jeszcze nic. Jadłam kolację przed telewizorem. Miałam talerz na kolanach. Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, podskoczyłam. Spaghetti z sosem bolognese wylądowało mi na piersi.

Ścierając papierową serwetką czerwony sos, ruszyłam do holu. Potem wepchnęłam brudną serwetkę do kieszeni, otworzyłam drzwi... i dosłownie mnie zamurowało.

Patricku, pozwól, że opiszę twojego znajomego z punktu widzenia kobiety.

Wysoki. Ciemnowłosy. Przystojny w taki miły, nienatrętny sposób. Do tego uśmiech, który sprawia, że serce bije szybciej.

I nagle się odezwał. Wiesz, co napiszę, prawda? Miał niski baryton i cudowny brytyjski akcent. Z wrażenia o mało nie zemdlałam. Jedna rzecz powstrzymała mnie przed utratą przytomności. Musiałam się upewnić, czy przypadkiem mój gość nie pomylił drzwi.

Na szczęście nie. Chodziło mu o Alice Grove numer 34. Prawdę rzekłszy, przez kilka minut oboje byliśmy spięci. Ja dygotałam ze zdenerwowania. Widząc to, Peter poczuł się zakłopotany. Zresztą też sprawiał wrażenie podenerwowanego. Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie prosiłeś go, żeby do mnie zajrzał. A jeśli tak, to w jakim celu? Czyżbyś próbował nas wyswatać?

W tym samym momencie otworzyliśmy usta, żeby coś powiedzieć, i równocześnie umilkliśmy. Peter uśmiechnął się i skinął głową.

- Ty pierwsza, Molly - rzekł uprzejmie.

Był prawdziwym dżentelmenem. Nie patrząc na plamy po sosie zdobiące mój biust, słuchał, jak mu tłumaczę, dlaczego cię nie ma i dlaczego mieszkam w twoim domu. Następnie wyjaśnił mi, kim jest. Od słowa do słowa okazało się, że oboje mamy wolny wieczór i Peter spytał, czy nie wybrałabym się z nim na drinka. Zanim odparłam, że chętnie, musiałam poczekać, aż serce przestanie mi tak łomotać.

Zostawiwszy Petera na kanapie przed telewizorem, pobiegłam na górę się przebrać.

Oczywiście się załamałam. Nie miałam co na siebie włożyć. Marzyłam o dobrej wróżce, która wyczarowałaby mi piękną sukienkę. Dżinsy i koszulki, które nosiłam na randki z Bradem, nie nadawały się na randkę z Peterem, który był w garniturze. Wprawdzie bez krawata, ale jednak w garniturze.

Gdybym chociaż mogła się skupić, ale gdzież tam! Świrowałam.

Na szczęście wzięłam się w garść. Otrzeźwiła mnie jedna myśl: mam przeprosić Petera i zostać w domu? Za nic w świecie! Do końca życia bym sobie tego nie wybaczy-

ła. Po części to również Twoja zasługa, Patricku. Wydawałeś się taki zawiedziony, że zrezygnowałam z marzeń o randce z Anglikiem.

Włożyłam spódnicę z jasnego zamszu, tę samą, którą miałam na sobie podczas podwieczorku z twoją mamą. Los mi sprzyjał, bo znalazłam w szafie czystą jedwabną bluzkę i rajstopy bez oczek.

Nie umiem robić wymyślnego makijażu, więc jedynie pociągnęłam tuszem rzęsy, a usta błyszczkiem. Z burzą niesfornych loków na głowie nigdy nie mam siły walczyć. Peter był mile zaskoczony, kiedy wróciłam na dół po niecałych dziesięciu minutach.

Uśmiechnął się ciepło, jakby podobało mu się to, co widzi, i ruszyliśmy na miasto. Na szczęście nie poszliśmy do Pustej Butelki. Peter rozumiał, że człowiek niekoniecznie chce spędzać czas wolny od pracy w miejscu pracy.

Poszliśmy do baru, którego wcześniej nie zauważyłam. Z zewnątrz nie rzuca się w oczy, wygląda jak prywatny dom. W środku ludzie siedzieli przy stolikach lub na stołkach barowych. Miła odmiana w porównaniu z Pustą Butelką, gdzie na ogół wszyscy tłoczyli się na stojąco.

Czułam się z Peterem bardzo swobodnie, naturalnie, jakbyśmy znali się od dawna. Siedziałam w wygodnym fotelu, piłam koktajl z dżinem, patrzyłam w piękne oczy Petera, i zamiast być spięta czy stremowana, byłam przyjemnie zrelaksowana. Tak jak tamtego dnia z twoją mamą.

Czy wy, kulturalni Anglicy z wyższych sfer, się tego uczycie? Jak się zachowywać, aby wasz rozmówca nie czuł skrępowania?

W każdym razie buzia mi się nie zamykała. Ciebie to pewnie nie dziwi, zważywszy na długość moich mejli, prawda?

Peter spytał, co widziałam w Londynie, i opowiedziałam mu o różnych swoich odkryciach, takich jak Ogrody Kensingtonskie czy stary pub na Ely. Ku mojemu zaskoczeniu Peter wydawał się bardzo zainteresowany. Oznajmił, że mieszka tu całe życie i nie zna tych miejsc. Powiedziałam mu o książce, którą mi przysłałeś. Jutro razem wybieramy się na odkrywanie kolejnych uroków Londynu. Ja i Peter Kingston. Sama w to nie wierzę!

Patricku, właśnie sobie uświadomiłam, jak długi jest ten mejl. Przepraszam. Jakoś nie potrafię się streszczać. Ale przynajmniej wiesz, co się u mnie dzieje. Powinnam się wyspać, żeby jutro nie mieć podkrążonych oczu. Odezwę się pojutrze (chyba że masz mnie dość?).

Nie denerwuj się. Mój wbudowany radar, który ostrzega mnie przed różnymi palantami, mówi mi, że z Peterem jestem bezpieczna. Mimo to będę miała na uwadze twoje przestrogi.

Twoja - przejęta i bardzo podekscytowana - Molly.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Odkrywanie Londynu

Drogi Patricku,

mam nadzieję, że na Wielkiej Rafie Koralowej spędzasz czas równie cudownie, jak ja w Londynie. Mogłabym bez końca opisywać, jak wspólnie z Peterem odkrywam to wspaniałe miasto, w dodatku każde kolejne odkrycie jest jeszcze bardziej fascynujące od poprzedniego. Ale nie chcę cię zamezczać, więc postaram się streszczać.

Przeczytałam mój ostatni mejl do ciebie i aż się przeraziłam. Ależ ja mam gadane, to znaczy pisane! Nie gniewasz się, co? Po prostu Peter wywarł na mnie piorunujące wrażenie!

Chciałabym ci opisać naszą wycieczkę na most westminsterski. Wiem, że nie jest to żadna ukryta ani sekretna część Londynu, ale... Czy widziałeś kiedyś film „A Westminster Affair”? To jeden z pierwszych filmów, na jakich byłam w kinie: Ten dzień pamiętam do dziś.

Popłynęłyśmy z babcią promem do Townsville i poszłyśmy do takiego dużego centrum z wieloma kinami.

Czekając na seans, zjadłyśmy wielkie lody czekoladowe, a potem siedziałyśmy w ciemnej sali, oglądając piękny ckliwy romans.

Później, zapłakane, wyszłyśmy na zalaną popołudniowym słońcem ulicę. Byłyśmy głodne, więc wstąpiłyśmy do chińskiej restauracji i zamówiłyśmy dwie ogromne miski zupy z pierożkami. Najedzone, wsiadłyśmy na prom. Zajęłyśmy miejsca z tyłu. Czując, jak wiatr owiewa nam twarze, wdychałyśmy morskie powietrze i patrzyłyśmy, jak zachodzące słońce barwi na czerwono niebo i wodę. Zawsze uważałam ten dzień za najlepszy w moim życiu.

Pewnie dlatego „A Westminster Affair” pozostał jednym z moich ulubionych filmów, a znalezienie się na moście westminsterskim z Peterem było dla mnie tak wzruszającym przeżyciem.

Podziwialiśmy kamiennego lwa, który stoi na jednym końcu mostu. Potem przeszliśmy na drugą stronę Tamizy. Był piękny poranek, zupełnie jak w wierszu Wordswortha „Na Moście Westminsterkim”: "...miasto oto świtem się odsłania jak szatą". Przepraszam, jeśli to wygląda, jakbym popisywała się erudycją. Wcale nie jestem miłośniczką poezji romantycznej, ale pod wpływem chwili odszukałam ten wiersz.

Z Peterem nie tylko przeszliśmy mostem na drugą stronę, lecz wspięliśmy się również na wieżę zegarową Big Bena. To był pomysł Petera. Nie miałam pojęcia, że tam można wejść.

- Ojciec mnie tu przyprowadził, kiedy miałem pięć lat - powiedział.

Po drodze minęliśmy celę, w której przez jakiś czas więziono sławną sufrażystkę Emily Pankhurst.

Widzieliśmy tył oświetlonej tarczy zegara, słyszeliśmy tykanie. Kiedy patrzyliśmy na obracające się koła i tryby, Peter powiedział, że właśnie w tym miejscu ojciec zrobił mu wykład na temat czasu.

- Oznajmił, że tak wygląda moje życie, że z każdą minutą go ubywa. Nikt nie wie, ile zostało mu czasu. Dlatego nie wolno go marnować.

- Ponure słowa, zwłaszcza gdy są skierowane do dziecka.

- To prawda - przyznał ze smutnym uśmiechem. - Dziwne, że zostały mi w pamięci, skoro przestałem szanować człowieka, który je wypowiedział.

Ciekawa byłam, dlaczego stracił szacunek dla ojca, ale spytałam o coś innego:

- I nie marnujesz czasu?

- Staram się.

Peter trochę przypomina ciebie, Patricku. Ty nie marnujesz czasu. Pracujesz ciężko w banku, potem jedziesz na urlop i dalej pracujesz. A przynajmniej pracowałeś do niedawna. Cieszę się, że zrobiłeś sobie przerwę i wypłynąłeś na Wielką Rafę.

Powiedziałam Peterowi, że może powinien zamieszkać na tropikalnej wyspie. Uniósł pytająco brwi.

- Tam czas stoi w miejscu?

- Jeśli mu na to pozwolisz.

Ponownie się uśmiechnął, tajemniczo. Następnie przeszliśmy do dzwonnicy. Serca dzwonów uderzały w czaszę, wybijając godzinę.

O rany! Co za dźwięk. Na szczęście nie był ogłuszający, po prostu przenikał człowieka na wskroś. Kiedy w końcu dzwon ucichł, Peter przyciągnął mnie do siebie.

Serce biło mi głośniejsze niż Big Ben. Jakie to romantyczne, całować się z przystojnym Anglikiem nad dachami domów i wieżami kościołów. Przez moment nic się nie działo, potem nasze usta zaczęły się wolno przybliżać.

Zanim jednak się zetknęły, do dzwonnicy wpadła grupa hałaśliwych turystów. Chwila minęła bezpowrotnie. Ojciec Petera miał rację, rzeczywiście czasu nie wolno marnować.

Boże, Patricku, znów się rozpisałam! A miało być krótko.

Molly.

Wiadomość „Odkrywanie Londynu” nie została wysłana. Została zapisana w kopiach roboczych.

Pamiętnik Molly,

Chelsea, 25 maja

Postanowiłam zapisywać w pamiętniku myśli, emocje i doświadczenia. Ostatniego mejla nie mogłam wysłać. Patrick już wykazał mnóstwo cierpliwości i tolerancji, czytając moje niekończące się trele-morele. Cieszę się, że miałam z kim dzielić się wrażeniami. Ale pewne sprawy powinnam zachować dla siebie, zwłaszcza gdy poznałam jego kumpla, dla którego zaczynam tracić głowę.

Może to i lepiej, że Patrick wyjechał i nie ma czasu na korespondencję.

Osobą, z którą najchętniej bym teraz pogadała, jest Karli. Ale sprzedała komputer, wyjechała z Jimbo do Cairns i na razie nie mamy kontaktu. Wyobrażam sobie, jaka będzie wściekła, kiedy dowie się, że wszystko odbyło się za jej plecami. Odkąd skończyliśmy dziesięć lat, zawsze gadałyśmy o sprawach sercowych.

Dobra. Skoro nie mogę zwierzyć się Patrickowi ani Karli, będę zwierzać się pamiętnikowi. Zawsze czułam potrzebę opisywania ważnych rzeczy. Jako nastolatka ciągle

coś bazgrałam. W zeszłym roku po śmierci babci też przez wiele tygodni pisałam pamiętnik. To było tak, jakbym chciała utrwalić na papierze obraz babci.

Pisałam również o uczuciach, które w sobie tłumiłam. O rozpaczy, o tym, jak ją kochałam i ile jej zawdzięczam. Była niepokieszona, że nie poszłam na studia. Fakt, szkoda było kończyć naukę na szkole średniej, ale jakżebym mogła wyjechać i zostawić babcię samą?

Pisząc, nie mogłam powstrzymać łez. W sumie jednak przelewanie uczuć i myśli na papier pomogło mi uporać się z bólem, odzyskać równowagę psychiczną.

Teraz, gdy poznałam tak fantastycznego człowieka jak Peter Kingston, znów czuję potrzebę opisanego wszystkiego.

Od czego zacząć? Że jest superprzystojny? Że ma przepiękny uśmiech? I bardzo seksowny głos? Wierzyć mi się nie chce, że Peter stanowi ucieleśnienie mojego ideału. W dodatku jest sympatyczny. I ma doskonałe maniery. Wciąż przecieram oczy ze zdumienia.

Czym sobie na niego zasłużyłam? Może w poprzednim życiu spełniłam wiele dobrych uczynków? Może zadziałała jakaś kosmiczna siła? Albo było mi to pisane w gwiazdach?

Nigdy w życiu nie czułam tego, co teraz. To coś więcej niż zadurzenie. Mam wrażenie, jakbym ze szczęścia unosiła się nad ziemią. Fruwała.

Czy powinnam się bać?

Weź się w garść, powtarzam w myślach. Peter przyjechał tylko na tydzień, wkrótce wróci do Ameryki Południowej. Na razie jednak namówił mnie, abym poprosiła w pracy o kilka dni urlopu. Ku mojemu zdziwieniu szef się zgodził.

Nie myślę o jutrze. Żyję teraźniejszością.

A, nie wspomniałam jeszcze o najważniejszym!

Otóż dziś po południu, po wycieczce do Hampstead, Peter odprowadzał mnie do domu. W pewnym momencie wsunął rękę do kieszeni i wyjął dwa bilety.

- Dostałem je od kuzynki, która gra na wiolonczeli w Operze Królewskiej - oznajmił z tym swoim uroczym uśmiechem. - Nie wiem, czy lubisz balet, ale może byśmy się wybrali?

Zaczęłam pisać. Wiem, wiem, powinnam była zachować się jak dama, wykazać więcej samokontroli. Zresztą wykazałam, bo nie rzuciłam się Peterowi na szyję i nie uduśiłam go z radości.

Moje skryte marzenie spełniło się co do joty! Kto by pomyślał? Wieczór w operze z prawdziwym angielskim dżentelmenem! Obejrzymy romantyczny balet „Romeo i Julia”. Uwielbiam tę sztukę.

Kiedy przyjął zaproszenie, Peter oznajmił, że w budynku Opery znajduje się restauracja, i zaproponował, abyśmy tam zjedli. Przystawka i danie główne przed przedstawieniem, a deser w trakcie przerwy.

Na samą myśl serce wali mi jak oszałałe.

Podjęłam decyzję. Cały czas bardzo roztropnie wydawałam pieniądze. Okazało się, że mam na koncie więcej, niż się spodziewałam. Dlatego postanowiłam uszczknąć trochę oszczędności.

Stać mnie na nową sukienkę. A może i na jakąś biżuterię? Jutro mam w planie łażenie po sklepach.

Może powinnam zagrać na loterii, skoro szczęście mi tak sprzyja?

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Co u ciebie?

Cześć, Patrick!

Wciąż nurkujesz i podziwiasz piękno podwodnego świata? Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. U mnie wszystko w jak najlepszym porządku.

Pa, Molly.

Dziennik Knighta,

26 maja

Udaję kogoś, kim nie jestem. Nigdy nie myślałem, że mam zdolności aktorskie. Decyzję podjąłem spontanicznie, kiedy ujrzałem Molly. Nagle zapragnąłem być kimś lepszym, ciekawszym.

Z trudem powstrzymałem okrzyk radości, kiedy powiedziała, że Australijczyk wyjechał. Zapaliło się dla mnie zielone światło, wkroczyłem do akcji.

Fantastycznie czujemy się w swoim towarzystwie. Molly jest cudowna, czarująca, pełna życia. Ucieszyła się niesamowicie z zaproszenia do Opery Królewskiej. Nie wiem, kiedy przyznać się jej do oszustwa. Nie chcę psuć jej humoru. Ani sobie. Po raz pierwszy w życiu spędzam czas tak przyjemnie i beztrąsko. Wszystko układa się doskonale. Czasem trzeba zaryzykować...

Pamiętnik Molly,

27 maja

Dziś nastąpił przełom. Spędziłam z Peterem piękny, romantyczny wieczór i mam wrażenie, że stałam się inną osobą.

Czuję się spokojniejsza, bardziej pewna siebie, szczęśliwa, bezpieczna.

Peter pocałował mnie i wiem, że od tej chwili nic nie będzie takie jak dawniej.

Może jednak zacznę od początku.

Wybrałam się na zakupy. Czułam się lekko oszołomiona, ale nic dziwnego, bo na Magnetic mamy tylko dwa sklepy z ubraniami. A w Londynie są ich tysiące. Zwykle do tej pory znajdowałam jeden strój, który w miarę spełniał moje oczekiwania. Teraz po raz pierwszy w życiu widziałam nieskończenie wiele rzeczy, z których musiałam wybrać jedną.

Czy ta mnogość poprzestawiała mi coś w głowie?

Chyba tak. Przymierzając dziesiątki strojów, czułam się jak te kobiety na filmach, które idą do przymierzalni z naręczem ubrań, potem stają przed lustrem, patrzą na siebie z przodu, z tyłu, z boku. Tyle że one na ogół mają kogoś, kto im służy radą. Ja byłam sama.

Nie słuchałam ekspedientek, które przysięgały, że w każdej kolejnej sukience wyglądałam rewelacyjnie. Nie spieszyłam się. Uważnie oglądałam wszystkie stroje. Z jednej strony chciałam być odważna i szalona jak bohaterka Patricka, Beth Harper. Miło byłoby kupić horrendalnie drogą małą czerwoną. Ale w przeciwieństwie do Beth muszę myśleć o pieniądzach, dlatego zdecydowałam się na bardziej rozsądny zakup.

Kupiłam prostą czarną suknię koktajlową. Czuję się w niej piękna i seksowna. Serio. Leży idealnie, jakby była szyta na miarę. Miękki materiał zmysłowo opina ciało. Taki strój dodaje kobiecie niesamowitej pewności siebie. Oprócz tego kupiłam złotą obrozę, która razem z suknią tworzy idealny wieczorowy komplet.

Udałam się również do działu kosmetycznego w jednym z luksusowych domów towarowych i poprosiłam o profesjonalny makijaż. Tylko nie za mocny. Ku mojemu zdumieniu dziewczyna o ufarbowanych na fioletowo włosach posłuchała. Tak nałożyła pudry, tusze i co tam jeszcze, że kiedy skończyła, miałam delikatną brzoskwiniową cerę oraz ogromne oczy. Nie do wiary, że umiejętnie wykonany makijaż może do tego stopnia poprawić wygląd.

Wieczór był chłodny, więc włożyłam płaszcz. To oznaczało, że Peter zobaczył mnie w całej krasie dopiero w szatni. Wyraz jego twarzy, kiedy zdjęłam płaszcz, był po prostu bezcenny. Właśnie tak reagują bohaterowie moich ulubionych filmów na widok pięknych partnerek.

Powiedział, że wyglądam zachwycająco. Głos miał niski, ochryply. Prawie się rozplakałam ze wzruszenia. Na szczęście udało mi się powstrzymać łzy. Byłaby prawdziwa tragedia! Taki cudowny wieczór i rozmazany makijaż...

Świadomość, że mam na sobie elegancką czarną sukienkę, na pewno pomogła mi zachować spokój. Czy napisałam już, jak niesamowicie Peter prezentował się w smokingu? W dodatku cały czas był skupiony na mnie.

Przedstawienie wzbudziło mój zachwyty. Dzięki Bogu. Wcześniej, w dzieciństwie, widziałam jedynie przedstawienia noworoczne, które przygotowywał nauczyciel baletu mojej przyjaciółki Karli. Zawsze się wtedy potwornie nudziłam.

Dziś o nudzie nie było mowy. Przed przedstawieniem zjedliśmy z Peterem kolację w wytwornej restauracji. Na przystawkę zamówiliśmy kozi serek z gruszkami na ostro, na główne danie pieczonego leszcza, do tego francuski szampan.

Dziękowałam w duchu babci, że nauczyła mnie prawidłowego posługiwania się sztucami. Przynajmniej wiedziałam, co do czego służy. Oczywiście Peter jest tak miły i dobrze wychowany, że najmniejszym gestem by się nie zdradził, gdybym sięgnęła po niewłaściwy nóż czy widelec.

Po kolacji weszliśmy do ogromnej sali, która zapierała dech w piersi. Złocenia, żyrandole, obite aksamitem fotele, grube miękkie dywany, prawdziwe brylanty połyskujące w uszach i na szyjach kobiet...

Kiedy Peter, trzymając rękę na mojej talii, prowadził mnie na miejsce, widziałam, jak kobiety zerkają w jego stronę. On jednak na nikogo innego nie zwracał uwagi.

Samo przedstawienie było doskonałe. Poruszająca muzyka, przepiękny taniec, świetne aktorstwo. Do tego znakomite kostiumy, scenografia...

W czasie przerwy poszliśmy do restauracji na deser - pyszny biszkopt z bitą śmietaną i owocami - po czym wróciliśmy na ciąg dalszy. Patrzyłam jak urzeczona, niemal czułam rozpacz i ból młodych kochanków.

Znów cudem powstrzymałam łzy. Jeszcze długo po końcowych brawach byłam jakby w innym świecie, w świecie tańca, muzyki, miłości. Sądziłam, że później spotkamy się z kuzynką Petera, ale tego wieczoru miała kolejny występ. Więc Peter odwiózł mnie do domu. Stojąc w progu, usiłowałam podziękować mu za wspaniały wieczór.

Nagle spojrzałam w jego piękne piwne oczy. Patrzył na mnie z czułością. Z powagą. Ze smutkiem. Serce zaczęło mi łomotać. Wiedziałam, czego Peter pragnie. Tego samego co ja.

- Molly - szepnął niskim głosem, który zawsze przyprawiał mnie o gęsią skórę. - Nie powstrzymam się, muszę cię pocałować.

Drżałam, ale nie ze strachu. Z podniecenia.

Niegrzeczny chłopiec porwałby mnie w ramiona, dżentelmen zaś pytał o pozwolenie. Musiałam się hamować, żeby nie krzyknąć: Tak, całuj!

Wiem, że pocałunek jest swego rodzaju sprawdzianem. Teoretycznie właśnie wtedy ludzie przekonują się, czy istnieje między nimi chemia. Chemia chemią, ale ja zawsze chciałam czegoś więcej.

Nie raz się całowałam w swoim dwudziestoczteroletnim życiu. Zarówno z miłymi chłopcami, których pocałunki mnie nie podniecały, jak i z wrednymi facetami, którzy całowali tak, że robiło mi się gorąco. Nigdy dotąd jednak nie było tak, żeby wszystko pasowało...

Aż do dzisiaj.

Kiedy złączeni wargami minęliśmy próg, dokonałam kolejnego wspaniałego odkrycia. Peter Kingston nie tylko wygląda i mówi jak mężczyzna z moich snów, on po prostu jest wymarzonym kochankiem.

Usta miał ciepłe, ruchliwe, seksowne. A pachniał tak, że miałam ochotę przytknąć nos do jego szyi i pozostać tak na wieki.

No dobra, nie zachowałam się całkiem tak, jak przystało na damę. Owinęłam się wokół Petera niczym boa dusiciel. Moje usta robiły to, na co miały ochotę. Ręce również nie przejawiały najmniejszych oznak nieśmiałości. Brały przykład z rąk Petera.

Wiadomość SMS od Simona Knighta, 27 maja, godz. 23:57

Chyba żadne z nas nie spodziewało się aż takich fajerwerków. Karli pewnie by powiedziała, że moja fascynacja dżentelmenami zmierzała właśnie ku temu, aby pod maską oglądy odkryć dziką bestię.

Teraz siedzę na łóżku sama. Peter nie został na noc, chociaż wiem, że oboje tego bardzo chcieliśmy. Chyba powinnam być mu wdzięczna. Przypomniał sobie, że jest dżentelmenem i wyszedł, zanim sprawy wymknęły się spod kontroli.

Słusznie, jedno z nas powinno zachować rozsądek. Za kilka dni Peter wraca do Ameryki Południowej, a ja za kilka tygodni wracam do Australii. Nie ma sensu się angażować.

Ale... Nasz pocałunek bardziej przypominał początek cudownej przygody niż koniec. Kiedy Peter szedł w stronę drzwi, widać było, że walczy ze sobą. Nie wiem, ale mam wrażenie, że najlepsze dopiero nastąpi.

- Zadzwoń z samego rana - obiecał, całując mnie na pożegnanie.

Będę o tym myślała, zasypiając. Boże, spraw, bym pamiętała sny!

Wiadomość SMS od Patricka Knighta, 27 maja, godz. 23:55

„Cześć Simon, przepraszam, że o tak późnej porze zawracam ci głowę. Nie zamieniłbyś się jutro samochodami? Chciałbym się wybrać na dwa dni do Kornwalii. Twoje sportowe MG na każdym robi wrażenie. P.”

„Jasne. Kim jest pasażerka? Znam ją?”

Wiadomość SMS od Patricka Knighta, 28 maja, godz. 0:03

„Ogromne dzięki. Pasażerka? Zgadnij: jest nowa & wyjątkowa & z Australii”.

Pamiętnik Molly,

28 maja

Musiałam się uszczypnąć, żeby przekonać się, czy nie śnię.

Jest jeszcze wczesnie, ale Peter już zadzwonił spytać, czy nie wybrałabym się z nim do Kornwalii. Pożyczył sportowe auto od kuzyna, a ponieważ jest ładna pogoda, moglibyśmy jechać z opuszczonym dachem. Po drodze zwiedzilibyśmy Somerset i Devon, przenocowali w pensjonacie nad wybrzeżem kornwalijskim, a pojutrze wrócili do Londynu.

Zgodziłam się natychmiast. Chyba mówiłam spokojnie, ale aż dygoczę z podniecenia.

O rany! Nigdy dotąd nie wyjeżdżałam z mężczyzną na weekend. Peter pewnie sądzi, że to dla mnie nie pierwszozna.

Właściwie nie jestem pewna, czy będziemy spać w tym samym pokoju, ale po wczorajszym pocałunku podejrzewam, że raczej tak. Szkoda, że nie kupiłam sobie nowej seksownej bielizny. Tak na wszelki wypadek. Nowa koszula nocna też by się przydała.

No nic, teraz już za późno. Kończę pisanie i lecę się pakować. Coś mi mówi, że ten weekend będzie punktem zwrotnym w moim życiu. Zobaczymy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pamiętnik Molly,

28 maja

Tragedia! Najgorsza z możliwych.

Mój świat legł w gruzach. Żałuję, że przyjechałam do Londynu, że opuściłam moją bezpieczną wyspę.

Jestem załamana. Nieszczęśliwa. Czuję się jak kretyńka. Zostałam oszukana. Moje marzenia zamieniły się w popiół.

Dziewczyna, której wydawało się, że fruwa, runęła na ziemię. Gdyby żył Szekspir, pewnie napisałby o mnie sztukę.

Zmuszam się do pisania, chociaż każde słowo sprawia mi ból. Chcę wszystko dokładnie zanotować, żeby kiedyś wrócić do tych chwil, przypomnieć je sobie.

Nie jestem w Kornwalii ani w drodze do Kornwalii. Nie siedzę w sportowym aucie. Wciąż jestem w Chelsea. Sama. Moja torba stoi pod ścianą, spakowana. Może ją tak zostawię, na pamiątkę mojej głupoty.

A zatem co się stało?

Rano, po ostatnim wpisie do pamiętnika, przejęta i podniecona rzuciłam się do pakowania torby na wyjazd: bielizna na zmianę, koszula nocna, szczoteczka do zębów i tak dalej. Ubrałam się w nowe džinsy i biały podkoszulek, wzięłam też elegancki seledynowy szal, który zawiązałam fantazyjnie wokół szyi. Wyobraziłam sobie, jak jego końce łopoczą na wietrze.

Po raz pierwszy w życiu byłam zadowolona z kręconych włosów. Wiatr mógł nimi targać do woli.

Dzwonek do drzwi rozległ się tuż przed dziewiątą. Zbiegłam na dół. Peter stał przed domem ubrany w džinsy i czarny podkoszulek. Chyba się rano nie golił, bo policzki ocieniał mu jednodniowy zarost. Włosy miał lekko rozczochrane. W sumie wyglądał jeszcze bardziej seksownie niż zwykle.

Patrząc ponad jego ramieniem, zobaczyłam przy krawężniku niski sportowy samochód w kolorze zielonym. Taki mężczyzna i takie auto... Aż mi się w głowie zakręciło.

Uśmiechnęłam się radośnie na powitanie. Pocałowaliśmy się. Po chwili jednak zauważyłam, że Peter sprawia wrażenie spiętego.

- Wszystko w porządku? - spytałam. Próbował rozciągnąć usta w uśmiechu, ale nie bardzo mu się udało.

- Molly, zanim ruszymy w drogę, muszę ci coś wyjaśnić - rzekł.

Nie spodobało mi się to.

- Czy mogę wejść?

- Oczywiście.

Ledwie doszłam do salonu, tak mi drżały nogi. Usiedliśmy. To znaczy, ja usiadłam. Peter wciąż stał. Z początku sądziłam, że jako dżentelmen czeka, aż zajmę miejsce, ale w ogóle nie zamierzał siadać.

Co jest grane? - zastanawiałam się. Usiłowałam zgadnąć, co takiego Peter chce mi powiedzieć. I to akurat teraz, przed romantyczną wycieczką do Kornwalii. Dlaczego jest taki zdenerwowany?

Zaczęłam się w duchu modlić. Niech Peter nie ma żony w Argentynie. Ani narzeczonej.

Szkoda, że Patrick wyjechał na Wielką Rafę czy gdzie go tam poniosło. Gdybyśmy nadal byli w kontakcie, może by mnie ostrzegł...

- Zanim ruszymy... - zaczął Peter.

Przestań się zadręczać, powtarzałam w myślach. Nic się nie stało.

- Muszę ci wyjaśnić, kim jestem. - Wykrzywił wargi w uroczym, nieśmiałym uśmiechu.

Kim jest? O co mu chodzi?

Nagle coś w jego oczach, coś w uśmiechu skojarzyło mi się z inną osobą, którą niedawno poznałam w Londynie.

Ale skąd rodzinne podobieństwo między Peterem Kingstonem a Felicity Knight?

I raptem doznałam olśnienia. Poczułam mrowienie na plecach.

- Nie jesteś Peterem - szepnęłam, mimo że w gardle mi zaschło. - Jesteś Patrickiem, prawda? - Dygocząc ze zdenerwowania, z trudem powstrzymywałam łzy. - Jesteś

Patrickiem Knightem, który udaje Petera. Peter Kingston nie istnieje. To wszystko jest jednym wielkim oszustwem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co się stało? - Simon Knight skrzywił się, kiedy otworzywszy drzwi, zobaczył kuzyna. - Tylko nie mów, że... - Rzucił okiem na stojący przed domem samochód.

- Nic mu nie jest - zapewnił go Patrick. - Nie rozbiłem auta. Nawet nie zadrapałem. - Z wymuszonym uśmiechem wręczył Simonowi kluczyki. - Podróż odwołana.

- To kiepsko - oznajmił ze współczuciem Simon. W jego oczach płonęła ciekawość. - Definitywnie odwołana czy jedynie przesunięta?

- Definitywnie odwołana. - Patrick wzruszył ramionami. - Mówi się trudno. Spróbuję zmienić rezerwację. Równie dobrze mogę jutro lecieć do Australii.

- Przyniosę twoje kluczyki. Są w kuchni. - Simon postąpił krok naprzód, po czym zawahał się i obejrzał. - Może wejdiesz na drinka?

Kusząca propozycja. Mimo wczesnej pory Patrick miał wielką ochotę na coś mocnego, poza tym lubił Simona. Łączyła ich braterska więź, nie miał jednak ochoty opowiadać kuzynowi o Molly. Oczywiście Simon nigdy by nie naciskał, ale pewnie oczekiwałby jakichś informacji.

Rozmowa o Molly nie wchodziła w grę. Sprawa była za świeża, zbyt bolesna. Simon od lat mu powtarzał, że powinien poświęcać partnerkom więcej czasu i uwagi. Kiedy jednak przyszło co do czego, kiedy gotów był zmienić się dla Molly, zachował się jak dureń.

- Dzięki, stary, ale nie. Mam sporo rzeczy do załatwienia. Zobaczymy się po moim powrocie, pod koniec czerwca.

Wymienili uścisk dłoni.

- Dobra. To życzę spokojnego lotu. Może z innymi Australijkami dopisze ci więcej szczęścia.

- Jasne. Dzięki.

Ale Patrycja interesowała tylko jedna Australijka, a on jak kretyń zmarnował szansę. Dziwne, że wkrótce znów zamieszka w jej domu.

Oczywiście zadzwonił później do Molly i ponownie usiłował wytłumaczyć to, co teraz jemu samemu wydawało się idiotyczne i niezrozumiałe.

W przeszłości zdarzało mu się całkiem świadomie zaniedbywać partnerkę, co przyczyniało się do rozpadu związku. Nigdy z tego powodu nie cierpiał. Dotychczas obecność kobiety w jego życiu wiązała się z przyjemnością i rozrywką. Przyjemności bywają różne, kobiety też.

Więc co się zmieniło? Jak to się stało, że pewna zabawna, żywiołowa Australijka podbiła jego serce?

Nigdy nie zastanawiał się nad tym, dlaczego unika poważnych relacji z kobietami. Przypuszczalnie mądry terapeuta powiedziałby mu, że ma to związek z nieprzyjemnym rozwodem rodziców. Może. Wciąż prześladował go obraz cierpiącej matki. Nie wierzył w małżeństwo i miłość do grobowej deski, a skoro nie wierzył...

Może dlatego postanowił wcielić się w kogoś innego? Bo nie chciał przyznać się, że Molly wywarła na nim wrażenie i że naprawdę mu na niej zależy?

Otwierając drzwi samochodu, czuł potworną pustkę w środku. Dawno nie był tak skołowany i nieszczęśliwy. I pozbawiony nadziei na lepszą przyszłość.

Pamiętnik Molly,

29 maja

Wczoraj byłem zbyt przybita, żeby cokolwiek napisać. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny przepłakałem.

Zdjęłem słuchawkę z widełek, żeby Patrick nie mógł do mnie zadzwonić. Do swojego laptopa się nie zbliżam. Nie chcę czytać żadnych mejli. Nie jestem gotowa na rozmowę z Patrickiem. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

Mimo to opiszę wczorajszy poranek. Może, choć to płonna nadzieja, pisanie mi pomoże.

W pierwszej chwili, kiedy odgadłam straszną prawdę i zawołałam, że Peter Kingston to w rzeczywistości Patrick Knight, jakby odetchnął z ulgą. Uśmiechnął się, opuściło go napięcie.

Ale nie na długo.

Coś we mnie pękło. Byłam o krok od pójścia do łóżka z człowiekiem, który mnie okłamał, który okazał się oszustem.

- Skąd się tu wziąłeś? - spytałam. No dobrze, może się wydarłam. - Miałeś być w Australii. Gdzieś na Wielkiej Rafie Koralowej.

Zrobił się blady, jakby wystraszył się mojego gniewu.

- Moja matka wyszła za mąż w zeszły weekend - odparł. - To wszystko było dość nieoczekiwane, spontaniczne. Przyjechałem na ślub.

Felicity Knight wyszła za mąż? Chwilę trwało, zanim przetrawiłam tę informację. Potem przypomniałam sobie, z jakim błyskiem w oczach opowiadała o swoim przyjacielu Jonathanie.

No dobrze, czyli się pobrali. Świetnie. Ale co to ma wspólnego z Patrickiem? Zrozumiałe, że syn chce przyjechać na ślub matki. Dlaczego to przede mną ukrywał? Dlaczego udawał kogoś innego? Jakim prawem zniszczył moje życie?

- Gdzie się zatrzymałeś?

- W hotelu Lime Tree.

To jakiś absurd! Dlaczego mieszkał w hotelu, skoro w domu były dwie nieużywane sypialnie? Miałam ochotę się rozpłakać, ale wiedziałam, że nie powinnam okazywać słabości. Potrzebowałam siły. Zdeptano moje marzenia! Byłam pionkiem w czyjejs grze. Zabawką. Obiektem śmiechu i drwin.

- Jak mogłeś? - wrzasnęłam. - Zadałeś sobie tyle trudu, żeby mnie oszukać! Dlaczego?

- Przepraszam, Molly. Nie chciałem cię skrzywdzić. Po prostu... pomysł wydał mi się sensowny. Nie miałem pojęcia, że... - Urwał. Uniósł rękę, jakby szukał właściwych słów, po czym wepchnął dłonie głęboko do kieszeni dzinsów.

- Jaki pomysł? Żeby udawać kogoś innego?

- Marzyłaś o spotkaniu angielskiego dżentelmena.

- To prawda, a ty uznałeś, że zamiast się nudzić po ślubie matki, przez parę dni zabawisz się z naiwną Australijką.

- Nie. Ja... - Znów urwał.

- Zlitowałeś się nade mną?

- Sprawiałaś wrażenie takiej zawiedzionej.

- Więc pomyślałeś sobie: pomogę biedaczce.

- Chciałem, żebyś była szczęśliwa.

- Byłam szczęśliwa. Bardzo szczęśliwa.

Patrick westchnął ciężko. Ponownie uniósł prawą rękę i przeczesał włosy.

To wszystko nie miało sensu. Dlaczego sądził, że jego kłamstwo mnie uszczęśliwi?

Wierzyłam w Petera. Zakochałam się w nim.

- Dlaczego udawałeś kogoś innego, Patricku? Dlaczego nie zastukałeś do drzwi i nie powiedziałeś: „Cześć, to ja, Patrick. Chciałbym zatrzymać się tu na kilka dni. A skoro już jestem, to może wybierzemy się na kolację?”.

Mogło być tak miło, tak idealnie...

- Marzyłaś o romantycznej randce. Bałem się, że jeśli cię gdzieś zaproszę, pomyślisz, że robię to... z litości.

- Ale przecież było ci mnie żal!

Łzy napłynęły mi do oczu. Mężczyzna, któremu powierzałam tajemnice i który prosił, abym na siebie uważała, zabawiał się moim kosztem!

Jak mogłeś, Patricku? Nie byłam aż taka zdesperowana... Jak mogłeś odebrać mi cudownego, romantycznego Petera i zostawić mnie z...?

Z niczym?

Co do jednego miał rację. Nie chciałam faceta, który umawia się ze mną z litości. Ale teraz...

Hm, mój wymarzony mężczyzna, który przybył z Argentyny, wcale nie zdziwił się, gdy otworzyłam drzwi. I nie oszalał z zachwytu, kiedy mnie zobaczył. Nasz związek nie był spontaniczny ani romantyczny. Peter (Patrick) zamierzał zaprosić mnie na randkę, czy mu się spodoba, czy nie.

Czas, który spędziliśmy razem... to był prezent od londyńskiego bankiera dla biednej australijskiej marzycielki.

Udało mi się z godnością wskazać Patrickowi drzwi. Wiedziałam jednak, że tej godności na długo mi nie starczy. Że lada moment chyba kompletnie się załamie.

- Lepiej będzie, jak stąd pójdziesz - rzekłam.

Popatrzył na mnie ze smutkiem. Chciał zaprotestować, ale zmienił zdanie, widząc, że nie żartuję. Zerknął na moją spakowaną torbę, która czekała przy drzwiach.

- Więc nie...

- Nie, nie pojedę z tobą do Kornwalii. - Cieszyłam się, że poznałam prawdę, zanim wyruszyliśmy w drogę, z drugiej strony żal mi było tego, co mnie ominie. Straciłam nie tylko wymarzonego mężczyznę, lecz także możliwość spędzenia cudownego weekendu.

Boże, ależ my, kobiety, bywamy przekorne!

- Molly, ja...

- Już nic więcej nie mów. Po prostu idź. Proszę cię.

Dawna, kochająca romantyczne filmy Molly powiedziała, że Patrick wyglądał na nieszczęśliwego. Tyle że dawna, kochająca romantyczne filmy Molly wierzyła, że potrafi na miłą wyczuć drania.

Akurat!

W ciągu kwadransa Peter zamienił się w Patricka, a ja stałam się sto razy mądrzejsza i bardziej dojrzała. I wściekła jak cholera!

Nie, nie czułam się niezręcznie, wypraszając Patricka z jego domu. Zasłużył na to.

Minąwszy mnie, obrócił się w progu.

- Molly, przepraszam za wszystko. Przysięgam, że nie chciałem cię skrzywdzić.

Jasne, że nie chciałeś, pomyślałam. Ale nie odezwałam się.

- Hop, hop, Patricku! - zawołał nagle kobiecy głos.

Należał do pani Blake mieszkającej w sąsiednim domu.

- To ty! - ucieszyła się. - Wydawało mi się, że cię rozpoznałam, kiedy wysiadałeś z tego ślicznego sportowego autka.

W blasku słońca widziałam, że Patrick jest blady i przygnębiony.

- Dzień dobry, Eleonor - rzekł, jak zawsze bardzo uprzejmie.

Eleonor musiała mieć co najmniej osiemdziesiąt lat, ale patrzyła na Patricka z zachwytem nastoletniej wielbicielki.

- Wróciłeś wcześniej, niż się spodziewaliśmy. - Kobieta uśmiechnęła się promiennie. - Miło cię widzieć, kochany. Jak było w Australii?

Jakby mało było tej jednej staruszki, sprzed domu po drugiej stronie ulicy zaczęła do Patricka machać inna kobieta, mniej więcej pięćdziesięcioletnia, ubrana w kwiecistą suknię oraz sznur pereł.

- Witaj, Patricku!

Czarujący, uwielbiany Patrick Knight. Gdyby wiedziały, jakim oszustem jest ich przystojny pupilek.

Nie czekając na dalszy ciąg, zamknęłam drzwi. Dobrze, przyznam się bez bicia, zatrzasnęłam je.

Pamiętnik Molly,

31 maja

Ze smutkiem donoszę, że moje życie nie wróciło do normy.

Zamierzałam udać, że wszystko jest już w porządku, ale nie mogę.

W pamiętniku nie będę niczego ukrywać, szczerowość nade wszystko. Nadal jestem przybita i potwornie wściekła. Nie byłam w najlepszym nastroju, kiedy wczoraj z samego rana zjawił się posłaniec z kwiaciarni, który usiłował mi przekazać olbrzymie naręcze róż, goździków, lilii i żonkili. Ale jak mogłabym je przyjąć?

Powiedziałam posłańcowi, że pomylił adres.

Zaczął protestować. Pokazał adres na zamówieniu. Nawet zaproponował, że może zadzwonić do kwiaciarni i sprawdzić. W tej sytuacji oznajmiłam, że nie chcę tych kwiatów. Przykro mi, rzekłam, jestem uczulona na pyłki. I poprosiłam, żeby zawiózł bukiet do szpitala albo dał dziewczynie lub babci.

Sądziłam, że wymówka z uczuleniem brzmi wiarygodnie, ale facet wzruszył ramionami i stwierdził, że nie jestem pierwszą kobietą, która odmawia przyjęcia bukietu.

- Do niektórych palantów nie dociera, że kwiatami nie naprawią swoich grzechów - powiedział, umieszczając bukiet z powrotem w furgonetce.

Co prawda, to prawda.

Zapewne Patrick liczył na to, że parę tuzinów róż i lilii zmiękczy moje serce i sprawi, że wybaczę mu oszustwo. Czy naprawdę nie rozumiał, jak wielki zadał mi ból?

Przez weekend obmyślałam plan zemsty. Zastanawiałam się nad:

- pomalowaniem ścian w sypialni na kolor jaskraworóżowy w czarne kropki;
- przyklejeniem, za pomocą supermocnego kleju, pilota do obudowy telewizora;
- wycięciem, przy użyciu nożyc ząbkowanych, krocza w drogich włoskich spodniach, które wiszą w szafie;
- posypaniem, tuż przed moim wyjazdem, rolki papieru toaletowego sproszkowanym chili.

To tylko kilka pomysłów, miałam jeszcze inne, mniej przyjemne. Coś mi się jednak wydaje, że zemsta nie leży w mojej naturze, bo podczas gdy snułam wizje krzywdy, jaką wyrządzam Patrickowi, jednocześnie żałowałam, że mnie oszukał i nie zabrał do Kornwalii.

Po odesłaniu posłańca z kwiatami postanowiłam wyjść z domu. Zawsze uważałam, że na świeżym powietrzu łatwiej odzyskać dobry humor.

Poszłam na długi spacer wzdłuż nabrzeża, potem łąziłam po parku Battersea. I oczywiście na każdym kroku widziałam szczęśliwe pary. Stare, młode, w średnim wieku. Uprawiały jogging, trzymały się za ręce, wyprowadzały psa, pchały wózek z niemowlakiem, siedziały na parkowej ławce, leżały na trawie i patrzyły sobie w oczy. Słowo daję, w którąkolwiek skręciłam alejkę, otaczali mnie radośni, zakochani ludzie. Wszędzie dookoła panował błogi, romantyczny nastrój.

Moja chandra się pogłębiała. Usiłowałam nie myśleć o tym, co mnie spotkało, ale na próżno. Miłe wspomnienia: pierwsze spotkanie z Peterem, nasze wyprawy po Londynie, cudowny wieczór w Operze Królewskiej.

I pocałunek! Kto wie, czy nie najwspanialszy pod słońcem.

Zaangażowałam się uczuciowo. Nawet nie sądziłam, że to może tak szybko nastąpić. Od wyjazdu Petera-Patricka cały czas z żalem rozmyślałam o tym, co powinno się dalej wydarzyć. Czy to normalne? Jak można snuć romantyczne wizje, a zarazem mieć ochotę udusić drania?

Romantyczna wizja weekendowego wyjazdu prześladowuje mnie niczym wpadająca w ucho melodia, od której nie sposób się uwolnić.

I męczą mnie pytania, na które nie znam odpowiedzi. Pytania, które powinnam była zadać, zanim wskazałam Patrickowi drzwi.

Dlaczego przyznał się, kim jest, dopiero przed samym wyjazdem? Dlaczego czekał tak długo?

Po co w ogóle zaprosił mnie na weekend do Kornwalii?

Już wcześniej zabrał mnie na moją wymarzoną randkę. Osiągnął cel: byłam oczarowana. Nie musiał nic więcej robić. Zwłaszcza po naszym pocałunku wiedział, że jestem gotowa, wystarczy jedno słowo, jeden kolejny ruch. Przypuszczalnie jednak odezwały się w nim wyrzuty sumienia.

Wściekłość bardziej szkodzi, niż pomaga. Właśnie przedziurawiłam długopisem stronę w pamiętniku.

Muszę się uspokoić.

Powinnam się cieszyć, że nie poszłam z draniem do łóżka. A także pamiętać o tym, że cudownie spędzałam czas w Londynie, zanim w moim życiu pojawił się wysoki, przystojny facet, i mogę dalej mieć frajdę, odkrywając uroki tego niesamowitego miasta. Tyle że teraz będę odkrywać je sama, tak jak na początku.

Niedobrze mi, kiedy pomyślę, ile opowiedziałam mu o sobie w mejlach. Zaufałam mu.

Wydaje mi się, że to mnie najbardziej zabolalo.

W dodatku sam mnie ostrzegał, pisał, że drogi, szyty na miarę garnitur i doskonały akcent nie czynią z faceta dżentelmena. A ja mimo to wpadłam w pułapkę.

Teraz już wiem, prawdziwy dżentelmen nie kłamie, nie oszukuje kobiety.

Dziennik Knighta,

Magnetic, 2 czerwca

Przebywam w Australii od trzech dni i jeszcze nie napisałem do Molly. Boję się, że cokolwiek powiem, tylko pogorszę sprawę. Kwiatów nie przyjęła, twierdząc, że jest uczulona na pyłki. W jej życiu stałem się *persona non grata*. Dlatego wróciłem do pisa-

nia dziennika. Chciałbym naprawić krzywdę, którą wyrządziłem tej wspaniałej dziewczynie. Może notując myśli w dzienniku, zdołam je jakoś uporządkować.

Sądzę, że jako winowajca powinienem wykonać pierwszy krok do zgody. Nie wydaje mi się, aby mieszkało nam się dobrze, Molly u mnie, mnie u niej, jeżeli będziemy trwać we wrogiej ciszy. Ale co mogę zrobić, żeby udobruchać Molly?

Przeprosić ją po raz kolejny? Spróbować jeszcze raz wyjaśnić, co mną kierowało?

No właśnie, co? Jakie mam prawo niszczyć dziewczynie życie? Nie po raz pierwszy mnie o to oskarżono, ale w przeszłości byłem winien grzechu zaniechania. Tym razem zaprosiłem Molly na idealną randkę, taką, jaką sobie wymarzyła, a potem wyznałem, kim jestem, doprowadzając naszą znajomość do burzliwego końca.

Nie dziwię się reakcji Molly, jej pytaniu: dlaczego? Żałuję jedynie, że nie potrafię na nie odpowiedzieć, a raczej, że nie znam odpowiedzi, która by ją zadowoliła.

Kiedy leciałem na ślub matki i Jonathana, nie miałem żadnego podstępного planu. Zamierzałem podjechać na Alice Grove, zastukać do drzwi i się przywitać. Ale potem zacząłem rozmyślać o marzeniu Molly i narodził się Peter Kingston. Nadal nie byłem pewien, co z nim zrobić, dopóki nie ujrzałem Molly.

Dlaczego postanowiłem wcielić się w Petera? Chyba dlatego, że chciałem chronić samego siebie. Już i tak byłem zauroczony Molly, którą znałem z mejli, no i obawiałem się spotkania twarzą w twarz.

Co do randki w operze - naprawdę mi zależało, żeby wypadła idealnie. Molly miała tak wysokie oczekiwania. Wiedziałem, że nie zadowoli jej randka z człowiekiem, z którym zamieniła się na dom i któremu w mejlach zdradziła największe tajemnice. Uzna, że postanowiłem zlitować się nad biedną dziewczyną, która nie zna nikogo w Londynie.

Kierowały mną szlachetne pobudki, przynajmniej tak mi się wydawało. Nawet dziesięciolatek uznałby, że proszę się o kłopoty.

Oczywiście nie powinienem całować Molly. I oczywiście należało się spodziewać, że ten jeden pocałunek dostarczy nam obojgu niesamowitych doznań, które będziemy chcieli jak najszybciej powtórzyć.

Pozwoliłem, żeby sprawy wymknęły się spod kontroli, i popełniłem jeszcze większy błąd, zaproponowałem wyjazd do Kornwalii.

Sam nie wiem, jak to wytłumaczyć. Chciałem patrzeć na radość Molly, która odkrywa nowe, niezbadane przez siebie miejsca? Może. Ale kto mi uwierzy? Na pewno nie ona. Nie po tym, jak ją pocałowałem.

Wpadłem we własną pułapkę. Nawet nie przypuszczałem, że można zakochać się tak szybko, w ciągu zaledwie paru dni. Zakochałem się w Molly. I chciałem być z nią szczerzy. Miałyby pójść do łóżka z Peterem? Nie! Musiałem powiedzieć prawdę. Może lekko traktowałem związki z kobietami, ale nigdy żadnej nie oszukałem.

Tyle że powiedzenie prawdy wiązało się z dużym ryzykiem.

Przegrałem. Molly uznała, że kierowała mną litość. A ja uświadomiłem sobie, że kocham ciepłą, cudowną dziewczynę, która woli żyć w świecie fantazji.

Tak, wołała fantazję i marzenia od rzeczywistości. Bo jak inaczej wytłumaczyć jej złość i przerażenie, że ja i Peter to jedna i ta sama osoba?

Czy mogłem powiedzieć, co do niej czuję, kiedy patrzyła na mnie takim wzrokiem, jakbym kogoś zamordował? Z drugiej strony może i zamordowałem. Jej marzenia.

Zareagowała wrogością. Wskazała mi drzwi. Nie przyjęła kwiatów. Przestała pisać mejle.

Człowiek nie wyznaje miłości, kiedy nie jest pewien uczuć drugiej osoby. W tej sytuacji dalsze trwanie w ciszy jest najlepszym wyjściem.

Pamiętnik Molly, 6 czerwca Specjalnie w ciągu ostatniego tygodnia starałam się nie mieć chwili wolnej. Pracowałam, brałam zastępstwa.

Zamiast myśleć o Patricku, starałam się skupić na gościach Pustej Butelki i ich rozmowieniach.

Dziś rano wreszcie poczułam się na siłach, żeby włączyć laptopa i sprawdzić, czy nie nadeszły jakieś mejle. Zżera mnie ciekawość.

Okej, zajrzałam. Jest jeden. Od Karli. Super! Ucieszyłam się, że w końcu znów będziemy w kontakcie.

Chyba odetchnęłam z ulgą, że Patrick nie napisał. Myślę, że wszystko u niego w porządku. Bo co miałyby być nie tak?

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: karli.hendersonflowermail.com

Temat: Jestem w sieci!

Cześć, Molly!

Długo trwało, ale wreszcie się odzywam. Jimbo i ja powoli się urządzamy. To był szalony miesiąc: pakowanie, przeprowadzka, nowa praca, szukanie mieszkania. Tak, ja też będę zarabiać! Dostałam robotę biurową w tej samej stoczni, w której Jimbo będzie budował statki. Jestem tak zajęta, że nawet nie mam kiedy się podrapać.

Zaczynamy nowe życie. Mamy sympatyczne mieszkanie, pieniądze wpływają na konto, wszystko się świetnie układa. Kupiliśmy używany komputer i zaprzyjaźniliśmy się z paroma osobami. Ale nikt mi ciebie nie zastąpi.

Jak Londyn? Znalazłaś swojego dżentelmena? Chociaż nie pisałam, stale o tobie myślę.

Przeglądałam wczoraj nasze stare mejle i nagle uświadomiłam sobie, że pewnie w dalszym ciągu nie wiesz, jak wygląda twój lokator. Najwyższy czas, żebym zaspokoila twoją ciekawość. Chcesz? Tylko boję się, że rzucisz Londyn i wrócisz pierwszym samolotem do domu.

A więc Patrick jest wysokim brunetem. Nieźle jak na początek, co? Ma ciemne oczy obramowane bardzo długimi rzęsami. Jodie G. sprawdziła to z bliska podczas przyjęcia, jakie urządził po wyścigu ropuch. Ale nie martw się, też tam byłam i wiem, że do niczego nie doszło.

Wracając do Patricka... Broda wyraźnie zaznaczona, z lekkim zarostem. Mówię ci, przystojniak. Aha, nie wspomniałam o szerokich ramionach i kaloryferze na brzuchu.

Jest wysportowany. Jak wiesz, Jimbo zawsze bierze udział w zawodach rugby nad zatoką Origin. Ponieważ drużynie Sapphire zabrakło jednego gracza, Patrick zgłosił się na ochotnika i całkiem nieźle sobie radził.

Mimo naszych początkowych obaw, że będzie się izolował, Patrick to dusza towarzysztwa. A dzięki niemu wygramy po raz pierwszy od trzech sezonów.

Od wyjazdu nie wiem, co się dzieje na Magnetic. Przynajmniej ty napisz i daj znać, co słyhać w wielkim świecie. Strasznie mi ciebie brakuje.

Całuję mocno, Karli.

Do: karli.hendersonflowermail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Jestem w sieci!

Plik załącznika: Pamiętnik Molly

Cześć, Karli!

Fajnie, że się w końcu odezwałaś. Nie masz pojęcia, jaką radość sprawił mi twój mejl. Potwornie się za tobą stęskniłam.

Mam ci tak wiele do powiedzenia. Cieszę się ogromnie, że wszystko wam się układa. Z drugiej strony nie wyobrażam sobie powrotu na Magnetic, kiedy jesteś tak daleko. Będzie mi smutno bez ciebie.

Dzięki za informacje o Patricku. Prawdę mówiąc, widziałam się z nim, więc wiem, że twój opis zgadza się w stu procentach. Patrick przyleciał do Londynu na ślub swojej matki, a przy okazji postanowił mnie odwiedzić. Mogłabym streścić wszystko w kilku zdaniach, ale postanowiłam wysłać ci załącznik, w którym przeczytasz dłuższą wersję.

Żałuję, że nie miałam z tobą wtedy kontaktu. Zeskanowałam istotne fragmenty mejli i pamiętnik. Jak przeczytasz, to zrozumiesz, dlaczego byłaś mi potrzebna.

Strony w załączniku są przeznaczone wyłącznie dla ciebie. Wiem, że Jimbo jest człowiekiem godnym zaufania, ale proszę, skasuj wszystko od razu po przeczytaniu.

Aha, nie muszę chyba dodawać, że będę czekać z niecierpliwością na twój list. Napisz szybko, co myślisz o całej sytuacji.

Całusy dla was obojga, Molly.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: karli.hendersonflowermail.com

Temat: Re: Jestem w sieci!

O rany! Nie ma mnie kilka tygodni i proszę, jakie zmiany! Dzięki, kochana, że mi zaufałaś i przysłałaś do przeczytania pamiętnik. To niesamowite, że Patrick zapukał do twoich drzwi i zabrał cię na fantastyczną randkę do Covent Garden. Super!

Wyobrażam sobie, jak ślicznie wyglądałaś w nowej czarnej sukni. Przyślesz zdjęcie? Boże! Przedstawienie baletowe „Romeo i Julia” w Operze Królewskiej! Co ja bym dała, żeby móc je obejrzeć! Pamiętasz? Jako mała dziewczynka marzyłam, że kiedyś zostanę najśliczniejszą baletnicą na świecie.

Wiem, Molly, że zdenerwował cię Patrick udający Petera. I jako Twoja przyjaciółka szanuję twoje uczucia. Ale wybacz, kochanie, naprawdę nie rozumiem, dlaczego jesteś taka zła. Nie pojmuję, co takiego okropnego zrobił Patrick. Według mnie postąpił bardzo miło.

Na pewno zaprosił cię do Kornwalii, ponieważ był zachwycony twoim seksownym wyglądem i namiętym pocałunkiem. Zapewne nie chciał, żeby wasze relacje stały się bardziej... intymne, dopóki nie dowiesz się, z kim naprawdę masz do czynienia. Uważam takie podejście za godne szacunku.

Najwyraźniej inaczej patrzę na to zajście niż ty. Zgoda, mnie tam nie było, ale... Przykro mi, jeśli liczyłaś na jakąś radę. Nie umiem ci pomóc.

Może chcesz do mnie zadzwonić i pogadać?

Całuję, Karli.

Pamiętnik Molly,

8 czerwca

Jestem w szoku. Nie mogę uwierzyć, że Karli nie wspiera mnie teraz, kiedy tak bardzo jej potrzebuję. Czy nie potrafi wczuć się w moje położenie?

Całe życie, kiedy byłam przybita albo miałam problem, mogłam na nią liczyć. Była taka kochana, kiedy babcia zachorowała i musiałam zrezygnować ze studiów, żeby zostać w domu.

A teraz... teraz mam wrażenie, że Karli i ja nadajemy na innych falach. Nie rozumiem, jak ona może uważać, że Patrick zachował się miło.

Co za bzdura! Przez niego czułam się jak idiotka. Oszukał mnie. Chyba mam prawo być wściekła?

Co do jednego Karli ma rację. Powinniśmy pogadać. Zadzwoń do niej jutro rano, kiedy w Australii będzie wieczór. Porozmawiamy i wszystko sobie wyjaśnimy.

Pamiętnik Molly,

9 czerwca

Nie mogę spać. Wstałam, zeszłam do kuchni po ciepłe mleko z miodem i grzanki z masłem. Lepsza przekąska o północy niż przewracanie się w łóżku z boku na bok i zastanawianie, co powiem Karli, kiedy do niej zadzwonię.

Chodząc po kuchni, nadal w głowie prowadzę rozmowę z przyjaciółką.

Karli: Dlaczego, jesteś taka zła na Patricka?

Ja: Bo mnie oszukał i okłamał.

Karli: Przesadzasz. Chciał ci jedynie sprawić przyjemność, uprzyjemnić pobyt w Londynie. Przyznaj się, Molly, cieszyłaś się z jego towarzystwa.

Ja: Może, ale wszystko było oparte na kłamstwie.

Karli: Co w tym złego? Dlaczego tak bardzo zależy ci na prawdzie?

Ja: Bo...

Karli: Nie słyszę.

Ja: Bo chciałam, żeby to była prawda. Spędzaliśmy ze sobą całe dni. Było cudownie. Zakochałam się w Patricku, kiedy udawał Petera, a potem go straciłam. Obu straciłam i chce mi się płakać, ponieważ... ponieważ...

Karli: Molly? Mów głośniej.

Ja (szepem): Ponieważ chyba nadal go kocham.

Karli: Nic nie słyszę, Molly. Powtórz.

Boże! Chyba naprawdę kocham Patricka. Czy dlatego wciąż jestem wściekła?

Tak, zakochałam się w Peterze na śmierć i życie i chciałam, żeby on również oszalał na moim punkcie. Ale on udawał. Jestem wściekła, skołowana, zawiedziona. Cierpnę na myśl, że Patrick grał rolę Petera. Był jednocześnie aktorem i reżyserem. Gdyby nie był tak skupiony na graniu, moglibyśmy porozmawiać o ważnych rzeczach. O naszych domach, przyjaciółkach, jego matce, moim ojcu, jego powieści, mojej wyspie, jego Londynie. Nawet o rybach koralowych.

Zamiast prowadzić inteligentną rozmowę z człowiekiem, który stał mi się bliski, wolałam fantazjować. A teraz...

Teraz sama nie wiem. Mam mętlik w głowie. Ale jedno jest pewne: wszystko przepadło. Bezpowrotnie.

Chyba jednak nie jestem gotowa rozmawiać o tym z Karli. Wcześniej sądziłam, że potrzebuję pocieszenia, ale teraz widzę, że powinnam wziąć się w garść.

Najlepiej, jak napiszę do Patricka krótki, przyjazny list, bez oskarżeń i bez słowa o tym, co naprawdę czuję. Nie chcę, by wiedział, że nadal cierpię. Czyli muszę znaleźć odpowiedni ton, żeby mój mejl był ciepły i serdeczny, lecz nie za ciepły i nie za serdeczny.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Wróciłeś?

Drogi Patricku,

mam nadzieję, że miałeś dobry lot do Australii, że jesteś z powrotem na Magnetic i znów pochłania cię pisanie.

Z przyjemnością donoszę, że u mnie wszystko w porządku, gorzej z Cidalia. Wiesz, że lada moment zostanie babcią? Jest strasznie podenerwowana, całymi dniami robi na drutach śliczne małe ubranka dla niemowlaka.

Jeżeli urodzi się chłopiec, otrzyma na imię Rafael Filipe, a jeśli dziewczynka, to Yasmin Cidalia.

Oczywiście telefon stał się najważniejszym przedmiotem na Alice Grove. Ilekroć dzwoni, obie do niego pędzimy.

Aha, nie wspominałam Cidalii o twoim niedawnym pobycie w Londynie, ona też nic na ten temat nie mówiła. Czyli nie wie, że tu byłeś, prawda? Niech tak zostanie.

Pozdrawiam, Molly.

Pamiętnik Molly,

10 czerwca

Mam nadzieję, że udało mi się znaleźć odpowiedni ton. Nie chcę, aby Patrick myślał, że mu się narzucam. Oczywiście korciło mnie, aby jak dawniej o wszystkim go informować. Na szczęście zdołałam powstrzymać słowotok.

Czas otrząsnąć się z chandry i kontynuować fascynujące życie w barwnym, pełnym niespodzianek Londynie (ważne: ani razu nie użyłam przymiotnika „romantyczny”). Marzenia won, kłania się rzeczywistość. Hip, hip, hurra!

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Wróciłeś?

Cześć, Molly!

Dzięki za mejla. Tak, wróciłem na wyspę i znów piszę. Nie wiedziałem, że Cidalia będzie wkrótce babcią. Rzadko rozmawiamy, zwłaszcza o sprawach prywatnych. Pamiętam jednak podekscytowanie Cidalii, kiedy dwa lata temu wydawała córkę za mąż.

Proszę, daj mi znać, kiedy Rafael lub Yasmin pojawi się na świecie.

Mam dobre wieści, jeśli chodzi o moją powieść. Wszystko ruszyło z miejsca. Przycho-
dzą mi do głowy dziesiątki nowych pomysłów, palce dosłownie śmigają po klawiaturze. Szkoda, że zmarnowałem tyle tygodni, podążając niewłaściwą ścieżką. Ale nigdy nie jest za późno, aby zacząć wszystko od nowa.

Wybacz, jeżeli będę się rzadko odzywał.

Pozdrawiam, Patrick.

Do: karli.hendersonflowermail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Jestem w sieci!

Hej, Karli!

Przepraszam, że zanudzałam cię moimi problemami. Po prostu tak dawno nie miałyśmy kontaktu, że kiedy w końcu kupiłaś komputer... sama rozumiesz. I dzięki za ofertę rozmowy przez telefon, ale chyba już wszystko przemyślałam i doszłam do równowagi.

Masz rację, rzeczywiście zareagowałam zbyt gwałtownie, kiedy się dowiedziałam, że Peter to Patrick. Widzę, że dojrzałość emocjonalna nie jest moją mocną stroną, ale cóż, przeszłości nie zmienię.

Czuję się już dobrze. Nie myślę o tym, co było. To doświadczenie nauczyło mnie czegoś nowego.

Napisałam do Patricka, nie, żeby go przeprosić, bo nie mam za co, ale żeby nawiązać ponownie kontakt. Wrócił na Magnetic i teraz, tak jak na początku, wymieniamy się uprzejmymi mejlami. To wszystko.

Może wybiorę się sama do Kornwalii. Co? Uważasz, że równie dobrze mogę wetrzeć sól w niezagojone rany? Może. Ale ja naprawdę chcę przed wyjazdem zobaczyć coś poza Londynem. A czas ucieka.

Dzięki, że jesteś. Cieszę się, że mam taką wspaniałą przyjaciółkę. Ucałowania dla was obojga, Molly.

Droga Molly!

Pozdrowienia z Bodo! Mam nadzieję, że u ciebie wszystko okej i bawisz się równie dobrze, jak ja w Norwegii. Zaciągnąłem się na australijski jacht i wkrótce wypływamy, najpierw na Madere, potem przez Atlantyk na Barbados, tam nasz jacht będzie wynajmowany na rejsy po Morzu Karaibskim.

Zamierzam znaleźć pracę na innym statku i dopłynąć do Australii przez Kanał Panamski oraz Pacyfik. Nie miałabyś ochoty dołączyć do mnie? Pomyśl o tych wspaniałych wyspach, które zwiedzilibyśmy po drodze. Na wszelki wypadek, gdybyś się zdecydowała, podaję numer mojej komórki.

Tęsknię. Brad.

Pamiętnik Molly,

12 czerwca

Gdybym miała odrobinę rozumu, skorzystałabym z propozycji Brada. Co za przygoda! Jachtem po Oceanie Spokojnym, w towarzystwie sympatycznego faceta!

Jest tylko jeden mały problem. Całe życie spędziłam na wyspie na Pacyfiku, więc powrót do domu drogą morską, z przystankami w małych egzotycznych portach, stanowi dla mnie znacznie mniejszą atrakcję niż dla hodowcy owiec z Nowej Południowej Walii. Brad jest sympatyczny, ale... to czasem nie wystarcza. A powinno, prawda? Miły, sympatyczny człowiek nie oszukuje. Nie łamie ci serca.

Oj, żebym nie okazała się jedną z tych kobiet, które zakochują się w niewłaściwym mężczyźnie!

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Chłopczyk!

Drogi Patricku,

Rafael Filipe Azevedo urodził się wczoraj, trzy minuty po północy. Dziś rano Cidalia uparła się, żebym poszła z nią do szpitala. Dumna babcia koniecznie chciała pochwalić się wnukiem. Julieta, jej córka, czuje się świetnie i chętnie przyjmowała gości.

Raczej nie jestem z tych, co to pieją na widok dzieci, ale czy kiedykolwiek, Patricku, widziałeś brazylijskie niemowlę? Boże, mały jest prześliczny! Ma burzę ciemnych włosów, lśniące, niemal czarne oczy i pulchne nóżki, którymi cały czas wymachuje. Wygląda zupełnie jak jego tata.

Aha, w tym tygodniu dałam Cidalii wolne. Należy jej się parę dni urlopu, żeby mogła nacieszyć się wnukiem. A ja chętnie zapoznam się z odkurzaczem.

Serdeczności, Molly.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Re: Chłopczyk!

Drogi Patricku,

Cidalia prosiła, żebym podziękowała ci w jej imieniu. Była zachwycona pięknym bukietem i kartką z gratulacjami. Powiedziała, że jeszcze nigdy w życiu nie dostała kwiatów od mężczyzny. Ja również dziękuję ci za ten miły gest.

Z kolei Julieta, młoda mama, ogromnie ucieszyła się z kosza prezentów dla Rafaela. Bardzo prosiła, żebym przekazała ci od niej podziękowania.

Wywarłeś na wszystkich duże wrażenie, Patricku. Mam nadzieję, że u ciebie bez zmian, czyli dobrze, i że wena cię nie opuszcza.

Najlepszego, Molly.

Do: patrick.knightmymail.com

Od: felicity.langleymymail.com

Temat: Powrót do domu

Kochany Patricku, co słyhać na drugim końcu świata? Zostało ci już niewiele czasu na wyspie. Wkrótce będziesz szykował się do powrotu, prawda? Ależ ten czas szybko leci!

Jonathan i ja spędziliśmy cudowny miesiąc miodowy we Włoszech, a teraz planujemy przyszłość. Postanowiliśmy sprzedać nasze poprzednie domy i zacząć wszystko od nowa. Razem, we dwoje. Jesteśmy pijani ze szczęścia, zupełnie jakbyśmy mieli po dwadzieścia kilka lat, a nie... Zresztą nie będziemy liczyć.

Skoro mowa o domach, wpadłam wczoraj na Alice Grove, żeby odwiedzić Molly i muszę przyznać, że trochę się zaniepokoiłam. Dziewczyna jest blada i chyba schudła. Pewnie nic złego się nie dzieje, po prostu jej australijska opalenizna zbladła, to wszystko.

Uznałam, że będąc w Londynie, zajrzałeś do Molly. Napomknęłam coś na ten temat. Chyba wybrałam nieodpowiedni moment albo użyłam niewłaściwych słów. Molly akurat sięgała po filiżanki do herbaty. Słyszac moje pytanie, podskoczyła, upuściła filiżanki...

Wiem, że nie będziesz zmartwiony z powodu stłuczonych naczyń. Zresztą sam wolisz kubki. Jednak biedna Molly potwornie się zdenerwowała. Chcąc ją uspokoić, zaproponowałam, żebyśmy poszukały czegoś w barku.

Po dwóch dżinach z tonikiem Molly wyraźnie się odprężyła, ale w dalszym ciągu unikała rozmowy o tobie. Potwierdziła, że ją odwiedziłeś, ale nic więcej nie chciała powiedzieć. Gdybym cię lepiej nie znała, pomyślałabym, że wyrządziłeś jej przykrość.

Jak wiesz, kiedy spotkałyśmy się pierwszy raz, Molly wywarła na mnie duże wrażenie. A ponieważ z ciebie, kochanie, jestem szalenie dumna, sądziłam, że usłyszę parę miłych zdań na twój temat. Może jestem przewrażliwiona, ale wydaje mi się, że milczenie Molly musi z czegoś wynikać. Jest taka smutna, ale na pewno nie masz z tym nia wspólnego.

Molly planuje wycieczkę do Kornwalii. To znakomity pomysł. Może tego właśnie jej trzeba - wyrwać się na chwilę z Londynu.

Czekam niecierpliwie na wieści od ciebie.

Całuję, mama.

Do: felicity.langleymymail.com

Od: patrick.knightmymail.com

Temat: Re: Powrót do domu

Kochana Mamo,

dzięki za list. Cieszę się, że już wróciliście i że oboje z Jonathanem jesteście szczęśliwi. Powodzenia ze sprzedażą domów i kupnem nowego. Informuj mnie o wszystkim na bieżąco.

Co się tyczy Molly... Jak zwykle jesteś bardzo spostrzegawcza. I masz rację. Molly to wspaniała młoda kobieta, a ja niestety sprawiłem jej przykrość. Miałem jak najlepsze intencje, przysięgam. Ale, jak mówi przysłowie, dobrymi intencjami jest piekło wybrukowane.

Oszczędzę ci szczegółów. Znając ciebie, pewnie zaraz pobiegłabyś do Molly i próbowała wszystko naprawić, ale to nie jest dobry pomysł.

Wiem, że się przejmujesz, ale naprawdę nie ma powodu do zmartwień. Molly i ja w dalszym ciągu pisujemy do siebie, nie jesteśmy zaciekłymi wrogami ani nic takiego.

Myśl o Jonathanie, cieszcie się teraz własnym szczęściem.

Moc uścisków, Patrick.

Dziennik Knighta,

15 czerwca

Czuję się podle, że przeze mnie Molly schudła i jest smutna. Odkąd dostałem mejla od matki, o niczym innym nie mogę myśleć. Muszę porozmawiać z Molly, przekonać ją, by mi wybaczyła. Zadzwońię. W najgorszym razie odłóż słuchawkę.

Pamiętnik Molly,

15 czerwca

Kornwalia jest niezwykle urokliwa!

Przyjechałam na dwa dni w środku tygodnia.

Widziałam wcześniej zdjęcia angielskiej prowincji, więc nie powinnam być zaskoczona, ale... Nie wiem, może wydawało mi się, że ładne będą poszczególne zakątki, a tu wszystko wygląda baśniowo.

Nie przypuszczałam, że gdzieś jeszcze stoją takie malownicze stare domy. Na parapetach skrzynki z kwiatami, różane pnącza okalające drzwi, strome dachy kryte strzechą, białe okiennice. Nie mogłam się na nie napatrzeć z pociągu.

Widziałam pola w najintensywniejszym kolorze zieleni poprzecinane ceglanymi murami oraz owce, które są białe, a nie brązowe jak australijskie. Wszędzie rosły barwne kwiaty polne, przy drodze, między drzewami, przy stosach kamieni, wyrastały nawet ze szpar w murze.

Cieszę się, że tu przyjechałam. Chłonę krajobraz wszystkimi zmysłami. Uświadomiłam sobie, że po wielotygodniowym pobycie w pełnym zgiełku i ścisku Londynie za tęskniłam za świeżym powietrzem, za otwartą przestrzenią i niewyszukaną prostotą wiejskiego życia. W oddali widać góry, wrzosowiska, wioski, które wyglądają tak, jakby były zbudowane na klifie.

Wdychając słoną bryzę, myślałam o mojej ukochanej wyspie Magnetic.

Niestety myślałam również o romantycznym weekendzie, do którego nie doszło. Myślałam o nim, kiedy jedząc chrupiącą bułkę, spacerowałam po stromych, pokrytych kocimi łbami uliczkach i kiedy leżałam na miękkiej trawie na szczycie wzgórza, patrząc w dół na zatoczkę.

Żałuję, że nie ma ze mną Patricka. Bez sensu, prawda? Oczywiście to nie znaczy, że zmieniłam o nim zdanie. Nadal jestem zła, że udawał Petera. Mimo to wiem, że byłabym zachwycona naszym romantycznym wyjazdem do Kornwalii. Na zawsze pozostałby mi w pamięci. Jako starsza, zamężna pani miałabym co wspominać.

A tak siedzę na łóżku w pensjonacie, patrzę przez okno na mały jacht przecinający wody zatoki i próbuję cieszyć się chwilą - pięknym widokiem, popołudniowym słońcem, zapachem morza - lecz w głębi serca czuję się potwornie samotna.

Ratunku! Źle ze mną. Oczami wyobraźni widzę Patricka. W rozpiętej koszuli leży koło mnie. Ma szeroką klatkę piersiową i twardy płaski brzuch - te detale znam dzięki Karli.

Patrick nie spuszcza ze mnie wzroku. Oczy lśnią mu z podniecenia. Wyciąga rękę i lekko gładzi mnie po ramieniu. Domyślam się, co zaraz nastąpi. Jego palce wędrują po mojej szyi, potem po brodzie i docierają do warg. Po chwili zaciskam na nich usta, zaczynam je ssać. Jestem podekscytowana.

- Chodź tu - szepcze do mnie niskim, ochrypłym głosem, który przyprawia mnie o dreszcze.

Przytulam się, wzdycham cichutko. Jestem gotowa. Wiem, że za moment zaczniemy się kochać. Będziemy całować się namiętnie, pieścić zmysłowo w ciepłym popołudniowym słońcu.

Okej. Dość. Starczy już.

Aż nie wierzę, że opisałam swoją fantazję. To ostateczny dowód mojej głupoty. Jestem kretynką, którą przepelnia żal. I złość.

O, tak, jestem wściekła zarówno na Patricka, jak i na siebie. Do jasnej cholery, dlaczego udawał kogoś innego? I dlaczego tak ostro zareagowałam? Dlaczego zrezygnowaliśmy z czegoś, co mogło być cudowną przygodą i dać nam obojgu mnóstwo radości?

Pamiętnik Molly,

17 czerwca

O Boże! Kolejna katastrofa! Nie przesadzam. To jest największe nieszczęście, jakie mnie w życiu spotkało!

Wróciłam do Londynu. Leżę ciężko przerażona, zwinięta w kłębek. Kiedy byłam w Kornwalii, przyszedł list adresowany na mój australijski adres. Patrick wrzucił go do większej koperty i przysłał tutaj. Z początku myślałam, że to nic takiego, ale po przeczytaniu zrobiło mi się słabo.

Pomocy! Jestem tak zestresowana treścią listu, że chyba zaraz zwymiotuję.

ALC Assured Loans Fieldstone House George Street, Brisbane

Panna M.E.

Cooper 32 Sapphire Bay Road Magnetic, QLD 4819

Szanowna Panno Cooper!

Uprzejmie donoszę, że firma ALC Assured Loans przejęła dawne Northern Home & Building Cooperative i jest obecnie wierzycielem hipotecznym zarejestrowanej na Pani nazwisko posiadłości przy 32 Sapphire Bay Road na wyspie Magnetic.

Z przykrością informuję, że Pani zaległości wynoszą 5.450,69.

W tej sytuacji firma ALC Assured Loans jako wierzyciel hipoteczny ma prawo przejąć nieruchomość w ramach egzekucji przeciw dłużnikowi i wystawić wyżej wymienioną posiadłość na sprzedaż, aby odzyskać należną jej pełną kwotę 46.300,00.

Ażeby temu zapobiec, powinna Pani wpłacić brakującą sumę do dnia 10 czerwca.

Z poważaniem,

JP Swan (kierownik Działu Obsługi Klienta i Odzyskiwania Długów)

Pamiętnik Molly,

17 czerwca

Jest siedemnasty, a oni żądają spłaty zaległości do dziesiątego. Nie mam pojęcia, skąd to opóźnienie. Przypuszczalnie list nadszedł, kiedy Patrick był w Anglii. Po powrocie na Magnetic przesłał list na swój londyński adres. Ja w tym czasie przebywałam w Kornwalii...

Nie wierzę! Spłata długu hipotecznego zawsze była moim priorytetem. Już raz dziś wymiotowałam, zaraz znów popędzę do łazienki. Strach dławi mnie za gardło. Ręce mi się trzęsą...

Nie wiem, co robić. Czuję się kompletnie bezradna. Kocham tę chałupę. To jedyny dom, jaki znam. Może jest mały i skromny, ale nie mogę go stracić.

Psiakrew! Przed chwilą sprawdziłam przez internet swoje konto bankowe: pieniądze na raty wciąż na nim widnieją. Nic dziwnego, że czułam się w Londynie taka bogata.

Ale jak to możliwe? Przed wyjazdem z Australii zleciłam miesięczne przelewy. Dlaczego bank nie przelał pieniędzy?

I dlaczego Patrick się ze mną nie skontaktował? Czy do drzwi zastukał komornik? Czy jego, Patricka, wyrzucono na bruk? Niewiedza mnie zabije. Muszę zadzwonić na Magnetic.

W Londynie jest druga po południu, czyli w Queenslandzie jest północ. Powinnam poczekać z siedem godzin, ale obawiam się, że tyle czasu nie wytrzymam. W ALC o tej porze nikogo nie będzie. Zostaje mi tylko Patrick. Mam nadzieję, że zrozumie.

Och, nie! Jak tylko podeszłam do aparatu, zobaczyłam, że mam kilka wiadomości nagranych na sekretarkę. Od Patricka.

„Cześć, Molly. To ja. Możesz do mnie zadzwonić, jak wrócisz do domu?”

„Cześć, Molly. To znów ja. Najwyraźniej jeszcze nie wróciłaś. Zadzwonię za jakiś czas”.

Przyznaję ze wstydem, że na dźwięk jego głosu dostałam gęsiej skórki. Ależ on ma cudowny akcent. Może to dziwne, ale poczułam się spokojniejsza.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Coś dzwoniło. Chyba telefon. Jeden dzwonek, drugi...

Dźwięk się powtarzał, jakby usiłował przeniknąć do jego świadomości. Patrick przewrócił się na drugi bok.

Śniło mu się, że jest w Kornwalii. Molly stoi na skraju klifu, wciągając głęboko morskie powietrze. Podmuchy wiatru targają jej włosy. Ma na sobie ciemnozieloną spódnicę, białą koszulę z długimi rękawami. Wiatr dmie w materiał, który przylega do jej ciała, podkreślając szczupłość talii i krągłość piersi.

Nagle Molly obraca się i uśmiecha. Policzki ma zaróżowione, oczy błyszczące. Wyciąga do Patricka, ręce. On idzie do niej z sercem przepelnionym radością.

Czwarty dzwonek, piąty...

Nie! Nie teraz. Przecież już prawie trzyma Molly w ramionach.

Szósty dzwonek, siódmy...

Patrick nawet nie drgnął. Kiedyś czytał, że sny znikają, kiedy człowiek zmienia pozycję. Zresztą kto by do niego dzwonił w środku nocy?

Nagle wiedział kto.

Molly. Z Londynu. Zaniepokojona sytuacją z domem po babci.

Poderwał się i chwycił słuchawkę.

- Halo?

- Patrick? Tu Molly.

- Cześć. Co u ciebie?

- Cieszę się, że słyszę twój głos.

Uśmiechnął się zadowolony, że Molly mówi coś takiego, mimo że rozstali się w gniewie.

- Skoro odebrałeś telefon, to znaczy, że nikt cię nie wyrzucił?

- Nie, skądże.

- Martwiłam się z powodu listu, który mi przesłałeś. Wiesz, że nadawcą jest firma pożyczkowa, która...

- Wiem, nie denerwuj się.

- Łatwo powiedzieć. Próbowali się z tobą kontaktować?

- Był tu wczoraj jeden człowiek. Chciał mi wręczyć pismo o przejęciu majątku.

- Boże. Czyli zamierzają zabrać mi dom.

- Nie zabiorą. Nie mogą. Nie mają szansy. Wszystko załatwiłem - oznajmił kojącym tonem, usiłując rozwiać jej obawy. Wiedział, jak bardzo Molly kocha dom, który odziedziczyła po babci.

Normalnie skorzystałby z okazji, żeby jeszcze raz przeprosić ją za numer, jaki wyciął jej w Londynie, ale teraz ważniejsza była ona i jej lęk o dom.

- Nie rozumiem, co załatwiłeś? Jak...

- Zapomniałaś, że jestem bankierem?

- Nie, ale jakim cudem zdołałeś cokolwiek załatwić? Jak?

- Firma ALC przysłała niejakiego Rossa Finka, który podobno cię zna...

- Na Magnetic wszyscy się znają. Ross odbiera przesyłki z promu i dostarcza adresatom. To miły facet, nie miałam pojęcia, że jest komornikiem.

- Był bardzo przejęty, bo wiedział, że wyjechałaś. Więc zaprosiłem go do środka i zacząłem wypytywać, o co chodzi. Następnie, prosząc, żeby chwilę poczekał, zadzwoniłem do ALC w Brisbane i wyjaśniłem całą sprawę.

- To wspaniale... To...

- E, tam. Cały czas zajmuję się takimi rzeczami - rzekł Patrick, ale zrobiło mu się miło, kiedy usłyszał uznane w głosie Molly. - Połączyli mnie z Jasonem Swanem, szefem działu obsługi klienta zajmującego się odzyskiwaniem długów. Powiedziałem, że dzwonię w twoim imieniu. Wyjaśniłem, kim jestem i gdzie pracuję, czyli że wiem, jak ten system działa, i poprosiłem, żeby wstrzymali postępowanie.

- Naprawdę? - zdumiała się, jakby dokonał cudu.

- Powiedziałem, że kłopoty prawne, jakie spotkają ALC, pochłoną masę pieniędzy. Wyjaśniłem, że przebywasz za granicą i zanim list do ciebie dotrze, minie wyznaczony termin. Zapewniłem też pana Swana, że jeśli przekaże mi numer konta firmy, pieniądze zostaną natychmiast wpłacone.

- Natychmiast? - Molly wciągnęła z sykiem powietrze. - Ale nie mogę... Byłam w Kornwalii...

- Nie denerwuj się. Wszystko załatwiłem - powtórzył z naciskiem.

- Zapłaciłeś?

- To drobiazg - odparł lekkim tonem, usiłując zbagatelizować całą sprawę.

- Dziękuję, to miło z twojej strony, ale byłam im winna ponad pięć tysięcy dolarów. - W głosie Molly znów pojawiła się nuta z troskaniem. - Zaraz ci zwrócę pieniądze. Podaj mi tylko...

- Nie myśl o tym teraz. Problem został rozwiązany i to jest najważniejsze. Szczegóły omówimy później.

- Kiedy później? Nienawidzę mieć długów. Patrick westchnął w duchu.

- To godne pochwały, Molly, ale trzymaj pieniądze, póki jesteś w Anglii. Będziesz tam jeszcze dwa tygodnie, nigdy nic nie wiadomo, mogą się przydać. Ciesz się urlopem, zwiedzaj wszystko, na co masz ochotę.

Kilka razy próbowała zaprotestować, ale jej nie słuchał. W pewnym momencie zażartował:

- Całkiem mi się podoba pomysł krótkoterminowej inwestycji w domek na Magnetic.

- Najgorsze, że nie wiem, jak mogło do tego dojść. Zleciłam przelewy. Pieniądze powinny były wpłynąć do wierzyciela.

Zapewnił ją, że tego rodzaju sytuacje się zdarzają. Błąd ludzki lub usterka na łączach.

- Tyle że ALC zagrało nieładnie - kontynuował. - Za szybko zagrozili egzekucją. Powinni byli dać ci więcej czasu.

Jeszcze chwilę rozmawiali. Czując, że lada moment rozmowa dobiegnie końca, Patrick nerwowo zastanawiał się, jak ją przedłużyć.

- Jak ci idzie pisanie? - spytała Molly. Zaskoczony, odparł zgodnie z prawdą:

- Świetnie. Siedzę przy komputerze dwanaście, czternaście, czasem siedemnaście godzin na dobę.

- Czyli iskry lecą.

Uśmiechnął się.

- To jakieś szaleństwo, pracować od rana do nocy, kiedy spędzam urlop na tak pięknej wyspie, ale przed powrotem do Londynu chciałbym mieć skończoną pierwszą wersję.

- To całkiem zrozumiałe - powiedziała ciepło. Brzmiała niemal jak dawna Molly. - A o czym teraz piszesz, skoro Beth Harper poszła w odstawkę?

- Nie uwierzysz.

- Chyba nie o dwojgu obcych ludzi, którzy zamienili się na domy?

- Nie. Wprost przeciwnie. Piszę poradnik dla młodych ludzi, przedstawicielei tak zwanej generacji Y, o zarządzaniu finansami. - Nie chciał jednak tracić cennego czasu na mówienie o sobie. - A jak twoja podróż do Kornwalii? - spytał i nagle przypomniał mu się dzisiejszy sen o Molly w białej bluzce i z potarganymi przez wiatr włosami.

Na drugim końcu linii nastąpiła cisza.

- Molly? Jesteś tam?

- Tak - odpowiedziała szeptem.

- Podobało ci się w Kornwalii?

- Bardzo.

Do diabła! Znow ją rozgniewał. Słowa „Kornwalia” nie powinien nawet wymawiać.

- Słuchaj... może powinniśmy omówić daty naszych powrotów? - spytała, najwyraźniej chcąc zmienić temat. - twoje plany się nie zmieniły? Nadal zamierzasz wylecieć trzydziestego?

Niechętnie porzucił obrazy, jakie podsuwała mu wyobraźnia.

- Muszę zadzwonić do linii lotniczych i sprawdzić, ale nie sądzę, żeby cokolwiek się zmieniło.

- To świetnie. Czyli miniemy się gdzieś nad Oceanem Indyjskim?

- Pewnie tak - przytaknął, czując narastające przygnębienie.

- No dobra, wracaj spać, bo u ciebie jest środek nocy - oznajmiła rzeczowym tonem.

- To prawda. - Domyślił się, że Molly pragnie zakończyć rozmowę. - Miło było cię słyszeć - dodał.

Przez chwilę siedział w ciemności, na skraju łóżka, wsłuchując się w ciszę domu i odległy szum fal. Miał wrażenie, że Molly znów wysyła mu jasny sygnał - nie jest zainteresowana podtrzymywaniem przyjaznych relacji.

Po raz pierwszy odkąd przyjechał na wyspę, poczuł się straszliwie samotny.

Pamiętnik Molly,

17 czerwca

Jestem znacznie spokojniejsza. Rozmawiałam z Patrickiem, kosztowało mnie to sporo nerwów, ale przynajmniej już się nie boję o dom.

Z ręką na sercu muszę przyznać, że trafił mi się najlepszy domowy „zamiennik”. Ekspert od bankowości, w dodatku finansowy dyplomata.

Swoim telefonem wyrwałam go ze snu, ziewał, podnosząc słuchawkę. A jak tylko się zorientował, kto dzwoni, natychmiast się obudził.

Rozmawiał ze mną ciepło, serdecznie. Jego spokój i opanowanie podziałały na mnie kojąco. Poczułam się bezpieczna. Może to i dobrze, że dzieli nas pół świata, bo gdyby dzielił krok czy dwa, pewnie rzuciłabym mu się na szyję i go wycalowała. Co nie byłoby rozsądnym posunięciem, zważywszy na to, jak się rozstaliśmy.

Jedno mi przeszkadza - że nie pozwolił, bym od razu zwróciła mu forszę. Powtarzał, że się nie pali. Kurczę, jestem mu winna pięć tysięcy czterysta pięćdziesiąt dolarów i sześćdziesiąt dziewięć centów!

Może wolał nie podawać numeru konta przez telefon? Tak czy inaczej poddałam się. Miałam do wyboru ustąpić lub wszcząć kolejną awanturę, a naprawdę tego nie chciałam.

Potem spytał o Kornwalię. Zamiast pokrótce opowiedzieć mu o dwudniowej wycieczce, nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa.

Zaczęłam myśleć o naszej niedoszłej podróży. O tym, jak by mogła wyglądać. Wyobrażałam sobie, jak Patrick leży na białej narzucie przykrywającej łóżko w małym kornwalijskim pensjonacie, jak jego dłoń błądzi po moim ciele, jak jego palce obrysowują moje usta... Och, wiele rzeczy sobie wyobrażałam.

Dzięki Bogu, że takie obrazy przesuwają się jedynie przed oczami osoby fantazjującej.

Niezręczna chwila minęła. Ponownie podziękowałam Patrickowi za jego pomoc.

Swoją drogą straszna ze mnie niewdzięcznica. Patrick spłacił mój dług, uratował mój dom, zdjął ciężar z mojego serca, a ja cierpkim tonem zakończyłam rozmowę. Jakby to było mało i chciałabym czegoś więcej.

Pamiętnik Molly,

18 czerwca

Dziś przestałam zadrezczać się z powodu pieniędzy, które jestem winna Patrickowi, uznałam, że ma rację. Dobrze jest nie liczyć się z każdym groszem podczas moich ostatnich tygodni w Londynie. Przygotowałam listę rzeczy, jakie chciałabym zrobić przed powrotem do domu, i niestety większość z nich wiąże się z pewnymi kosztami.

Rzeczy do zrobienia przed wyjazdem z Londynu:

1. Odkupić Patrickowi dwie filizanki ze spodkami.
2. Kupić prezenty dla przyjaciół na wyspie, zwłaszcza dla Karli i Jimba. Również dla Jill, która zastępuje mnie w ośrodku Sapphire. I okej, jakiś drobiazg dla Jodie i jej dziecka.
3. Kupić upominek dla mamy Patricka, która była dla mnie taka miła.
4. Postawić jedną lub dwie pożegnalne kolejki moim współpracownikom z Pustej Butelki.
5. Odwiedzić jeszcze raz Narodową Galerię Portretu. Byłam w niej już dwukrotnie, ale chcę ponownie popatrzeć na tych sławnych ludzi, poczynając od Ryszarda III, a kończąc na Beatlesach.
6. Pójść do dobrego salonu fryzjerskiego. Po trzymiesięcznym pobycie w szpanerskim Londynie chcę wrócić do domu odmieniona!

To chyba wszystko. Ganiam po mieście, maksymalnie wykorzystując czas, jaki mi został, nie bardzo mam kiedy pisać. To dobrze. Bo kiedy tylko na moment zwalniam, moje myśli ponownie kierują się ku pewnemu Anglikowi...

Niesamowite, że Patrick niemal dokładnie pokrywa się z moim wyobrażeniem angielskiego dżentelmena i że prawdziwego Patricka poznałam poprzez mejle. Mężczyzna, który zjawił się w Londynie, grał rolę. Wiedział, które guziczki należy wcisnąć, żeby sprawić mi przyjemność.

Byłoby tak sympatycznie, gdyby Patrick od początku przyznał się, kim jest, a tak... Niestety, tamte chwile nie wrócą.

Jedna rzecz nie daje mi spokoju i nie pozwala spać. Od pierwszej chwili Patrick był dobry, troskliwy, ujmujący. Przesłał mi książkę o odkrywaniu tajemnic Londynu. Potem wiedząc, że boję się schodzić do stacji metra, poprosił matkę, aby pomogła mi uporać się ze strachem. Z okazji narodzin Rafaela Cidali i jej córce Julecie przysłał prezenty. I wreszcie uchronił mnie przed utratą domu.

Tak się składało, że jeśli czegokolwiek potrzebowałam, zawsze mnie wspierał. I tak sobie myślę, że wcielając się w rolę Petera, też działał ze szlachetnych pobudek. Teraz, kiedy nabrałam dystansu do całej sprawy, inaczej na to patrzę. Po prostu chciał, aby spełniło się moje marzenie.

Jeżeli w istocie tak było, to nieładnie się zachowałam, wskazując biedakowi drzwi.

Nasz pocałunek... tu nie wchodziły w grę żadne szlachetne pobudki. Tylko namiętność, ogień, podniecenie. Nie mam co do tego cienia wątpliwości. Peter odsłonił swoją dziką naturę...

Trwało to chwilę, dopóki sobie nie przypomniał, że jest ucieleśnieniem dżentelmena. Wtedy opanował się, powściągnął apetyt. A nazajutrz zaproponował wycieczkę do Kornwalii.

Rozmyślając o tym wszystkim, zaczęłam się wstydzić swojego wybuchu złości. Gdybym tylko... No właśnie, teraz mogę tylko gdybać.

Co by było, gdybyśmy zgodnie z pierwotnym planem wyruszyli w podróż? Gdybym nie wściekła się na Patricka, tylko spokojnie wysłuchała jego wyjaśnień?

Gdybym nie wyrzuciła go za drzwi, nie odesłała posłańca z kwiatami, nie zakończyła tak szybko rozmowy telefonicznej?

Boże! Cały czas wydawało mi się, że to ja mam rację!

Och, gdybym mogła mu powiedzieć, że popełniłam błąd i go przeprosić. Gdybym mogła zobaczyć się z nim choć jeszcze jeden raz. Ale do spotkania nie dojdzie. I muszę przestać gdybać, bo zwariuję.

Do: molly.cooperflowermail.com

Od: karli.hendersonflowermail.com

Temat: Twój Patrick!

Cześć, Molly!

Mam nadzieję, że nie marnujesz ostatnich dni w Londynie. Ależ ten czas leci! Szkoda, że nie będę mogła cię uściskać, kiedy wrócisz na wyspę.

Podobno tubylcy szykują wielkie przyjęcie pożegnalne dla twojego lokatora. Wszystko wskazuje na to, że cichy, spokojny Patrick podbił serce miejscowych.

Podejrzewam, że Jodie G. postara się wykorzystać szansę, aby zdobyć Patricka. Jedno trzeba jej przyznać: nigdy się nie poddaje. Na szczęście tobie jest już obojętne, czy osiągnie cel.

Ciekawe, jak bardzo spodobało ci się podróżowanie. Czy znów będziesz chciała zamienić się z kimś na domy? Wyobrażam sobie ciebie w Toskanii albo na jakiejś greckiej wyspie. Daj znać, gdybyś zdecydowała się na Las Vegas.

A teraz serio. Życzę ci dobrego, bezpiecznego lotu. Postaram się niedługo zajrzeć na Magnetic. Ty też w każdej chwili możesz przyjechać do nas do Cairns.

Tony całusów, Karli.

Pamiętnik Molly,

24 czerwca

Nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Tkwiłam zawieszona w emocjonalnym niebycie. Kiedy ostatni raz widziałam się z Patrickiem, byłam zła, skonfundowana, zawiedziona. Nie pozwoliłam mu się wytłumaczyć. Nie chciałam z nim rozmawiać - ja, której usta zwykle się nie zamykają. Czuję, że następny krok należy do mnie. Że to ja powinnam wyciągnąć rękę na zgodę.

W nocy wpadłam na genialny pomysł. Zamiast minąć się z Patrickiem w powietrzu, nad Oceanem Indyjskim, postanowiłam przebukować bilet na samolot odlatujący cztery godziny później. Dzięki temu będę w Londynie, kiedy Patrick wylądzuje. Porozmawiamy, wszystko sobie wyjaśnimy, po czym wręcę mu czek na sumę, którą za mnie wpłacił.

Zmiana moich planów nie ma nic wspólnego z tym, o czym pisała Karli, że Jodie zamierza uwieść Patricka na przyjęciu pożegnalnym. Gdyby miał ulec wdziękom Jodie, uległby wiele tygodni temu.

Spotkam się z Patrickiem na Heathrow. Będę miła, uprzejma, spokojna, dojrzała. Mam nadzieję, że oszołomię go nową fryzurą od Edgara w Soho. Odbędziemy rozmowę, którą powinniśmy byli odbyć miesiąc temu.

Wiem, że przeszłości nie można zmienić. Ani przeżyć na nowo. Nie pojedziemy do Kornwalii. Ale przynajmniej pozbędę się wyrzutów sumienia i... I co? Sama nie wiem. Po prostu będę spokojnie żyła na mojej wyspie.

Dziennik Knighta,

29 czerwca

Nie mogę uwierzyć, że mój pobyt na wyspie dobiegł końca.

Wielu rzeczy będzie mi brakowało: widocznej za drzewami lśniącej tafli morza, porośniętych krzewami gór, kamienistych zatoczek, palm, szerokich plaż, jednych z białym piaskiem, innych ze złotym. Będzie mi brakowało kangurów skaczących po ogródkach za domem, po miejskich parkach i po skałach, a także jaskrawych skrzekliwych papug, które przylatywały na balkon i domagały się jedzenia.

Przywykłem do tutejszej ciszy, przerywanej odgłosami natury - porannym świergotem ptaków, wieczornym cykaniem świerszczy na eukaliptusach, piskiem nietoperzy owocowych na mangrowcach. Nie słychać klaksonów, radia, dźwięków cywilizacji.

Żałuję, że więcej czasu nie poświęciłem na zwiedzanie, że nie zrobiłem więcej zdjęć, że nie zdobyłem więcej informacji o miejscowej florze i pierwszych mieszkańcach wyspy...

Będzie mi brakowało przyjaznych tubylców obdarzonych ironicznym poczuciem humoru, ich luzu.

Kiedy wrócę do pracy w banku i stary George Sims znów wpadnie w szal, uśmiechnę się do niego i powiem: „Wyluzuj, człowieku”.

Przełom czerwca i lipca to środek zimy, najgorszy czas, żeby opuszczać tropikalną wyspę. Powietrze jest przejrzyste, rześkie jak schłodzony szampan, niebo bezchmurne. Kusi mnie, aby wstać od biurka, iść na długi spacer, przepłynąć od jednej zatoczki do drugiej. Każdego wieczoru niebo, woda i szczyty gór przybierają kolor purpury.

Magnetic... całkiem inny świat niż ten, do którego wracam. Gdyby tylko Molly była tu ze mną, czułbym się jak w raj.

Pamiętnik Molly,

30 czerwca

Smutno mi opuszczać Londyn i ludzi, z którymi się zaprzyjaźniłam: kolegów z pracy, Cidalię i jej rodzinę, mamę Patricka. No ale walizki mam już spakowane, ze wszystkimi się pożegnałam, niektórym dałam drobne prezenty, od niektórych je dostałam, zjadłam pożegnalne kolacje, wypiałam pożegnalne drinki. Zostawiłam klucz do domu Patricka w skrytce bankowej tuż za rogiem, na King's Road. I się popłakałam.

Nie będę pisać, jak często wylewałam łzy, bo albo wyjdę na straszną beksę, albo znów się rozplacę. A dziś muszę mieć suche oczy i uśmiech na twarzy. Jestem już bowiem na lotnisku.

Przyjechałam na Heathrow czarną londyńską taksówką. Padał deszcz. W mokrych ulicach odbijał się blask latarni i neonów. Wyglądało to magicznie: czarny asfalt połyskujący żółcią, czerwienią, zielenią, błękitem. Miasto nocą, w deszczu, ma w sobie coś niewiarygodnie pięknego, a zarazem smutnego, zwłaszcza kiedy człowiek siedzi suchy w wygodnej taksówce i wie, że więcej tu nie wróci.

Za kilka godzin odleczę do domu. Na razie jednak nie chcę o tym myśleć. Stoję w hali przylotów i widzę na dużym ekranie, że samolot Patricka właśnie wylądował. Serce bije mi szybciej. O mało nie eksploduje.

Podjęłam ryzyko, opóźniając wylot. Tysiące razy ćwiczyłam, co chcę powiedzieć. Nie przez telefon, nie w liście, lecz twarzą w twarz.

Denerwuję się. Oczywiście minie jeszcze wiele czasu, zanim Patrick się pojawi. Najpierw musi przejść przez odprawę paszportową, potem odebrać bagaż. Po tak długiej podróży będzie zmęczony. Mój widok na pewno go zaskoczy... Staram się zachować spokój, ale nie bardzo mi się udaje.

Dlatego piszę. Pomyślałam, że to mi pomoże.

Nie pomaga.

Dwa razy byłam w toalecie, żeby sprawdzić, jak wyglądam, i poprawić makijaż. Jestem zachwycona nową fryzurą. Zamiast brązowych, mocno skręconych loków mam jedwabiste fale, które lekko podskakują przy każdym ruchu.

- Trzeba używać właściwych produktów - oznajmił Edgar, właściciel salonu.

Więc nakupiłam pełno odżywek, masek, balsamów. Podejrzewam jednak, że przy tak dużej wilgotności powietrza, jaka panuje na Magnetic, wkrótce znów będę miała na głowie baranka.

Okej, minęło pół godziny, odkąd Patrick wylądował. Pewnie już wysiadł z samolotu i wraz z resztą pasażerów przesuwa się do wyjścia. W hali przylotów kręci się mnóstwo ludzi. Widać wschodnie kaftany, hinduskie sari, eleganckie garnitury, podarte dżin-sy.

Nie wiem, co Patrick będzie miał na sobie. Nagle wpadam w popłoch. A jeśli go przeoczę?

Kiedyś wydawałoby mi się to niemożliwe. Wierzyłabym, że mój wewnętrzny radar wyłowi go z milionowego tłumu. Ale teraz, w tym morzu ludzi, zaczynam mieć wątpliwości. Może powinnam była go uprzedzić, że tu będę?

No cóż, pozostaje mi ustawić się jak najbliżej drzwi, przez które wychodzą pasażerowie.

Minęła kolejna godzina, a Patricka jak nie było, tak nie ma. Jakiś czas temu doleciał mnie australijski akcent. Spytałam jednego z mężczyzn o numer jego lotu; Patrick miał ten sam. Uspokoiliam się. Dalej wpatrywałam się w drzwi. Ale Patrick się nie pojawił.

Na pewno bym go zauważyła. Chyba że są inne wyjścia? Cholera, wkrótce zacznie się odprawa mojego samolotu. Już raz dopłaciłam za zmianę biletu, nie stać mnie na kolejną dopłatę.

Martwię się. Co się mogło stać? Nie wierzę, że Jodie Grimshaw dopadła Patricka na przyjęciu i przekonała, żeby został z nią i jej nadaktywnym dzieckiem. Nie wierzę i już.

Wszystko, co chciałam powiedzieć Patrickowi, wyleciało mi z głowy. Gdyby się teraz pojawił, pewnie zaczęłabym dukać. Zresztą to już nie ma znaczenia.

Mój plan się nie powiódł. Muszę spakować pamiętnik i skierować się do hali odlotów. Z trudem powstrzymuję łzy.

Wiem, że to głupie, ale przypomniała mi się scena z filmu „A Westminster Affair”, kiedy Vanessa odjeżdża czerwonym londyńskim piętusem... znika z życia Christiana... i nagle uświadamia sobie, że popełnia straszny błąd.

Tak się właśnie czułam.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Prom przybił do brzegu. Molly przetarła oczy i wyjrzała przez okno. Zobaczyła znajomy terminal promowy oraz stojące w rzędzie ogromne donice z palmami. Dalej wznosiły się góry porośnięte eukaliptusami. Niebo powoli przybierało kolor fioletu.

Wróciła do domu. Na swoją wyspę.

Powinna się cieszyć, ale po raz pierwszy nie czekała na nią ani babcia, ani Karli. W dodatku przed wylotem z Londynu nie udało jej się spotkać z Patrickiem. Przez cały lot zamartwiała się, co mu się mogło przydarzyć.

Nadal nie wiedziała. Z lotniska w Brisbane zadzwoniła do jego domu w Chelsea. Odpowiedziała automatyczna sekretarka. Może nie zdążył na samolot? Może zachorował?

Bolała ją głowa. Szyję miała sztywną, nogi jak z ołowiu. Z trudem wstała. Po dwudziestu czterech godzinach w podróży marzyła o tym, żeby położyć się i spać przez tydzień. Nie, przez miesiąc.

Zeszła na brzeg. Phil, członek załogi, zniósł na nabrzeże jej bagaż.

- Jak było w Londynie?

- Świetnie.

Dociągnęła walizki na parking, na którym Patrick obiecał zostawić jej grata. Samochód czekał na nią z niczym stary wierny pies. Kluczyki tkwiły w rurze wydechowej.

Zatrzasnąwszy bagażnik, Molly usiadła za kierownicą, ziewnęła szeroko i przekreśliła kluczyk w stacyjce. O dziwo, samochód od razu zapalił.

Ruszyła. Najpierw zatoka Geoffrey, potem Arcadia i kolejne wzgórza. Ze szczytu widziała ciągnące się po horyzont morze. Jak zawsze o zmierzchu woda miała kolor srebrzystoszary poprzecinany smugami różu i fioletu.

W Molly wstąpiła nadzieja. Na krótko.

Może kiedyś znów będzie szczęśliwa. A może nie. Na razie była zmęczona, wyczerpana emocjonalnie. Czuła się jak porzucony w kącie balon, z którego uszło niemal całe powietrze.

Wreszcie między drzewami dojrzała swój dom. Skręciła na podjazd. Klucz leżał pod donicą. Niedawno Patrick go tu umieścił.

Przestań myśleć o Patricku! - skarciła się w duchu.

Drzwi nie zaskrzypiały. Molly weszła do środka i rozejrzała się wkoło. Panował idealny porządek. Wszystko tkwiło na swoim miejscu, tak jak trzy miesiące temu, kiedy stąd wyjeżdżała. Uśmiechnęła się na widok pozostawionych przez Patricka karteczek. Porzucając bagaż przy drzwiach, chwyciła najbliższą, opartą o roślinę w doniczce.

„Roślinę podlewałem. Nie uschła. Nawet wypuściła trzy nowe listki. Uważałem, żeby na spodku nie gromadziła się woda”.

Molly przycisnęła kartkę do piersi, po czym sięgnęła po drugą koło kontaktu w ścianie.

„Jaszczurka urodziła małe. Żyją sobie za obrazem na tej ścianie. Noszą imiona Leonard, Zac i Elizabeth”. Następną kartkę znalazła w kuchni. „Kran już nie cieknie”.

- No, proszę. Nie tylko dba o rośliny i gekony, lecz zna się również na hydraulice. Człowiek renesansu.

Usiłowała nadać swemu głosowi sarkastyczne brzmienie, aby pokazać, że takie rzeczy nie robią na niej wrażenia. Obróciwszy się, ujrzała kolejną kartkę przyklepioną do lodówki.

„Tu znajdziesz butelkę szampana i czekoladki”.

- Och, Patrick... - szepnęła wzruszona. Psiakość, gdyby udało im się spotkać na Heathrow!

Gdyby mogła powiedzieć mu wszystko, co leżało jej na sercu...

Otworzyła drzwi lodówki. Jej oczom ukazały się francuski szampan i belgijskie pralinki. Gdzie Patrick zdobył tak luksusowy towar? Z trudem panowała nad emocjami.

Nie płacz! Nie teraz!

Bała się, że jak zacznie, to nigdy nie przestanie.

Przeniosła walizki do sypialni. Przez szpary w bambusowych żaluzjach padały na łóżko promienie zachodzącego słońca. Na poduszce leżały dwie następne karteczki.

Pierwsza: „Musimy porozmawiać”.

Druga: „Mam ci tak wiele do powiedzenia”.

Nogi się pod nią ugięły i osunęła się bezradnie na materac. Co znaczą te słowa? Gdzie mieliby porozmawiać? Jak? Kiedy?

Zmęczenie znikło, jego miejsce zajęła nadzieja.

Czyli Patrickowi również zależy na tym, aby naprawić ich relacje? Ale...

Z bijącym sercem rozejrzała się po sypialni, szukając kolejnych wiadomości. Na wszelki wypadek zapaliła światło. Nie, niestety, więcej kartek nie było.

Może Patrick przyśle mejla? - pomyślała. Na razie powinna się rozpakować. Może zaparzyć herbaty. Wstała i poszła do łazienki.

Na wprost drzwi wisiała przyklejona do lustra kartka. Ze znacznie dłuższym tekstem.

„DZIESIĘĆ POWODÓW, DLACZEGO MUSZĘ SIĘ ZOBACZYĆ Z MOLLY:

1. Aby powiedzieć jej, jak bardzo żałuję, że wszystko w Londynie spapałem.
2. Aby spróbować ją przekonać, że nigdy świadomie bym jej nie skrzywdził.
3. Aby powiedzieć, że jej mejle rozświeślały moje dni.
4. Oraz noce.
5. Aby powiedzieć, że poznanie jej mnie odmieniło.
6. Że zmieniła moje życie w sposób, którego sobie nawet nie wyobraża.
7. Aby powiedzieć jej, że muszę ją znów pocałować.
8. Jeszcze raz.
9. I jeszcze raz.
10. I jeszcze raz".

Molly zaczęła śmiać się i jednocześnie płakać.

Nagle zadzwonił telefon. Obróciła się, przyciskając rękę do serca. Jeśli dzwonił ktoś z jej znajomych... Dziś nie byłaby w stanie rozmawiać, opowiadać o pobycie w Londynie.

A jeśli to Patrick?

Podniosła słuchawkę, ostrożnie, jakby to była bomba, która może wybuchnąć.

- Halo?

- No, nareszcie wróciłaś - rzekł piękny głos z angielskim akcentem. - Witaj w domu.

- Patrick?

- Jak się masz, Molly?

Sam dźwięk jego głosu sprawił, że poczuła się szczęśliwa.

- Dobrze, dziękuję - odparła z uśmiechem od ucha do ucha.

- Myślałem, że wrócisz parę godzin wcześniej.

- Zmieniłam lot na późniejszy.

- Rozumiem. Rozpakowałaś się?

- Jeszcze nie. Dopiero weszłam. I zaczęłam sprzątać bałagan - dodała.

- Bałagan?

- Tak. Mieszkał tu znajomy i po wyprowadzce zostawił wszędzie pełno karteczek.

- Nieładnie. Niektórzy faceci to straszni bałaganiarze.

- No właśnie.

Nastąpiła cisza. Molly poczuła, jak opuszcza ją pewność siebie.

- Patricku?

- Tak?

- Zajrzałam do łazienki.

- Ale tam panował porządek?

- Wręcz przeciwnie.

- Hm, coś mi się zdaje, że ten twój znajomy powinien cię przeprosić.

- Nie ma potrzeby. Podobała mi się kartka na lustrze.

Na drugim końcu słychać było śmiech i westchnienie ulgi.

- Gdzie jesteś? Czekałam na ciebie na Heathrow, ale musiałeś przylecieć innym samolotem.

- Czekaaś? - spytał zdumiony.

- Chciałam z tobą porozmawiać.

- Och, Molly.

- Co się stało? Nie mogłam cię znaleźć.

- Bo mnie tam nie było.

- Dlaczego?

- Bo chciałem tu być, kiedy wrócisz.

- Tu?

- Na wyspie. Stoję teraz na plaży i patrzę przez drzewa na twój dom. Widzę światło w sypialni.

Zapadał zmrok. Molly ruszyła w dół stromą kamienistą ścieżką. Dwa razy potknęła się o splątane korzenie. Po chwili dotarła na plażę. Widziała gładki, biały piasek, ciemniejące morze, a na jego tle zarys wysokiego mężczyzny.

Patrick. Szedł w jej kierunku. Zaczęła biec. Oboje biegli z rozpostartymi ramionami.

I wreszcie... wreszcie pochwycił ją w objęcia. Chciała mu tyle powiedzieć! Ale zanim zdążyła się odezwać, pocałował ją.

To był bardzo długi pocałunek.

Siedzieli na ciepłym piasku, ona z głową opartą o jego ramię, i wpatrywali się w okrągłą tarczę księżyca, która wynurzała się z morza.

- Popelnilem tak wiele błędów, ale to już nie ma znaczenia. Nawet sobie nie wyobrażasz, od jak dawna jestem w tobie zakochany. Udała, że się zastanawia.

- Odkąd zobaczyłeś mnie w czarnej sukni przed wyjściem do Covent Garden?

Parsknął śmiechem.

- Z czego się śmiejesz?

- Wyglądałaś przepięknie, ale zakochałem się dużo wcześniej.

- Opowiedz kiedy - poprosiła. - Zamieniam się w słuch.

- Hm... - Przytulił ją mocniej. - Chyba mnie olśniło, kiedy postanowiłem lecieć na ślub matki. Byłem taki podniecony! Oczywiście cieszyłem się szczęściem mamy i Jonathana, ale głównie chciałem poznać ciebie. Zachwyciły mnie twoje mejle, twoja szczerość i otwartość, twój zapał i radość życia. Chciałem dzielić je z tobą.

- Więc mój wygląd nie miał nic do rzeczy? - dopytywała.

- Najpierw spodobało mi się twoje zdjęcie na lodówce. Zamiast pracować, godzinami gapiłem się na twoje nogi. Usiłowałem też odgadnąć, jakiego koloru masz oczy. A potem zobaczyłem cię na żywo. I całkiem straciłem głowę.

Uśmiechnęła się. Oczy jej błyszczały.

- Czyli to moja wina, że zrezygnowałeś z powieści?

- Wyłącznie moja. Nie mam talentu do tworzenia fikcji. - Na moment zamilkł. Na jego twarzy odmalował się wyraz powagi. - Molly, czy możesz mi wybaczyć numer, jaki ci wyciąłem w Londynie?

- Tak. Przepraszam za mój napad gniewu. Właśnie o tym chciałam ci powiedzieć na Heathrow. Zdałam sobie sprawę, że kierowała tobą dobroć, a nie przebiegłość czy wyrachowanie. Prawda?

- Chciałem spełnić twoje marzenie - przyznał. - Ale miałaś tak wysokie oczekiwania. Nie byłem pewien, czy podołam, więc schowałem się za maską.

- Niepotrzebnie się martwiłeś. Patrick Knight o wiele bardziej mi się podoba od Petera Kingstona.

- A dlaczego? Zamieniam się w słuch.

- Po pierwsze, Patrick Knight mieszka w moim najbardziej ulubionym mieście na świecie.

- Fakt.

- Po drugie, ma wspaniałą matkę. Kobieta, którą uważam za przyjaciółkę.

- Felicity też za tobą przepada.

- Po trzecie, lubi moją wyspę.

- Uwielbia.

- Powinnam też wspomnieć, że ilekroć na niego patrzę, mam ciarki na całym ciele.

- Molly...

- Poza tym jest słodki, uroczy...

- Słodki? - Patrick się skrzywił.

- Nie rób takiej miny. Patrick jest miłym człowiekiem, który troszczy się o innych. Przysłał mi książkę o Londynie, pomaga mi. Wiele się od niego nauczyłam o świecie, o sobie, o moim ojcu. - Przcisnęła nos do jego szyi. - Mm, jego zapach doprowadza mnie do szaleństwa. A najlepsze jest to...

- Co? Powiedz.

- Że nie zawsze jest idealnym angielskim dżentelmenem. Kryje się w nim również dzikie zwierzę.

Patrick poderwał się na nogi i chwycił Molly na rękę.

- Nie doniesiesz mnie...

- Spróbuję.

EPILOG

Do: patrick.knightmymail.com

Od: molly.cooperflowermail.com

Temat: Pierwszy list miłosny

Mój kochany,

zapewne dotarłeś już bezpiecznie na Alice Grove. Mam nadzieję, że podróż cię za bardzo nie wymęczyła i że zastałeś dom w należytych porządku.

Już za tobą tęsknię, ale nie będę jęczeć. Jakżebym mogła, skoro miałam cię dla siebie przez dwa cudowne tygodnie?

Cieszę się, że odłożyłeś pracę na bok i poświęciłeś ten czas tylko nam.

Byłam zaskoczona, kiedy z nieśmiałym uśmiechem wręczyłeś mi swój dziennik. To niezwykły gest. Odwdzieczyłam się tym samym, dałam ci mój pamiętnik, ale trochę się bałam, co pomyślisz.

Lektura... to było dobre przeżycie, pozwalające osiągnąć niesamowitą bliskość, prawda? Nic dziwnego, że po tych dwóch tygodniach oboje czuliśmy się tak, jakbyśmy znali się od lat.

Po twoim wyjeździe muszę zacząć planować wszystko na wrzesień. Nalegałeś, abyśmy się pobrali na wyspie. Dziękuję!

Nie wyobrażam sobie piękniejszej scenerii niż plaża o zachodzie słońca. Ale, najdroższy, wyszłabym za ciebie wszędzie, nawet na stacji metra. A podróż poślubna po Kornwalii... po prostu idealnie!

Na razie jadę na kilka dni do Cairns. Oczywiście chcę pochwalić się przyjacielce cudownym pierścieniem zaręczynowym, ale chcę również połączyć po sklepach w poszukiwaniu sukni dla mnie i dla niej. Karli jest zachwycona, że będzie moją druhną.

To tyle u mnie.

Cieszę się, że jedziesz do Szkocji odwiedzić ojca i zaprosić go na nasz ślub. Bardzo chcę go poznać.

Trzymam kciuki za twoją książkę. Jest naprawdę znakomita. Nawet ja, stosując się do twoich rad, mogłabym zostać bogata. Wierzę, że każdy wydawca, któremu pokażesz maszynopis, będzie zainteresowany. Odbędzie się aukcja, a ty wkrótce staniesz się sławny. Na skrzydełkach kolejnych książek czytelnicy przeczytają, że autor dzieli czas pomiędzy Londynem a tropikalną wyspą na Pacyfiku. Pomyślą sobie, że to takie romantyczne. I będą mieli rację. Pomyślą sobie też, że Twoja żona jest najszczęśliwszą kobietą na świecie. I znów będą mieli rację.

Kocham cię, mój genialny, seksowny angielski dżentelmenie.

Do jutra, najdroższy.

Twoja Molly.

